

7 czerwca 2013 roku

Dr inż. Jan Pająk

”Strony Jana Pająk - [milicz.pdf](#)”

(tj. PDF broszurka z tekstem strony internetowej o nazwie [milicz.htm](#) i tytule

**"Ciekawostki i zagadki miasta Milicz
z południowo-zachodniej Polski")**

Wellington, Nowa Zelandia, 2013 rok,

ISBN 978-1-877458-66-8.

Copyright © 2013 by dr inż. Jan Pająk.

Wszystkie prawa zastrzeżone. Całość ani też żadna z części niniejszej publikacji nie może zostać skopiowana, zreprodukowana, przesłana, lub upowszechniona w jakikolwiek sposób (np. komputerowy, elektroniczny, mechaniczny, fotograficzny, nagrania telewizyjnego, itp.) bez uprzedniego otrzymania wyrażonej na piśmie zgody autora lub zgody osoby legalnie upoważnionej do działania w imieniu autora. Od uzyskiwania takiej pisemnej zgody na kopiowanie tej publikacji zwolnieni są tylko ci którzy zechcą wykonać jedną jej kopię wyłącznie dla użytku własnego nastawionego na podnoszenie swojej wiedzy i dotrzymają warunków że wykonanej kopii nie użyją dla jakiejkolwiek działalności przynoszącej dochód czy zawodowej, a także że skopiowaniu poddadzą całą tą broszurkę - włącznie z jej stroną tytułową oraz wszystkimi rozdziałami, tablicami, ilustracjami, itp.

Data najnowszej aktualizacji strony internetowej prezentowanej niniejszą broszurką podana jest powyżej w górnym lewym rogu. (W przypadku dostępu do kilku egzemplarzy tej broszurki rekomendowane jest czytanie egzemplarza o najnowszej dacie aktualizacji!)

Niniejsza broszurka PDF zawiera tekst wskazywanej w jej tytule strony internetowej pióra dra inż. Jana Pająk. Z kolei owe strony są formą szybkiego raportowania czytelnikom wyników badań naukowych uzyskanych przez autora tej broszurki. Ich autor jest świadomy, że badania te i ich wyniki mają unikalny charakter, jako że wcześniej nikt w całym świecie NIE podejmował badań objętych zaprezentowaną tu broszurką. Dlatego idee które broszurka ta prezentuje stanowią intelektualną własność autora tej broszurki. Wszystkie opublikowane tu idee, teorie, wynalazki, rozwiązania, wyjaśnienia, opisy, itp., posiadające wartość dowodową lub dokumentacyjną, są opublikowane tutaj zgodnie ze standardami i wymogami przyjętymi dla publikacji (raportów) naukowych. Szczególna uwaga autora skupiona była przy tym na wymogu odtwarzalności i najpełniejszego udokumentowania źródeł, t.j. aby każdy naukowiec czy hobbysta pragnący zweryfikować lub pogłębić badania autora był w stanie dotrzeć do ich źródeł (jeśli nie noszą one poufnego charakteru), powtórzyć ich przebieg, oraz dojść do tych samych lub podobnych co autor wyników.

Niniejsza broszurka jest kolejną z całego szeregu podobnych do niej broszurek w bezpiecznym formacie PDF, gratisowo oferowanych zainteresowanym czytelnikom za pośrednictwem totaliztycznej strony o nazwie [tekst 11.htm](#) - która upowszechnia PDF wersje najważniejszych i najbardziej poczytnych stron autora. Tematyka tej broszurki jest reprezentowana w najnowszej [monografii \[1/5\]](#) o następujących danych bibliograficznych:

Pająk J.: "Zaawansowane urządzenia magnetyczne", Monografia, 5 wydanie,
Wellington, Nowa Zelandia, 2007 rok, w 18 tomach, ISBN 978-1-877458-01-9

Dane kontaktowe autora, ważne w 2013 roku - tj. w przygotowania tej broszurki:

[Dr inż. Jan Pająk](#)

P.O. Box 33250, Petone 5046, NEW ZEALAND

Email: janpjak@gmail.com

Witam na stronie internetowej o ciekawostkach, zagadkach i tajemnicach dolnośląskiego miasta Milicza i jego okolicy!

Część #A: Informacje wprowadzające tej strony:

#A1. Cel niniejszej strony:

Niewielu ludzi na świecie kiedykolwiek słyszało o mieście Miliczu. A szkoda. Aby więc naprawić owo ich niedopatrzenie, niniejszym dostarczam kilka podstawowych wiadomości o ciekawostkach, zagadkach i tajemnicach owego niezwykłego miasta Milicza.

Część #B: Kilka wstępnych informacji o niniejszej stronie:

#B1. Na przekór tego co zagraniczne "chwalipięty" nam wmawiają, najbardziej niezwykłym miejscem w świecie jest to w którym my się urodziliśmy - tyle że najpierw sami musimy odkryć jego niezwykłość:

Kiedy byłem młodym chłopcem, zawsze posądzałem że wszystko to co najbardziej niezwykłe i podniecające ukrywa się w dalekich krajach. Wszakże owe dalekie kraje mają orzechy kokosowe, wulkany, trzęsienia ziemi, gejzery, rekiny, ogromne kwiaty i motyle, egzotyczne tancerki, itd., itp. U nas zaś typowy orzech to leszczyna, ziemia się trzęsie tylko kiedy przejeżdża towarowy pociąg, zaś córka sąsiada owszem tańczy, ale jej poruszenia są dalekie od

egzotyczności. Potem jako już dorosła osoba sam odwiedziłem owe dalekie kraje i doznałem rozczarowania. Okazało się bowiem że mizerny smak orzechów kokosowych NIE daje się nawet porównać ze wspaniałym smakiem naszej leszczyny, że wulkany typowo wybuchają tylko kiedy my nie możemy ich obserwować, że trzęsienia ziemi rujnują domy i zabijają ludzi - stąd znacznie lepiej kiedy następują gdzieś daleko od nas, że niemal cała gorąca woda z gejzerów już od dawna jest kierowana do generowania elektryczności zaś to co w ich miejscu pokazuje się odwiedzającym nie daje się odróżnić od małego czajnika elektrycznego sekretnie zakopanego do ziemi przez przedsiębiorczy szczepek miejscowych krajowców, że rekiny tylko na filmach przyrodniczych wyglądają przyjaźnie, że tropikalne kwiaty i motyle wcale nie są większe ani piękniejsze niż te z naszego kraju, oraz że europejskie pożywienie którym obecnie opychają się egzotyczne dancerki czyni je zbyt otyłe aby warto było inwestować w super-drogie bilety na ich występy. Jednocześnie się okazało, że najstarsze budynki z owych dalekich krajów zwykle liczą nie więcej niż 100 lat, zaś typowo ludzie mieszkają tam w domach z przemokłej dykty, że zwykle wyjście do kina, teatru, czy operetki w owych dalekich krajach jest niemal taką samą ekspedycją jak wyprawa do bieguna ziemi, że poza kilkoma nieco odmiennymi roślinami i krajobrazami nie ma tam nic ciekawego do oglądania, itd., itp. Po odkryciu zaś tego wszystkiego, zaczyna z wolna docierać do naszej świadomości, że starzy ludzie faktycznie mówili prawdę - mianowicie **że najbardziej interesujące i niezwykle miejsce na Ziemi jest zawsze to w którym my się urodziliśmy**. Tyle tylko że aby to odkryć, typowo najpierw musimy zabrnąć aż do "końca świata".

Aby więc dać każdemu szansę na wczesne odkrycie jak niezwykłym i egzotycznym miejscem jest to w którym się urodziliśmy, poniżej opiszę miasto Milicz. Wszakże dla każdego kto umie czytać po polsku, nawet jeśli w nim się NIE urodził ciągle miasto to leży "w sąsiedztwie" i zawsze łatwo daje się odwiedzić - a stąd wypełnia definicję "rodzinne strony". Ciekawostką tego opisu jest, że przygotowałem go kiedy sam już mieszkałem właśnie na owym "egzotycznym końcu świata". Innymi słowy, stwierdzając że Milicz jest naprawdę niezwykłym miastem, owo stwierdzenie bazuję na empirycznych doświadczeniach osobistych "z pierwszej ręki", a nie np. na jakichś teoretycznych spekulacjach które kiedyś dawało się wyczytać w jakimś propagandowym podręczniku.

#B2. Jak powstała niniejsza strona:

Niniejsza strona powstała kiedy zdałem sobie sprawę że wartość opowieści i ciekawostek folklorystycznych o Miliczu jest niemal taka sama jak wartość faktów naukowych o owym mieście. Praktycznie to oznacza, że to co niniejsza strona prezentuje, stara się tylko wiernie oddać i zilustrować co różni ludzie opowiadali o Miliczu, co twierdzili o owym mieście, czy też w co wierzyli na jego temat. (Wszakże np. w dawnych czasach nie było telewizorów, stąd w długie zimowe wieczory ludzie zabawiali się najróżniejszymi opowiadaniem. Z powyższego warto zdawać sobie sprawę, bowiem nawet kiedy strona ta powtarza to co

komuś było wiadome z całą pewnością, ciągle do owej informacji mogły wkraść się różne błędy spowodowane niedoskonałością ludzkiej pamięci.) Strona ta NIE stara się też nawet dociekać czy udowadniać, na ile to co w niej powtórzone jest prawdą, ani jaką wartość faktologiczną, historyczną, czy naukową to posiada. Ponadto, sama natura prezentowanych tutaj informacji powoduje, że nawet jeśli któraś z owych opowieści folklorystycznych zawiera wyłącznie historyczną prawdę, w chwili obecnej prawdopodobnie **nie** jest możliwe naukowe dowiedzenie jej absolutnej poprawności. Sprawę oceny poziomu prawdy w zaprezentowanych poniżej opisach pozostawiam więc dyskusji czytelników.

#B3. Strona ta jest tylko jedną z całego szeregu stron o moich rodzinnych stronach:

Niniejsza strona jest jedną z aż kilku kolejnych stron które opracowałem na temat ciekawostek i zagadek moich rodzinnych stron, czyli okolic wsi [Stawczyk](#) pod Miliczem. Opiszę więc poniżej najważniejsze z owych stron (kliknij na ich "[zielone, podkreślone linki](#)" aby do nich się przenieść).

Przykładowo, opracowałem też specjalną stronę o nazwie [wszewilki jutra.htm](#) jaka zawiera propozycję i plany kilku relatywnie tanich przedsięwzięć, których efektywność sprawdzona już została w działaniu na innych miastach świata, a które w przypadku zrealizowania przez władze Milicza, rozpędziłyby Milicz, Wszewilki, Stawczyk i Sławoszewice w [kierunku przyszłej zamożności i rozkwitu](#). Na owej stronie polecam też punkt #J3 - w którym opisałem wygląd wsi Stawczyk jaki oglądałem sobie podczas podróży "[wehikułem czasu](#)" do Stawczyka z dalekiej przyszłości - prawdopodobnie z 2222 roku.

Ponadto istnieje też strona o nazwie "[wszewilki milicz.htm](#)", która stawia sobie za cel internetowe koordynowanie zwiedzania miasta Milicza i pobliskich wsi Wszewilki i Stawczyk. Strona ta stara się informować czytelników w jaki sposób, jakimi szlakami, oraz w jakich terminach najlepiej zwiedzać historyczne miejsca i ciekawostki miasta Milicza oraz pobliskich wsi Stawczyk, Wszewilki, oraz Sławoszewice. W Menu strona ta występuje pod nazwą "[Wszewilki-Milicz](#)" (kliknij na jej nazwę aby ją sobie otworzyć).

Moją rodzinną wieś podmilicką o nazwie [Stawczyk](#) opisałem dokładniej na odrębnej stronie o fizycznej nazwie [stawczyk.htm](#). Szczególnie polecam tam uwagę punkty #F2 i #F3. Opisałem w nich bowiem nadprzyrodzone zdolności polskich węży (a także innych stworzeń o nadprzyrodzonych mocach) - jakie nadal NIE są znane oficjalnej nauce, zaś o jakich istnieniu przekonałem się właśnie w Stawczyku. Stawczyk warto też poznać dokładniej ze względów historycznych. Prawdopodobnie jest on bowiem pozostałością po jednej z najstarszych wsi polskich.

Jedną z wsi najbliższych do Stawczyka, z której Stawczyk faktycznie został wydzielony dopiero w 1875 roku, jest wieś o nazwie [Wszewilki](#). Wszewilki też

opisałem na odrębnej stronie o fizycznej nazwie [wszewilki.htm](#). Szczegółnej uwadze na tamtej stronie polecam punkt #E1 w którym opisałem tajemnicze prześladowania jakim wieś ta była poddawana przez całe wieki. Dopiero relatywnie niedawno odkryłem i opisałem aż na kilku stronach internetowych (np. patrz punkt #H1.6 na stronie [newzealand_visit_pl.htm](#) czy "część #G" na stronie [eco_cars_pl.htm](#)), że takim właśnie prześladowaniom poddawane są wszelkie "intelektury grupowe" które mają w przyszłości dołożyć coś ogromnie istotnego do postępu i dorobku całej ludzkości.

Powinienem tutaj też dodać, że niezależnie od okolic Milicza, jeden istotny rok z kształtującego moje poglądy dzieciństwa spędziłem we [wsi Cielcza](#) koło Jerocina. Stąd opisowi tamtej istotnej dla mnie wsi też poświęciłem odrębną stronę o nazwie [cielcza.htm](#) - szczególnie patrz tam punkt #L3. Wszakże owa wieś Cielcza również wywarła znaczący wpływ na mój światopogląd - a stąd i na późniejsze ukształtowanie [filozofii totalizmu](#).

Część #C: Prapoczątki Milicza:

#C1. Milicz jako produkt uboczny "bursztynowego szlaku":

W starożytności, dwie najważniejsze drogi naszej planety nazywane były "szlakiem jedwabnym" oraz "szlakiem bursztynowym". Szlak jedwabny był transkontynentalną drogą która łączyła kraje śródziemnomorskie z Chinami. Natomiast szlak bursztynowy był transeuropejską drogą która łączyła kraje śródziemnomorskie z wybrzeżem Bałtyku. Jedną z odnóg owej ogromnie ważnej transeuropejskiej arterii komunikacyjnej prowadziła z Wrocławia do **Milicza**, dalej zaś przez Gniezno do Gdańska oraz do wybrzeży Bałtyku. Bursztyn okazuje się więc być ową dynamiczną substancją miasto-twórczą, której dzisiejszy Milicz zawdzięcza swoje powstanie i ewolucję do obecnej postaci. W dawnych czasach bursztyn stanowił wszakże ogromnie poszukiwany towar. Kupcy z południa Europy i z Północnej Afryki wybierali się w okolice obecnego Gdańska aby go nabyć. Przy tym droga którą wówczas podążali musiała być bardzo starannie dobrana. Mianowicie, musiała ona przebiegać przez tereny relatywnie wolne od łupieżców i wojowniczych plemion. Musiała też posiadać gościnną osadę ludzką co około jeden dzień podróży wolnym zaprzęgiem konnym, tak aby kupcy ci mogli bezpiecznie zatrzymać się tam na noc. Ową starannie dobraną, relatywnie bezpieczną drogę, po której przemieszczały się wówczas karawany kupieckie przewożące bursztyn, a także najróżniejsi długodystansowi podróżni, z czasem nazwano **bursztynowym szlakiem**. Choć z biegiem czasu bursztyn stopniowo utracił swoją rolę stymulatora handlu, pojawiły się wówczas nowe towary i nowe polityczne powody, jakie zmuszały ludzi do podróżowania pomiędzy północą i południem Europy. Pomimo więc, że upływało wiele wieków, "bursztynowy szlak"

pozostawał najważniejszą lądową arterią komunikacyjną Europy, przez którą przemieszczały się całe masy ludzi i towarów. Ku ogromnemu szczęściu mieszkańców Milicza, jedno z odgałęzień tej ogromnie ważnej i uczęszczanej arterii przebiegało właśnie przez ich miasto. (Jednym z bardziej przekonujących dowodów że "bursztynowy szlak" faktycznie przebiegał kiedyś przez Milicz, jest relatywnie częste znajdowanie w czasach mojej młodości zwietrzałych wyrobów bursztynowych wywodzących się ze starożytności. Pamiętam że w drugiej klasie szkoły podstawowej miałem kolegę, który przynosił do szkoły cały szereg starych wyrobów ze zwietrzałego bursztynu, jakie prawdopodobnie liczyły ponad 1000 lat. Bursztyn był w nich już bowiem tak zwietrzały, że stracił kolor, popękał, oraz stał się kruchy. Domyślałam się, że ktoś z jego rodziny zapewne odkrył wówczas gdzieś w Miliczu jakiś starożytny "bursztynowy skarb" podobny do tego znalezionego w dzielnicy Wrocław-Partynice, a omówionego na stronie [Wrocław](#) z "Menu 1".) Milicz w dawnych czasach był położony bardzo dogodnie na owym szlaku bursztynowym. Oddalony był bowiem od Wrocławia dokładnie o dwa dni wędrówki piechotą czy jazdy w ciężkim wozie zaprzęgowym, lub o jeden dzień jazdy wierzchem lub szybką kareta wielokonną. W Miliczu zatrzymywały się więc na noc zarówno wolno-podróżujące, bo obładowane towarami karawany kupieckie, jak i szybcy podróżni wierzchem i w wielokonnych powozach. Stąd Milicz z czasem stał się rodzajem "miasta hotelowego" na bursztynowym szlaku. Dostarczał on podróżnym wszelkich usług hotelowych. Kupcy i przejezdni zatrzymywali się w nim na noc, odpoczywali, jedli, pili, uprawiali hazard, odwiedzali miejscowe prostytutki, handlowali, uzupełniali zapasy, naprawiali uszkodzone wyposażenie, grzebali swoich zmarłych w drodze, zaś w czasach kiedy chrześcijaństwo upowszechniło się w Europie - również modlili się w milickich kościołach o szczęśliwy przebieg ich dalszej podróży. (Po szczegóły owych milickich usług kościelnych i duchowych - patrz strona internetowa z "Menu 1" o kościele [Św. Andrzeja Boboli](#).)

#C2. Historia miasta Milicza:

Przytoczmy teraz kilka danych na temat Milicza. Milicz jest małym miasteczkiem położonym na Dolnym Śląsku, czyli w południowo-zachodnim kącie Polski. Jak stwierdza informacja wystawiona w Izbie Regionalnej Milicza, Milicz jest bardzo starym miastem. Podobno na jego obecnym obszarze ślady osadnictwa ludzkiego pojawiły się już 7 000 lat p.n.e., czyli jeszcze w czasach przedhistorycznych. Pozostałości byłego grodziska piastowskiego z tamtego prehistorycznego okresu, lokalnie zwanego "Chmielnik", zlokalizowane są na prawym brzegu rzeki Barycz, pomiędzy Miliczem a dzisiejszymi wsiami Wszewilki-Stawczyk, czyli niedaleko od obecnej ulicy Milicza nazywanej "Krotoszyńska". Do rozmiarów sporego średniowiecznego miasta Milicz urósł już do 1136 roku, kiedy to po raz pierwszy wymieniony został na piśmie jako miasto, w tzw. "bulli dla arcybiskupa gnieźnieńskiego". Stanowił on wówczas ważny ośrodek handlowy i rzemieślniczy. Był też siedzibą starej piastowskiej kasztelanii na drodze z Wrocławia do Gniezna. Począwszy od XII wieku aż do połowy XIV

wieku był własnością kapituły wrocławskiej. Potem, aż do roku 1492 Milicz znajdował się we władaniu książąt oleśnickich. Prawa miejskie Milicz otrzymał w 1323 roku. W XIV wieku zbudowany został w Miliczu duży zamek warowny, którego ruiny do dzisiaj zostały się w parku milickim. W 1339 roku Jan Luksemburski opanował ten zamek podstępem. W 1432 roku miasto zdobyli husyci. W XVIII wieku zamek warowny w Miliczu został spalony, aby nigdy nie być już odbudowanym. Do dnia dzisiejszego po zamku tym zostały tylko ruiny, które można oglądać w milickim parku miejskim, a także niezliczone podziemne tunele, które dokładniej opisane zostaną w kilku odrębnych punktach tekstu tej strony. W 1742 roku Milicz został włączony do państwa Prus. W 1875 roku otrzymał połączenie kolejowe ze światem. W 1945 roku został ponownie przyłączony do Polski. Obecnie jest kwitującym miastem oraz celem wizyt coraz liczniejszych wczasowiczów i turystów. Satelitarną fotografię dzisiejszego Milicza można zobaczyć na następującej stronie internetowej <http://maps.google.com/maps?ll=51.551406,17.286901&spn=0.026010,0.058545&t=k&hl=en>. (Na fotografii tej zwróć uwagę na przebieg linii kolejowej biegnącej pionowo w pobliżu lewej krawędzi fotografii, a także przebieg koryta rzeki Barycz biegnącej poziomo w połowie wysokości tej fotografii. Odnotuj, że podobne zdjęcie satelitarne podmilickiej wsi Wszewilki dostępne jest ze strony internetowej o [Wszewilkach](#).)

#C3. Liczba mieszkańców Milicza:

Dzisiejsza liczba ludności Milicza jest trudna do oszacowania. Wszakże obecne granice administracyjne Milicza nie pokrywają się z naturalnymi przerwami w osadnictwie ludzkim. W rezultacie, takie przedmieścia Milicza jak Wszewilki, Sławoszewice, czy Karłów, administracyjnie nie należą do Milicza, chociaż faktycznie dzisiaj stanowią z Miliczem jeden scalony system miejski. Oczywiście w dawnych czasach były one zupełnie odrębnymi osadami. Stąd dawne podliczenia zaludnienia Milicza są precyzyjniejsze. Zgodnie z książką "Na Ziemi Ojców - Rocznik Ziem Zachodnich i Północnych" wydany w 1962 roku przez Towarzystwo Rozwoju Ziem Zachodnich, w 1761 roku Milicz miał 719 mieszkańców, w 1825 roku - 2207 mieszkańców, w 1914 roku - 3 374 mieszkańców, w 1936 roku - 4 816 mieszkańców, w 1945 roku, czyli natychmiast po wojnie - tylko 450 mieszkańców, zaś w 1960 roku - 6 333 mieszkańców (w tym 3 450 do wieku 25 lat). W 1993 roku Milicz liczył już 12 500 mieszkańców (dane z 6 tomowej "Nowej Encyklopedii Powszechnej", PWN, 1998 rok). Niemniej są to dane dla samego miasta Milicza, czyli do milickiej "starówki". Z kolei cały ów milicki kompleks miejski, obejmujący również scalone z Miliczem przedmieścia, w 2004 roku liczył zapewne około 30 000 mieszkańców. Oczywiście w obecnej dobie komputerów, braku książek telefonicznych, rozmywających się naturalnych granic pomiędzy osiedlami, oraz raptownych migracji ludności, jest ogromnie trudno utrzymać dokładną rachubę, ilu właściwie ludzi mieszka w kompleksie Milicza. Wszakże najpierw należałoby dokładnie zdefiniować, gdzie właściwie kończy się strefa bezpośrednich wpływów miasta Milicza, co wcale nie jest takie

łatwe.

Część #D: Ciekawostki Milicza:

#D1. Prehistoria Milicza, czyli Grodzisko Chmielnik:

Na prawym brzegu rzeki Barycz, w miejscu w którym owa rzeka formowała kiedyś niemal pełną pętlę, umiejscowiona jest siedziba prastarego grodziska z którego wyrósł dzisiejszy Milicz. Grodzisko to dzisiaj popularnie nazywane jest "Chmielnik". Najlepszy dojazd do niego jest drogą biegnącą równolegle do rzeki Barycz, a zaczynającą się od dzisiejszej ulicy Krotoszyńskiej. Grodzisko to znajduje się pomiędzy rzeką Barycz, wsią Wszewilki, ulicą Milicza zwaną "Krotoszyńska", oraz torami kolejowymi Milicz - Krotoszyn.

Informacja pisana jaką widziałem w milickiej Izbie Regionalnej podaje, że ślady osadnictwa znajdowane w obszarze dzisiejszego Milicza wykazują, iż osadnictwo to istniało tutaj już jakieś 7000 lat p.n.e. Jeśli owa informacja jest twardym faktem wywodzącym się z badań archeologicznych i z datowania np. metodą węgla radioaktywnego, wówczas czyni ona grodzisko Milickie faktycznie starsze od Biskupina, a nawet od niektórych piramid egipskich.

W celu poznania więcej szczegółów na temat prehistorii Milicza, warto jest odwiedzić milicką **Izbę Regionalną** (czyli coś w rodzaju małego muzeum milickiego). Jest ona zlokalizowana w najbliższym do miasta skrzydle pałacu Maltzanów, w którym w 2004 roku mieścił się milicki "Zespół Szkół Przyrodniczych". Owa Izba Regionalna opisana została w punkcie #D9 poniżej.



Fot. #D1: To zdjęcie zostało wykonane w lipcu 2004 roku z wierzchołka wału przeciwpowodziowego dzisiejszej rzeki Barycz. Obiektyw fotografującego aparatu skierowany był na północ. Zdjęcie pokazuje dzisiejszy wygląd prastarego grodziska "Chmielnik" z którego wywodzi się dzisiejszy Milicz. Owo grodzisko, to tamto koliste wyniesienie gruntu w samym środku zdjęcia, pod którym rosną dwa spore drzewa, zaś na którym widać pracujących archeologów (jeden z nich w białej koszuli). Zabudowania wioski widocznej poza grodziskiem na horyzoncie, to podmilicka wieś Wszewilki (tj. ta wieś, w której końcowej części o odmiennej nazwie Stawczyk ja się urodziłem w 1946 roku).

* * *

(Zauważ że można zobaczyć **powiększenie** każdej fotografii z niniejszej strony internetowej. W tym celu wystarczy zwykle **kliknąć** na tą fotografię. Ponadto większość tzw. browserów które obecnie są w użyciu, włączając w to popularny "Internet Explorer", pozwala na **załadowanie** każdej ilustracji do swojego własnego komputera, gdzie można jej się do woli przyglądać, gdzie daje się ją zredukować lub powiększyć, a także gdzie ją można wydrukować za pomocą posiadanego przez siebie software graficznego.)

#D2. Przed-chrześcijańskie wierzenia na Ziemi Milickiej, czyli bóg Piorun (Władca Milicza):

Zanim chrześcijaństwo przyszło do Milicza, miejscowi Słowianie wierzyli w cały szereg bóstw pogańskich. Najważniejszym z nich był bóg Piorun ("Władca Milicza"), czyli wzbudzający strach lokalny bożek któremu składano ofiary. (Prawdopodobnie prawzorem dla niego był jakiś upadły moralnie UFOauta, który zasmakował w ukazywaniu się prymitywnym ludziom i w ich straszaniu.) Bożka tego, wyrzeźbionego w pojedynczym kawałku dębu i zachowanego do dzisiaj, zobaczyć można we wspomnianej wyżej milickiej Izbie Regionalnej. Jego zdjęcie pokazano na Fot. #D2. Fakt użycia drzewa dębowego dla wykonania rzeźby tego bożka, sugeruje że ów "Władca Milicza" najprawdopodobniej był dawnym słowiańskim bogiem zwanym "Piorun" (ten od popularnego powiedzenia ciągle używanego nawet obecnie na obszarze poznańskiego: "idź do Pieruna").



Fot. #D2: Jest to fotografia bożka pogańskiego, który w milickiej "Izbie Regionalnej" wystawiony jest pod nazwą "Władcy Milicza". Niewiele obecnie wiadomo na jego temat, poza faktem że był on kiedyś przedmiotem pogańskiego kultu w pobliżu dzisiejszego Milicza. Ja osobiście posądzam, że reprezentuje on słowiańskiego bożka zwanego "Piorun", oraz że w czasach pogańskich oryginalnie umieszczony on był pod prastarym dębem

zlokalizowanym w miejscu pogańskiego kultu kiedyś uprawianego na obszarze byłego cmentarza z [Wszewilek](#). Cmentarz ten oraz uprawiany na nim kult bożka "Pioruna" (opisywanego również jako "Pierun") omawiane są w punktach #C2 i #L2 na stronie internetowej o wsi [Wszewilki](#). Przesłanka do owego posądzania, że prawdopodobnie jest to właśnie bóg "Piorun" z obszaru kultowego we Wszewilkach, jest po pierwsze fakt, że figura ta wyrzeźbiona została z jednego kawałka drzewa dębowego, w skali 1:1 (czyli ma wielkość dorosłego człowieka). Dąb zaś dla starożytnych Słowian był właśnie świętym drzewem "zarezerwowanym" dla kultu boga Pioruna. Z kolei przesłanka, że bożek ten najprawdopodobniej pochodził z miejsca kultowego we Wszewilkach, jest fakt że w bliskim zasięgu od Milicza, poza Wszewilkami nie znajdowało się żadne inne miejsce poświęcone temu bożkowi. Warto tutaj dodać, że w czasach sporządzania niniejszego opisu nie dokonano jeszcze datowania tej rzeźby metodą węgla radioaktywnego. Niemniej po stopniu jej zesterzenia się można się domyślić że liczy ona ponad 2000 lat. To zaś zgadzałyby się z przybliżonym datowaniem owego miejsca kultowego, dokonany w punkcie #C2 na stronie o [Wszewilkach](#).

#D3. [Milicki zamek warowny](#):

W drugiej połowie 14-go wieku, książęta Oleśnicy wznieśli w Miliczu zamek warowny. Był on budowany w stylu gotyckim. Otaczała go fosa i gruby mur obronny. W jego środku znajdował się owalny dziedziniec ze studnią. Zamek ten został spalony w czasie wojen husyckich. W 16 wieku został on odbudowany, jednak tym razem z ornamentyką renesansową. W 1797 roku zamek ten częściowo spłonął ponownie. W następstwie tego pożaru, jego ówczesni właściciele, rodzina Maltzanów, zniechęcona nieustannymi pożarami i koniecznością odbudowy, zamiast go ponownie odbudowywać, zbudowała w jego pobliżu odrębny pałac który istnieje do dzisiaj - patrz fotografia #D8. Natomiast zamek stopniowo popadł w ruinę. Szczególnie szybko degenerował się on po drugiej wojnie światowej. Pamiętam bowiem z czasów swojego dzieciństwa (tj. z lat 1950-tych), że jego ruiny były w nieporównanie lepszym stanie niż znajdują się one dzisiaj.



Fot. #D3: Ruiny milickiego zamku warownego. Można je zobaczyć w dzisiejszym parku milickim, niedaleko od obecnego Zespołu Szkół Przyrodniczych.

W latach 1960 do 1964, kiedy to ja uczęszczałem do Liceum Ogólnokształcącego w Miliczu, powyższe ruiny warownego zamku milickiego ciągle znajdowały się w relatywnie dobrym stanie. Co więc odważniejsi z moich kolegów mogli buszować po komnatach, ukrytych przejściach i podziemiach tego zamczyska. Szczególnie podniecający był wówczas fakt, że w ruinach owego zamku ciągle wtedy dostępne było wejście do podziemnych tuneli i lochów, które prowadziły od owego zamku aż w kilku odmiennych kierunkach. Z kolei w lochach tych, zgodnie z licznymi opowieściami, miały być zamurowane pradawne skarby. Lochy te dosyć dokładnie egzaminował ś.p. Zbyszek - słynny tropiciel tajemnic, oraz mój kolega licealny ze starszej klasy i sąsiad z tej samej wioski Wszewilki. Jak być może niektórzy starsi mieszkańcy Milicza ciągle pamiętają, Zbyszek odkrył w tych tunelach jakiś skład starych broni oraz zbroi rycerskich, po których przybraniu straszył spacerowiczów w parku. W końcu ubranego w pełną zbroję rycerską i dźwigającego ciężki miecz milicja zdołała pochwycić i przemaszerowała przez całe miasto zanim na posterunku zdołała go przekonać aby zaniechał dalszego straszenia ludzi. Z tego co o tunelach i lochach podmilickich mówiło się w czasach mojej nauki w liceum, to jeden taki tunel wiódł z milickiego zamku warownego do palacu margrabiów Maltzan'ów, potem zaś do grobowca margrabiego. Inny tunel wiódł do podziemi ratusza milickiego oraz do kilku piwnic w starówce samego Milicza. Jeszcze inny wiódł pod Baryczą aż do Stawca, gdzie wychodził na powierzchnię przy tamtejszych źródłach wody pitnej dla pałacu margrabiego. Ów tunel do Stawca łączył się też z tunelem od zamku Sapiechów w Cieszkowie, zaś wychodził na powierzchnię w lasach przycieszkowskich (patrz fotografia #D5a). Jego część z pobliza Cieszkowa

została odgradzona murem od reszty i wykorzystywana była przed drugą wojną światową jako dojrzewalnia gorzałek i wina. W chwili obecnej wylot z tego tunelu służy jako schronienie dla nietoperzy (pokazany on jest na fotce #D5a z niniejszej strony internetowej).

#D4. Średniowieczne studnie zamkowe – sekretne drzwi do wolności:

Dawne zamki warowne miały to do siebie, że w na wypadek oblężenia budowały one liczne podziemne tunele i lochy, z których wyjścia znajdowały się ukryte w lasach wiele kilometrów od danego zamku. Warowny zamek milicki wcale nie był wyjątkiem w tym względzie. W różnych kierunkach świata prowadziły od niego liczne tunele podziemne. Sporo z tych tuneli ciągle znajdowało się w stanie używalności już po drugiej wojnie światowej. Pamiętam, że sporo moich kolegów szkolnych poszukiwało w nich skarbów.

W średniowiecznych czasach wejście do tuneli podziemnych zwykle ukryte było w studni jaka standardowo znajdowała się na dziedzińcu zamkowym. Nawet do dzisiaj wiele studni zamkowych posiada owe wejścia do podziemnych tuneli. Przykładowo, wejścia takie znajdują się w studniach na: (1) zamku wysokim w Malborku (tej z rzeźbą pelikana), (2) zamku w Otmuchowie na południe od Wrocławia (od owej studni zamku w Otmuchowie tunele biegną aż do twierdzy w Kłodzku), a także (3) zamku w Gniewie - patrz fotka #D4 poniżej. Faktycznie też ruiny zamku warownego w Miliczu także posiadały na dziedzińcu taką studnię z wejściem do lochów. Resztki tej studni ciągle istniały w czasach kiedy ja ucześnie do pierwszych klas szkoły podstawowej.

Jeden z bardziej znanych z tych tuneli podziemnych wychodzących od zamku warownego w Miliczu miał wylot w lasach niedaleko Cieszkowa. Wylot ten pokazano na zdjęciu "Fot. #D5(a)" poniżej.



Fot. #D4: Studnia zamkowa z pokrzyżackiego zamku Gniew z Północnej Polski. Fotografia wykonana w lipcu 2004 roku. Osoba sfotografowana to ja (dr Jan Pająk). Patrząc do owej studni z miejsca z którego ja do niej zaglądam, wyraźnie widać w niej wejście do lochów i podziemi zamkowych. Z kolei owe lochy zawsze posiadały conajmniej jedno wyjście położone w lasach daleko poza obrębem murów zamku.

Ciekawostką lochów które zaczynają się w powyższej studni zamku w Gniewie, jest że w lochach tych zginęło całe mnóstwo zamurowanych w nich lub więzionych skazańców. Jak stwierdza miejscowa fama, duchy niektórych z tych więźniów pokutują w owym zamku do dzisiaj. Duchy te stanowią nawet atrakcję turystyczną owego zamku. Właśnie jako taka miejscowa atrakcja, owe gniewskie duchy zostały zaprezentowane w artykule **[LOT-1]** "Castle holidays - wakacje z zamkami", opublikowanym na stronach 64 do 72 dwujęzycznego miesięcznika pokładowego Polskich Linii Lotniczych LOT SA, "Kaleidoscope", vol. 69 nr 7, wydanie z lipca/July 2004 roku (adres redakcji: Wydawnictwo Business Press, Al. Jerozolimskie 125 A, 02-017 Warszawa, Poland).

#D5. Tajemnicze lochy i tunele pod Miliczem:

Dla zwykłego przechodnia z ulicy, miasteczko Milicz niczym się nie wyróżnia. Tymczasem gdyby ziemia stała się przeźroczysta, zapewne wszystkim zatkało by oddech. Pod Miliczem kryje się bowiem jeszcze jedno tajemnicze miasto, mające

formę całego labiryntu podziemnych tuneli. Jak każde średniowieczne miasto, Milicz miał cały system tuneli kryjących się w jego podziemiach. Tunele te były też naprawiane i utrzymywane w stanie używalności aż do zakończenia drugiej wojny światowej. Dopiero po drugiej wojnie światowej ludzie stopniowo o tunelach tych niemal całkowicie zapomnieli. Dlatego do dzisiaj zapewne popadły one w całkowitą ruinę.

Labirynt podziemnych tuneli pod Miliczem wywodzi się aż z dwóch źródeł. Pierwszym z nich były potrzeby obronne średniowiecznego miasta Milicza, oraz jego warownego zamku. Potrzeby te opisałem już powyżej. Istnieją jednak pod Miliczem i inne tunele, jakie wcale nie wywodzą się z okresu średniowiecza. Do oryginalnych bowiem tuneli zbudowanych w średniowieczu przez gospodarzy warownego zamku milickiego, w terminie późniejszym dodane zostały dodatkowe tunele podziemne zbudowane przez rodzinę margrabiów - posiadaczy pałacu w Miliczu. Faktycznie to rodzina margrabiów Maltzanów lubowała się w budowaniu nowych i remontowaniu starych tuneli podziemnych pod Miliczem. Budowali oni i remontowali tunele jakie wiodły od ich pałacu w praktycznie wszystkich kierunkach. Ostatni z takich nowych tuneli zbudowany został już na początku 20 wieku. Wiódł on od grobowca margrabiego do jego pałacu (tunel ten opisany jest w punkcie #D7 poniżej). Z co bardziej sławnych tuneli podziemnych budowanych przez rodzinę Maltzanów, najpowszechniej znane były cztery. Ten zbudowany najpóźniej z nich, wiódł od ich pałacu do grobowca margrabiego (ruiny tego grobowca pokazane są na Fot. #D7). Inny wiódł od ich pałacu do kościoła ewangelickiego pokazanego na Fot. #D29. Jeszcze inny wiódł od pałacu do folwarku w Stawcu (wyjście z owego tunelu ciągle istniało w latach 1958 i 1959, kiedy uczęszczałem do klasy szóstej i siódmej szkoły podstawowej w Stawcu - znajdowało się ono w pobliżu tamtejszego ujęcia wody pitnej dla pałacu w Miliczu). Kolejny tunel wiódł od pałacu do podziemi zamczyska milickiego, gdzie łączył się z systemem średniowiecznych tuneli jakie od dawna istniały pod owym zamczyskiem.

Ludowe opowieści twierdziły, że jeden z bardziej znanych średniowiecznych tuneli podziemnych wiodących z zamku warownego w Miliczu podobno wiódł aż do lasów niedaleko Cieszkowa. Dzisiejszy wygląd tego co uważano za jego wylot pokazałem na zdjęciu "Fot. #D5(a)" poniżej. Inny taki tunel podziemny wiódł od zamku warownego w Miliczu do milickiej starówki. Pod samą starówką milicką tunel ten rozgałęział się na cały szereg tuneli. Kilka z tych tuneli zaraz po wojnie ciągle posiadało otwarte wyjścia prowadzące do piwnic milickich kamieniczek. Kiedy byłem w pierwszej klasie szkoły podstawowej, jedno z owych wejść ciągle było otwarte w piwnicy z budynku lokalizowanego po drugiej stronie ulicy i niemal naprzeciw ówczesnej księgarni (księgarnia ta mieściła się wówczas kilka domów dalej od milickiego Rynku, niż obecnie). Jak pamiętam, piwnica z owym wejściem do lochów była jakby dwupiętrowa, zaś wejście znajdowało się w zachodniej ścianie jej niższego piętra. Zaglądaliśmy do tego lochu z kolegami, jednak nie mając latarek żaden z nas NIE odważył się aby do niego wejść. Wkrótce zaś później wyjście zarówno do niego, jak i wejścia do tuneli z piwnic innych milickich kamieniczek, zostały przez władze zamurowane. Jeden z owych milickich tuneli wiódł do piwnic milickiego ratusza i ciągle był dostępny na początku lat 50-tych, zanim ruiny owego ratusza zostały całkowicie uprzątnięte, zaś wejścia do jego głębokich piwnic zostały zawałone i przykryte ziemią. Tunele te łączyły też ze

sobą podziemia wszystkich trzech kościołów milickich (patrz opisy z punktu #D29).

Fakt że pod Miliczem istnieje cały labirynt podziemnych tuneli, kryje w sobie niewykorzystany potencjał dla tego miasteczka. Tunele te wszakże można otworzyć, wzmocnić, oświetlić, oraz udostępnić dla turystów jako miejscową atrakcję turystyczną. Wszakże w podobny sposób swoje podziemne tunele udostępniło turystom miasteczko Kłodzko. W roku 2004 tunele pod Kłodzkiem dostarczały w ten sposób stałego zatrudnienia i źródła dochodu dla co najmniej 10 osób. Milicz ciągle nie rozważył możliwości otwarcia dla turystów swoich tuneli. Jeśli jednak to uczyni, z całą pewnością te średniowieczne tunele i ich szokujące tajemnice staną się istotną atrakcją Milicza i dostarczą stałego źródła utrzymania dla co najmniej kilku osób.



Fot. #D5(a): Wylot ze starego tunelu podziemnego, ukryty w lesie niedaleko Cieszkowa. Dla oddania jego wielkości, przy wyjściu z niego stoje [ja \(tj. dr inż. Jan Pająk\) oraz moja żona](#). Dawni ludzie opowiadali, że tunel ten oryginalnie łączył się z warownym zamkiem w Miliczu. Jednak przed drugą wojną światową jego końcową część zamurowano i oddzielono od reszty, wykorzystując ją jako dojrzewalnię alkoholi dla miejscowej gorzelni z Cieszkowa. W chwili obecnej tunel ten ustanowiony został jako rezerwat nietoperzy. Wejście do niego pozostaje trwale zamknięte i niedostępne dla publiczności.

* * *

Fot. #D5(b): [\(Kliknij na niniejszy link do „Fot. #D5\(b\)” aby je wywołać i oglądać](#).

Ilustracja "Fot. #D5(b)" pokazuje wygląd typowego podziemnego tunelu z okresu średniowiecza. Powyższy tunel dostępny jest dla zwiedzających w

Kłodzku. Wejścia do niego znajdują się przy kłodzkim ratuszu oraz pod twierdzą kłodzką. Jest on dobrze oświetlony, zabezpieczony przed zabłądzeniem, oraz pełen średniowiecznych eksponatów, warty więc zobaczenia - gorąco zachęcam. Cały labirynt średniowiecznych tuneli bardzo podobnych do powyższego znajduje się również pod Miliczem. Tyle że mało kto wie o ich istnieniu. Być może warto rozważyć udostępnienie ich dla zwiedzających, podobnie jak to uczyniło Kłodzko. Wszakże dostarczyłoby to Miliczowi dodatkowej atrakcji, nie wspominając już o źródle zarobku i utrzymania dla całego szeregu ludzi.

* * *

Fot. #D5(c): [\(Kliknij na niniejszy zielony link do "Fot. #D5\(c\)" aby je wywołać i oglądać!\)](#)

Ilustracja "Fot. #D5(c)" pokazuje wygląd resztek szkieletu skazańca uwięzionego w celi tunelu w Kłodzku. Podziemne tunele z okresu średniowiecza często służyły również jako więzienia w których zakuwano skazańców na zawsze. Do skazańców tych nikt potem już nie zaglądał, tak że po prostu umierali tam z głodu, braku wody i światła. Podobne średniowieczne podziemne cele więzienne znajdują się w tunelach pod Miliczem.

#D6. Zamurowanie żywcem jako przykład średniowiecznego potraktowania:

W średniowieczu jedna z popularniejszych metod uśmiercania polegała na zamurowywaniu żywcem lub wrzucaniu żywych ludzi do bezokiennej wieży w której jedyny istniejący otwór znajdował się w suficie. Najlepszym przykładem takiej wieży w której zginęło dosłownie setki ludzi, jest słynna "wieża głodowa" w Paczkowie - patrz "Fot. #D6b". (Paczków jest małym miasteczkiem w południowej Polsce, położonym kilkadziesiąt kilometrów na południe od Wrocławia.) Owa średniowieczna wieża z Paczkowa pozostawała zamurowana do około lat 1950-tych, kiedy to miejscowe władze miejskie postanowiły przebić ją aby poprowadzić przez nią chodnik. (Chodnik ten, oraz wmurowaną w ową wieżę jakby bramę przez którą chodnik ten poprowadzono, widoczne są na "Fot. #D6b". Po przebicciu okazało się, że całą objętość tej wieży zajmowała bezokienna komora z maleńkim włazem w suficie. Komorę tą zaś zapełniały dosłownie setki ludzkich szkieletów zalegających ją na wysokość kilku metrów. Okazało się, że średniowieczne władze Paczkowa wrzucały do tej wieży przez owo jedyne okienko w suficie każdego kto im jakoś podpadł. Po wrzuceniu zaś do wieży ludzie ci po prostu umierali z głodu, pragnienia i braku światła. Oczywiście, inne średniowieczne miasta wcale nie były lepsze. Przykładowo, w podziemiach miasta Kłodzka wyeksponowana jest zwiedzającym cela więzienna z kościotrupem. W celi tej uwięziono kogoś, poczym "zapomniano" go karmić czy uwolnić.

Cele podobne do tej z katedry w Kwidzynie, "wieży głodowej" w Paczkowie, czy z podziemi w Kłodzku, czyli cele przeznaczone dla grzebania czy

zamurowywania ludzi żywcem, istniały również w podziemiach warownego zamku w Miliczu, oraz w podziemiach średniowiecznego Milicza. Tyle tylko, że ludzie którzy w nich umierali nie zwrócili niczym na siebie uwagi społeczeństwa. Dlatego obecnie nikt nie wie o ich losie.

* * *

Fot. #D6(a): [\(Kliknij na niniejszy zielony link do "Fot. #D6\(a\)" aby je wywołać i oglądać!](#)

Fotografia z ilustracji "Fot. #D6(a)" pokazuje celę w której zamurowana została żywcem Błogosławiona Dorota z Mątów (1347-1394). Sfotografowana w czerwcu 2004 roku. (Oczywiście, obecne sprzęty zawarte w tej celi nie istniały tam w czasach zamurowania. W celach używanych do zamurowywania żywcem, zwykle nic nie było poza uwięzioną w nich osobą, oraz poza żelaznymi uchwytami w ścianach do przykuwania kajdanów.) Pokazana powyżej cела znajduje się w Katedrze w Kwidzynie. Jedynym przewinieniem Błogosławionej Doroty było, że pokazywali się jej UFOnauci, zaś ona raportowała władzom te swoje spotkania z niezemskimi istotami. W dzisiejszych czasach zamiast być zamurowaną żywcem, raczej pisałaby ona książki o spotkaniach z UFOnautami i o wizytach na planetach UFOnautów.



Fot. #D6(b) (T1 z [10]): Tzw. "wieża głodowa" z Paczkowa na południu Polski. To właśnie do tej wieży średniowieczne władze Paczkowa wrzucały ludzi którzy jakoś im podpadli. Wieża ta nie miała wogóle okien, poza małym wrzutom o rozmiarach człowieka umieszczonym w środku jej sufitu. Stąd każdy skazaniec wrzucony do niej szybko umierał z braku wody, jedzenia i światła. Kiedy w latach 1950-tych przebito się do tej wieży aby poprowadzić przez nią chodnik widniejący na powyższym zdjęciu, zalegały ją setki szkieletów ludzi wrzuconych kiedyś do niej aby w niej umarli. W tym miejscu warto sobie uświadomić, że ludzie zapewne nie popełnialiby tego typu zbrodni, gdyby Ziemia nie znajdowała się w mocy "symulacji" szatańskich UFOonautów, którzy bez ustanku napuszczają jednych ludzi na drugich.

#D7. Grób margrabiego Maltzan'a:

Moja matka często opowiadała mi o pogrzebie margrabiego milickiego, który to pogrzeb miał miejsce w czasach jej młodości. (Jak sobie oszacowałem,

zapewne gdzieś około roku 1920.) Pogrzeb odbył się z ogromną pompą. Uczestniczyły w nim delegacje z praktycznie wszystkich folwarków margrabiego, w tym moja matka i jej rodzice. Margrabia był bowiem właścicielem dokładnie 99 folwarków rozsianych naokoło Milicza i Żmigrodu. Liczba ta posiadała swoje uzasadnienie nie w jego zamożności, a w polityce. Zgodnie bowiem z ówczesnym prawem pruskim, ten kto posiadał 100 folwarków, lub więcej, zobowiązany był do wystawienia i utrzymania na własny koszt całego pułku wojska na służbę władcy Prus. Posiadanie więc "tylko" 99 folwarków stanowiło ówczesny sposób unikania dodatkowych podatków na rzecz władcy.

Margrabia milicki pochowany został w grobowcu który sobie sam z góry przygotował. Ciekawostką tego grobowca było, że wiodł od niego podziemny tunel wprost do pałacu margrabiego. Jak mówiono, margrabia nawet po śmierci chciał nadzorować własny pałac. Od pałacu do grobowca prowadziła aleja wysadzona dębami, wiodąca przez park pałacowy. Jednak sam grobowiec nie znajdował się w obrębie parku, a poza szosą wiodącą z Milicza do Sułowa. Dęby rosły przy owej alei jeszcze w czasach kiedy uczęszczałem do liceum - zaś sam grobowiec ciągle znajdował się wówczas w relatywnie dobrym stanie, aczkolwiek był już pusty. Jednak kiedy w 2004 roku ponownie odwiedziłem ten grobowiec aby wykonać zdjęcie 7, dęby już były powycinane, zaś po samym grobowcu zostały już tylko ruiny.



Fot. #D7: Resztki grobowca margrabiego Maltzan'a które zachowały się pod Miliczem. Zdjęcie wykonane w lipcu 2004 roku. To właśnie z tego grobowca wiodło kiedyś połączenie podziemnymi tunelami z pałacem margrabiów w Miliczu. Tunel ów zapewne istnieje do dzisiaj, chociaż wejście do niego jest już zawałone.

#D8. Pałac margrabiów w Miliczu:

Począwszy od XIII wieku, zarządcy i właściciele Milicza zamieszkiwali w warownym zamku milickim opisanym powyżej. Jednak zamek ten zlokalizowany był w miejscu o złym **feng shui**(patrz jeden z punktów poniżej). Bez przerwy więc płonął lub był burzony. Dlatego po kolejnym pożarze w 1797 roku, kiedy zamek ten ponownie częściowo spłonął, ówczesni właściciele zamku postanowili już go nie odbudowywać, a raczej przenieść swoją siedzibę do pobliskiego miejsca o znacznie lepszym "feng shui". Wybudowali więc sobie pałac zaledwie kilkaset metrów od zamku. Pałac ten miał dobre "feng shui" i opierał się z powodzeniem historycznym burzom. Istnieje on do dzisiaj w swoim oryginalnym miejscu, Jego zdjęcie pokazane jest obok - patrz fotka #D8.

Milicki pałac margrabiów zbudowany jest w stylu klasycystycznym. Położony on jest w środku ogromnego parku o powierzchni 48 hektarów, przed drugą wojną światową słynącego na całą Europę ze wspaniałych rododendronów i azalii. Park ten kiedyś cały otoczony był wysokim murem i płotem. Od miasteczka Milicz do pałacu wjeżdżało się przez dwie bramy. Pierwsza z tych bram stała tuż za ostatnimi budynkami miasta, czyli na miejscu w którym kiedyś znajdowała się zachodnia brama wejściowa przez mury obronne Milicza. Druga z bram do pałacu była ozdobną bramą wjazdową, zbudowaną w 1844 roku według projektu Leonarda Schatzela. Jako budulca dla owej bramy użyto materiału (tj. tzw. "rudy darniowej") pozyskanego z ostatniego fragmentu średniowiecznych murów obronnych jaki zachował się w Miliczu aż do owego czasu. Faktycznie więc owa brama symbolizowała sobą rozebrane wówczas mury Milicza. Co ciekawsze, wierzchołek tej bramy wieńczyła ogromna rzeźba lwa, której oryginał znajdował się kiedyś na wierzchołku ufortfikowanej bramy wrocławskiej w murach milicza (tj. bramy z towarzyszącą jej wieżą, która znajdowała się przy dzisiejszym mostku przez "Młynówkę" - na południowym wylocie ulicy ze starówki Milicza. Jednak około lat 1980-tych nawet ta brama została rozebrana. Pozostał po niej do dzisiaj jedynie niewielki cokół, na jakim ciągle stoi owa stara rzeźba lwa. Cokół ten to wszystko co do dzisiaj pozostało po oryginalnych murach obronnych Milicza (patrz też fotografia #D27b). Jego fotografię wykonaną w lipcu 2004 roku zobaczyć można na rysunku "Fot. #D4" ze strony internetowej o podmilickiej wsi [Wszewilki](#).

Milicki pałac margrabiów gościł w sobie wiele znakomitości. Przykładowo wiadomo, że w 1813 roku w pałacu tym przebywał car Aleksander I.



Fot. #D8: Pałac margabiów w Miliczu. Zdjęcie z lipca 2004 roku. Obecnie ma w nim siedzibę Zespół Szkół Przyrodniczych. W jego prawym skrzydle, kiedyś przeznaczonym dla służby pałacowej (niewidocznym na tym zdjęciu), znajduje się milicka Izba Regionalna, czyli miniaturowe muzeum Milicza opisane w punkcie #D9 poniżej. To właśnie do tego pałacu wiódł podziemny tunel z grobowca margrabiego pokazanego na zdjęciu #D7.

#D9. Izba Regionalna z Pałacu w Miliczu:

Milicz posiada zaczątki własnego muzeum. Jest ono maleńkie, narazie posiada raczej niewiele eksponatów, otwarte jest w ograniczonych godzinach, jednak stanowi już zaczątek tego, co miejmy nadzieję w przyszłości przekształci się w tak potrzebne Miliczowi prawdziwe muzeum. Aby uniknąć kłopotów spowodowanych ograniczeniami biurokratycznymi nakładanymi na prawdziwe muzeum, swoje miniaturowe muzeum Milicz nazywa **Izbą Regionalną**. Moje brawa dla Milicza za tą ogromnie potrzebną inicjatywę.

W tym miejscu powinienem przypomnieć, że w latach 1953-1958, Milicz ciągle posiadał dosyć wspaniałe niby-muzeum, którego eksponaty znacznie przewyższały sobą jakość tego, co później oglądałem w wielu muzeach z prawdziwego zdarzenia, oraz tego co dzisiaj oferuje milicka Izba Regionalna. Nie jest mi jednak wiadomo, czy coś z niego przetrwało do dzisiaj. To stare niby-muzeum milickie nie posiadało własnego lokalu, a mieściło się w gablotach którymi obstawione były ściany w każdym korytarzu ówczesnej Szkoły Podstawowej Nr 1. (Sporo eksponatów, szczególnie stare mapy, plansze, globusy,

oraz przyrządy astronomiczne, trzymane były też wówczas w przystrzychowym pokoiku składowym owej szkoły, który mieścił się na końcu schodów po zachodniej stronie szkoły. Niestety, w 1957 roku pokój ów zamieniono na klasę, w której między innymi uczyłem się i ja. Nasze ławki otoczone wówczas były bezcennymi, bo historycznymi globusami, mapami, planszami, przyrządami astronomicznymi, które obecnie stanowiłyby perły każdego muzeum. Szczególnie utkwiła mi w pamięci do dzisiaj stara plansza przedstawiająca atak jakiegoś plemienia pigmejów, na inne plemię którego "długi dom" znajdował się w konarach ogromnego drzewa tropikalnego.) W owych gablotach Szkoły Podstawowej Nr 1 mieściły się setki najróżniejszych muzealnych eksponatów, które w czasach międzywojennych oraz w 19 wieku zapewne używane były jako pomoce dla nauki, jednak które po drugiej wojnie światowej posiadały już tylko wartość muzealną. Najwięcej wśród nich było najróżniejszego starego sprzętu optycznego, starych astronomicznych przyrządów obserwacyjnych, a także najróżniejszych maszyn elektrycznych i mechanicznych. Doskonale wyposażone też były gabloty mineralogiczne i przyrodnicze. Przykładowo z okazji mineralogicznych pamiętam fragmenty lawy wulkanicznej, której w Polsce się nie uświadczy i którą w naturze widziałem dopiero w Nowej Zelandii. Doskonała też była kolekcja mineralogiczna z naturalnymi kryształami o różnym pochodzeniu geologicznym i odmiennych kolorach. Było też sporo skamienieliń - np. pamiętam że widziałem tam sporo skamieniałych żyjątek wyglądających jak duże ślimaki z kamienia (zapewne znajdowane one były lokalnie gdzieś w okolicach Milicza). Z kolei w gablotach przyrodniczych znajdowały się najróżniejsze ciekawe okazy skorupek i owocników, szkieleciki, zakonserwowane i wypchane stworzenia (np. węże) i fragmenty ich organów, fragmenty rafy koralowej, dziwne muszle, kolekcje motyli i ciem, itp.

Doskonale do dzisiaj pamiętam, że w czasach szkolnych oglądanie owych eksponatów stanowiło dla mnie ulubioną rozrywkę podczas przerw szkolnych przy deszczowej pogodzie. Nie tylko ono uczyło i ilustrowało, ale też doskonale pobudzało wyobraźnię i nakłaniało do marzeń. Przykładowo to właśnie tam widziałem po raz pierwszy w życiu skorupkę z orzecha kokosowego. (W czasach gdy ja chodziłem do szkoły podstawowej, kokosa w Polsce to nikt nawet na lekarstwo nie uświadczył. Opowiadania więc że gdzieś w dalekim świecie istnieje orzech wyglądający jak laskowy, jednak mający wielkość głowy ludzkiej, potrafiły naprawdę pobudzić wyobraźnię.) Skorupka ta zainspirowała u mnie marzenia o czasach kiedy będę podróżował po dalekich tropikalnych wyspach, gdzie takie kokosy rosną, objadając się nimi do woli. (Wyobrażałem sobie wówczas, że orzechy kokosowe są jedynie większą wersją dobrze mi znanych orzechów laskowych, oraz że utrzymują one doskonały smak rodzimej leszczyny.) Marzenie to potem częściowo się wypełniło, bowiem faktycznie często podróżuję po tropikalnych wyspach gdzie rosną kokosy. Często też zapijam się wodą z młodych orzechów kokosowych, którą bardzo lubię. Jednak nie jem mięszo kokosowego, bo jakoś mi nie smakuje. (Wolę objadać się naszymi orzeszkami laskowymi, lub owocem malezyjskiego "Duriana", który to Durian jest oficjalnie uważany za najsmaczniejszy owoc świata - po szczegóły patrz moja strona internetowa fruit.pl.htm - o owocach tropiku.)

* * *

Fot. #D9: [\(Kliknij na niniejszy zielony link do "Fot. #D9" aby je wywołać i](#)

oglądnać!)

Ilustracja "Fot. #D9" wyjaśnia historię początków Kasztelanii Milickiej, opisaną na bannerze z Izby Regionalnej w Miliczu. Zdjęcie z lipca 2004 roku.

Milicka Izba Regionalna zlokalizowana jest w prawym skrzydle byłego pałacu Maltzanów, w którym w 2004 roku siedzibę miał Zespół Szkół Przyrodniczych.

W lipcu 2004 roku, owa Izba Regionalna w Miliczu otwarta była w każdą środę, czwartek i piątek, w godzinach od 8 rano do 12:30. Wstęp był bezpłatny.

* * *

Milicz desperacko potrzebuje własnego muzeum (takiego z prawdziwego zdarzenia) oraz własnej informacji turystycznej. (Jest przy tym istotne aby obie te instytucje umiejscowione były w jednym i tym samym budynku zlokalizowanym w pobliżu centrum miasta.) Wszakże muzeum zaopatrywałoby mieszkańców Milicza w poczucie przynależności i indywidualności. Z moich obserwacji w podróżach po świecie wynika, że mieszkańcy miejscowości jakie posiadają własne i dobrze zaopatrzone muzea, zawsze są bardziej samoświadomi, bardziej związani uczuciowo, oraz bardziej dumni ze swojego miasta, niż mieszkańcy miejscowości bez muzeów. Ponadto przybyszom takie muzeum oferowałoby szybkie i ilustratywne poznanie historycznych korzeni tego miasta. Z kolei informacja turystyczna powiadamiałaby przybyszy co interesującego można zobaczyć w Miliczu i okolicy, organizowałaby im noclegi, wyżywienie i wycieczki, wskazywałaby środki transportu, itp.

Z pośród wielu modeli na jakich takie milickie muzeum z prawdziwego zdarzenia mogłoby być oparte, moim zdaniem najlepszy byłby model nowozelandzki. W modelu tym muzeum oferuje wszystkim wstęp wolny od opłat (tj. nie stosuje biletów), a ponadto oferuje liczne aktywne atrakcje jakie bawią i uczą (np. przeżycie jak się czuje podczas trzęsienia ziemi, w kopalni, we wnętrzu lodowca, czy we wnętrzu ziemi, historyczne lub naukowe pokazy, próbki pod mikroskopami i urządzenia testowe dostępne dla zwiedzających, itp.). Oferuje też nieodpłatne usługi, w rodzaju informacji historycznej i turystycznej, pokazów, odczytów, wykładów, biblioteki, itp. Pieniądze zaś na utrzymanie muzeum zarabiane są NIE poprzez bilety, a otrzymywane z dotacji lokalnych władz, a także uzyskiwane poprzez zlokalizowaną w muzeum restaurację, sklep z pamiątkami, oraz odpłatne imprezy rozrywkowe jakie organizowane są w wydzielonych pomieszczeniach muzeum (tj. restauracja, sklep, oraz owe imprezy płacą muzeum za wynajęcie pomieszczenia i za prawo do otwarcia w obrębie muzeum). Stąd muzea w Nowej Zelandii są zawsze pełne, bowiem zarówno mieszkańcy miasta, jak i przybysze wiedzą, że mogą tam się wybrać aby miło i tanio spędzić wolne chwile. Każdy więc idzie do muzeum kiedy tylko ma chwilę wolnego czasu. Z kolei sklepiki i restauracje w tych muzeach zawsze mają doskonały business, generując więcej funduszy niż generowałyby ich bilety wstępu. Z kolei miejscowe władze nigdy nie żałują tam pieniędzy na dotacje dla swoich muzeów, bowiem wiedzą, że muzea te przyciągają turystów do ich miejscowości. Wszakże jeśli w danej miejscowości jest dobrze zaopatrzone i warte oglądnięcia muzeum, wówczas przejezdni zatrzymują się w tym mieście na noc, dostarczając klientów miejscowym hotelom, sklepom, restauracjom, oraz przedsiębiorstwom usług turystycznych. Tam zaś gdzie brak jest muzeów, nikt z przejezdnych nawet się nie zatrzymuje, bo i po co.

#D10. Ukryta symbolika, czyli wymowa rzeźby w pałacu milickim:

Powszechne małżeństwa z miłości to wynalazek końca 20-wieku. W dawnych czasach ludzie nie pobierali się z miłości - w większości przypadków małżeństwa były dla nich aranżowane. Ciągle zresztą pozostają one aranżowane w wielu krajach dzisiejszego świata, przykładowo w Indiach, a także w krajach otaczających Indie takich jak Pakistan, Bangla Desh, czy Sri Lanka. W danych czasach szczególnie zakorzenione było aranżowanie małżeństw wśród ludzi bogatych. Wszakże chodziło o to, aby ich partnerzy w małżeństwie posiadali podobnie wysoki majątek.

Oczywiście, fakt że owe aranżowane małżeństwa pozbawione były miłości, w połączeniu z faktem że zamieszkiwały one w pałacach lub zamkach w których mężczyzna był zwykle władcą absolutnym, prowadziły do najróżniejszych psychoz, anomalii, wypaczeń i zwyrodnień. To właśnie z niego bierze się przykładowo "studnia niewiernych żon" z zamku Czocho na południu Polski, opisana na stronie 70 w artykule [LOT-1] referowanym w punkcie #D4 powyżej. W studni tej właściciele zamku zwykli byli topić swoje żony, jeśli padło na nie posądzenie, że są one niewierne. Ostatnią żonę utopiono tam w 1792 roku. To z tej właśnie tradycji wywodzi się król angielski, Henryk VIII, którego najważniejszym wkładem do historii było zamordowanie całego szeregu swoich żon. Echa owego barbarzyńskiego traktowania żon zawarte są także w klasycznej literaturze polskiej. Przykładowo, każdy zapewne zna klasyczny wierszyk Adama Mickiewicza "Golono, Strzyżono", który w żartobliwy sposób opisuje jak małoznacząca sprzeczka małżeńska usiłująca ustalić czy ich psa **strzyżono czy golono**, doprowadziła do tego, że mąż w końcu utopił swoją żonę w stawie (a owa uparta żona nawet wówczas "Wytknęła tylko dwa palce, I na odpowiedź palcami, Jakby dwiema nożycami, Mężowi pod nosem strzyże.")). To właśnie stąd się bierze popularny obecnie w Polsce idiom "strzyżone - golone" dla oznaczenia wszelkich bezsensownych sporów. Niektórzy ludzie wierzą, że to także z owego poematu bierze się słynny międzynarodowy znak "zwycięstwa za wszelką cenę" pokazywany poprzez podniesienie do góry dwóch palców otwartych jak nożyczki imitowane przez ową topioną (upartą) polską żonę. Tego typu postępowanie było "normalką" w dawnych czasach. Oczywiście, niekochane żony owych czasów odpłacały "pięknym za nadobne". Kiedy tylko wyczuwały, że ich mężowie zaczynają przemyśliwać o jakiejś wymówce aby je zgładzić, starały się uprzedzić tych mężów i zgładzały ich pierwsze. Najczęściej używały w tym celu trucizny. Tajemnice umiejętnego trucicia były w owych czasach przekazywane z matki na córkę i cenione jako najważniejsza wiedza życiowa. To właśnie stąd bierze się makabryczna tradycja królowych trucicielek, z których najbardziej sławna prawdopodobnie jest Włoszka, Lucrezia Borgia. Także polska królowa Bona Sforza (1494 - 1557), żona Zygmunta Starego, znana była z kultuwowania tych trucicielskich tradycji. Oczywiście, jeśli owe żony odnosiły sukces w wytruciu swoich mężów, wówczas to one stawały się absolutne władczynie swoich zamków.

Pałac milicki także posiada szczególny trybut dla owych "niekochanych żon". Jest nim pokazana na zdjęciu "Fot. #D10" poniżej rzeźba "milczącego wielbiciela", który od dziesięcioleci wpatruje się w okna sypialni "pani" tego pałacu. Ów spiżowy wielbiciel, który był "tylko" dziełem sztuki, stąd za posiadanie którego małżonki nie były topione ani rzucone lwom na pożarcie, był namiastką i substytutem prawdziwego wielbiciela, prawa do posiadania którego owe nieszczęsne bogaczki były całkowicie pozbawione.



Fot. #D10: Rzeźba "milczącego wielbiciela" wpatrującego się w okna sypialni "pani" pałacu margrabiów w Miliczu. Małżeństwa dla tak wysoko urodzonych były wówczas aranżowane przez rodziców. Pozbawione miłości bogate "panie" domu zadowalały się więc choćby znieruchomiałymi posągami wpatrującymi się w okna ich sypialni.

* * *

Chociaż właściciele pałacu w Miliczu starali się utrzymywać w tajemnicy swoje problemy rodzinne, wcale to nie oznacza, że problemy te tam nie istniały. Wszakże problemy te wynikały z epoki w której ci ludzie żyli oraz z warunków w

jakich oni mieszkali. (Przykładowo, wynikały one m.in. z faktu że ówczesni mężczyźni mieszkańcy pałaców mieli do wyboru wszystkie te urodzive dziewczki służebne oraz młode chłopki z podległych im folwarków do których czasami mieli nawet tzw. "prawo pierwszej nocy". Nie bardzo więc ciągle im starczało energii i cierpliwości, aby zadbać o dobre samopoczucie i szczęście swoich własnych sfrustrowanych żon.) Podobnie więc jak w każdym innym pałacu z tamtej epoki, również i za oknami tego pałacu (szczególnie zaś za oknem w które wpatruje się ów "milczący wielbiciel") miało miejsce sporo niekochania, samotności, nienawiści, cierpień, intryg, otruc, śmierci, pokuty, itp. Podobnie też jak każdy inny stary pałac, również i ten pałac jest pełen duchów niekochanych lub odtrąconych żon, otrutych mężów, zamordowanych kochanków, itp.

* * *

Odnotuj ducha, widocznego w oknie sypialni w które wpatruje się ów "milczący wielbiciel". Powyższe zdjęcie utrwaliło w owym oknie jakąś białą postać wyglądającą na zewnątrz z wyraźnym zainteresowaniem. Postać tą dosyć dobrze widać, jeśli zdjęcie to się powiększy poprzez kliknięcie na nim myszą. (Warto tutaj wspomnieć, że w chwili fotografowania tego pałacu w wakacyjną niedzielę 4 lipca 2004 roku, nie było w nim nikogo. Ponadto, gdyby tłumaczyć tą postać jako "odbicie", wówczas na przekór ujęcia na tym samym zdjęciu również i kilku dalszych okien, w żadnym z nich nie jest widoczne jakiegokolwiek "odbicie".) Czyżby więc był to słynny duch margrabiego, o którym się mówi że "nadzoruje on pałac" wraz z cennieściami ciągle ukrytymi w jego podziemiach. A może to duch którejś z nieszczęśliwych "pań" tego pałacu, które podczas życia sypiały właśnie poza oknami tej właśnie komnaty.

#D11. Pola bitew koło Milicza:

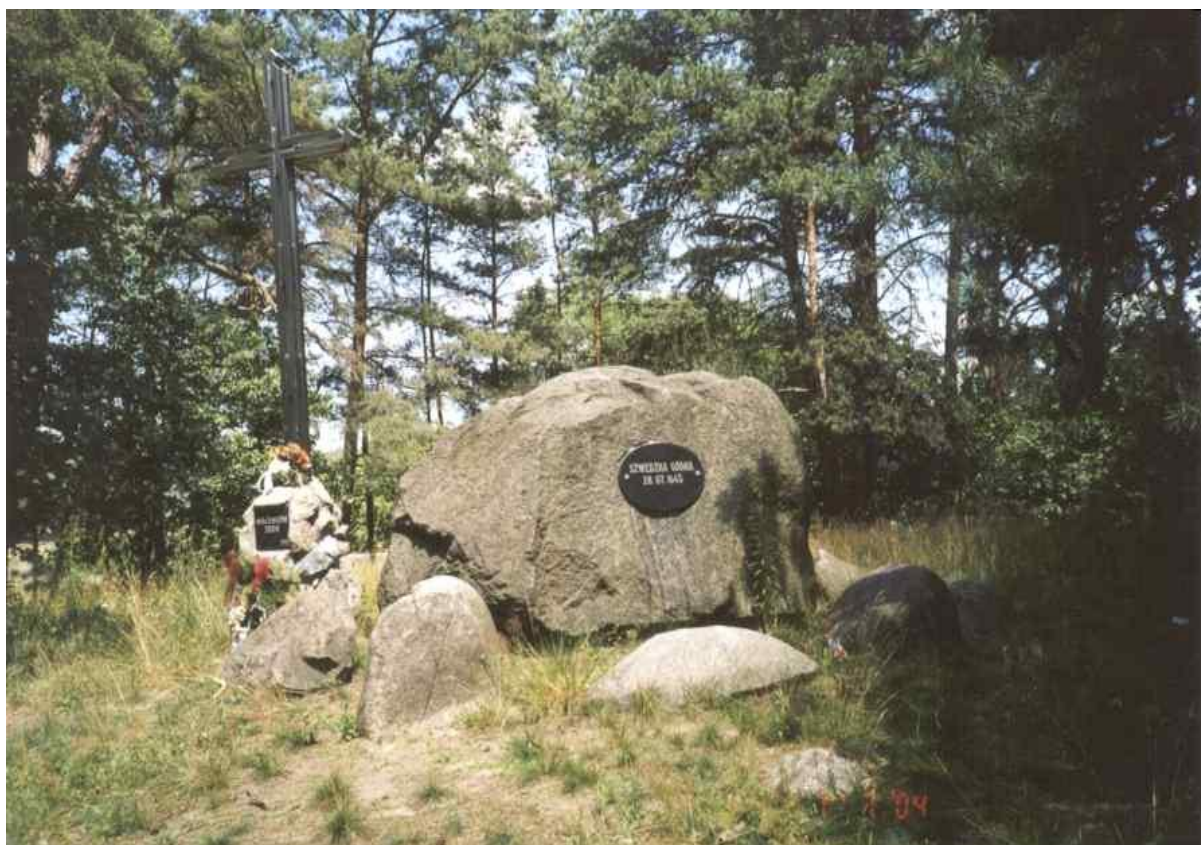
Okolice Milicza były miejscami kilku znaczących bitew w historii Polski i tych ziem. Największe z tych bitew miały miejsce w "Szwedzkiej Górze" pod Sułowem, a także w lasku "Konfederacji Barskiej" pod Cieszkowem. Ciekawostką owych podmilickich pól bitewnych jest, że faktycznie to nie były one jeszcze dokładnie przebadane przez archeologów. Stąd zapewne do dzisiaj kryją one w sobie resztki starych broni oraz pozostałości bitewnego hardware.

* * *

Istotna ciekawostka jaka rzuca się w oczy w polach bitewnych okolic Milicza, to że z jakichś obecnie ciągle jeszcze nie znanych nam dokładnie powodów, na ziemi istnieją obszary które zdają się "przyciągać" do siebie "złe" zdarzenia. W okolicach Milicza jeden z takich obszarów leży koło Sułowa. W niewielkiej odległości od siebie miały tam bowiem miejsce aż dwie duże bitwy (tj. w/w bitwa ze Szwedami, oraz nieco dawniej bitwa z Mongołami). Niedaleko też od nich znajdował się Hitlerowski obóz koncentracyjny.

Istnienie owych "złych" miejsc zaobserwować można nie tylko na przykładzie Sułowa. Kiedyś oglądałem angielski program telewizyjny o Aleksandrze Wielkim. W programie tym historycy także ilustrowali szokujące odkrycie, że niektóre obszary na Bliskim Wschodzie były polami aż wielu bitew w różnych okresach czasu, podczas gdy niemal identyczne do nich obszary leżące w ich pobliżu

nigdy nie były polem bitewnym. Podobnie w Nowej Zelandii istnieją miejsca na prostych jak strzała i doskonale utrzymanych drogach, w których występują zgrupowania białych krzyży. (Krzyże te oznaczają miejsca gdzie ktoś umarł w wypadku drogowym.) Jeśli zaś istnieje gdzieś takie złe miejsce na prostej i dobrej drodze, wówczas co jakiś czas zdarza się na nim śmiertelny wypadek. Ja osobiście położenia takich "złych" miejsc wyjaśniam fluktuacjami pola grawitacyjnego, co dokładniej opisałem w podrozdziale 14.4 z tomu 5 mojej najnowszej [monografii \[1/5\]](#). Z kolei Chińska wiedza o "feng shui" po prostu twierdzi o nich, że miejsca te mają "złe feng shui". Przykładowo takim "złym feng shui" cechuje się też miejsce na którym zbudowany był warowny zamek milicki opisany w punkcie #D3 powyżej. Zamek ten bowiem bez przerwy albo się palił albo był burzony.



Fot. #D11: Tzw. "Szwedzka Górka" pod Sułowem. W jej pobliżu miała miejsce duża bitwa pomiędzy wojskami szweskimi i polskimi. Obecnie niedaleko ówczesnego pola bitwy, na poboczu przebiegającej w pobliżu szosy z Sułowa do Milicza, postawiony jest krzyż i wymurowana tablica pamiątkowa - patrz powyższe zdjęcie.

#D12. Hitlerowski obóz koncentracyjny koło Sułowa:

Oczywiście, jak każde miejsce byłego państwa hitlerowskiego, także okolice Milicza posiadały swoje obozy dla więźniów i filie obozów koncentracyjnych.

Najbardziej znany z tych obozów zlokalizowany był w lasach przy Sułowie. Nawet do dzisiaj można tam znaleźć pozostałości obozowych budynków. Niestety, nie jest mi wiadomo ilu dokładnie więźniów hitlerowcy uśmiercili w owym obozie, jakich byli oni narodowości, ani gdzie chowane były zwłoki tych co padli podczas pracy, a stąd których hitlerowcom nie chciało się już dowozić do obozowego krematorium.



Fot. #D12: Kluczowe składniki każdego obozu koncentracyjnego, tj.: bocznicą kolejową którą dowożono więźniów, komora gazowa, oraz kilkumetrowa ścieżka jaka wiodła od komory gazowej do krematorium. Stały one na końcu drogi życiowej dla milionów więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych. Powyższa komora gazowa sfotografowana została w czerwcu 2004 roku w obozie koncentracyjnym "Stutthof" położonym w północnej Polsce. Na przekór jej rozmiarów mniejszych od łazienek w niektórych dzisiejszych domach, pracowała ona niemal bez przerwy, uśmiercając setki tysięcy więźniów tego obozu masowej zagłady. Ruiny podobnej komory gazowej, jak również podobnego obozu koncentracyjnego, do dzisiaj przetrwały w lasach koło Sułowa (ok. 8 km na zachód od Milicza). Ogarniając ocean tragedii ludzkiej jaką obozy te zaserwowały naszej cywilizacji chce się krzyknąć: *nigdy więcej!* Niestety, pamięć ludzka jest taka krótka.

#D13. Groby lotników Commonwealthu:

Z kilku różnych powodów, ciał niektórych więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych nie spalono w krematoriach, a je pochowano. W ten sposób na terenie Polski istnieje do dzisiaj sporo cmentarzy żołnierzy Commonwealthu. Mieszkając obecnie w Nowej Zelandii było dla mnie szokiem stwierdzić, że na cmentarzach tych leży pochowanych sporo Nowozelandczyków. Zwykle zginęli oni podczas pilotowania samolotów które bombardowały tereny zarządzane przez hitlerowców.

* * *

Czy i gdzie w Miliczu lub jego okolicach znajdują się groby lotników Commonwealthu, tego mi nie wiadomo. Wiem jedynie że gdzieś w Miliczu pochowanych jest kilku Rosjan, którzy upieczeni zostali żywcem w pierwszym czołgu radzieckim jaki wjechał na milicki rynek w końcowych dniach drugiej wojny światowej. Kiedyś nawet ktoś mi pokazywał ich grób, jednak do dzisiaj zapomniałem w jakim on leżał miejscu. Pamiętam jedynie że miejsce to nieco mnie wówczas zdziwiło - nie pasowało mi ono jakoś na miejsce wiecznego spoczynku żołnierzy radzieckich. (Więcej informacji o okolicznościach upieczenia żywcem owych radzieckich wyzwolicieli Milicza, podanych zostało w punkcie #C1 odrębnej strony o nazwie [bitwa o milicz.htm.](#))



Fot. #D13: Cmentarz żołnierzy Commonwealthu w [Malborku](#) (po niemiecku zwanym "Marienburg"), w północnej Polsce. Wymowną, aczkolwiek niewielką część więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych stanowili żołnierze walczący z hitlerowcami, np. lotnicy zestrzeleni nad Niemcami. Koło Malborka, ci z owych lotników więzionych w słynnym *stalag XXB* (tj. podobnym do uwiecznionego w słynnym filmie "Wielka Ucieczka" - "The Great Escape"), których udało się zidentyfikować, mają specjalny cmentarz. Natomiast miejsca wiecznego spoczynku

więźniów obozów z okolic Milicza nie są obecnie nawet znane. (Krótka wzmianka o potraktowaniu więźniów wojennych w okupowanym Miliczu zawarta jest na innej stronie o nazwie [bitwa o milicz.htm](#).)

#D14. UFOnauci a Hitlerowcy, czyli rola UFO w przebiegu Drugiej Wojny Światowej:

Jak podaje to niemiecki folklor ludowy, Hitler miał jakoby być pupilkiem UFOonautów. Jasnowłosy UFOnauci z tzw. "Rasy Nordyckiej" ukazywali się mu regularnie, dzieląc się z nim pomysłami w rodzaju jak ma organizować obozy masowej zagłady, co ma uczynić z żydami, czy że rasa jasnowłosych blondynów jest rasą nadrzędną. Jednocześnie swoimi skrytymi metodami działania starali się mu dopomagać jak tylko mogli. Podobno jednym z ich posunięć było sprowadzanie na Niemcy doskonałej pogody w każdym dniu który Hitler ogłosił świętem. To właśnie z owego udoskonalania przez UFOonautów pogody dla Hitlera miało podobno się wziąć powiedzenie "pogoda Hitlera" dla opisania niezwykle pięknych dni które zawsze panowały w Niemczech w dniach hitlerowskich świąt. Podobno Hitler bał się tych UFOonautów jak diabli, jednak ze strachu przed ich mocami dokładnie wykonywał każde ich polecenie. Jednocześnie nakazywał swoim służbom specjalnym aby poszukiwali podziemnego **Królestwa Agharti**, które - jak kłamliwie UFOnauci go poinformowali, zamieszkiwane jest przez UFOonautów. Osobiście Hitler też nadzorował rozwój latających dysków, czyli dyskoidalnych urządzeń latających które imitowały wehikuły UFOonautów.

Ze stwierdzeń owego folkloru zdaje się wynikać, że faktycznie wszelkie okropności które hitlerowcy popełniali na innych narodach, swój prapoczątek mogą brać w szatańskich radach i podszeptach UFOonautów. Nie powinno nas więc dziwić, że ojcując postępowaniu Hitlerowców, UFOnauci do dzisiaj ogromnie się interesują dalszymi losami wszystkiego co Hitlerowcy stworzyli. To by tłumaczyło dlaczego wehikuły UFO często można obserwować jak lądują na terenach byłych obozów zagłady. To też by wyjaśniało dlaczego na indywidualnych UFOonautów można się natknąć we wszelkich hitlerowskich pozostałościach. Więcej informacji na temat powodów dla których UFOnauci tak są zainteresowani w niszczeniu ludzkości zawarty zostało na stronie internetowej [ufo_pl.htm](#).



Fot. #D14: Jedno z licznych lądowisk UFO jakie pokrywają obszar obozu koncentracyjnego "Stutthof". Lądowiskiem tym jest niemal pełny okrąg telekinetycznie poczerniałej trawy, w obrębie której widoczne są kapelusze małych grzybków. Okrąg ten widoczny jest w dolnej połowie powyższego zdjęcia. Widząc to lądowisko UFO, warto zadać sobie pytania co UFO-nauców tak tam interesuje. Otóż, zgodnie z niemieckim folklorem, UFO-nauci byli osobistymi doradcami Hitlera. Z tego powodu UFO-nauci do dzisiaj ogromnie się interesują wszystkim co Hitlerowcy czynili, włączając w to hitlerowskie obozy koncentracyjne. Powyższe zdjęcie pokazuje jedno z wielu kolistych lądowisk UFO, które w dniu 29 lipca 2004 roku odkryłem i sfotografowałem na trawie hitlerowskiego obozu koncentracyjnego Stutthof z północnej Polski. Inne zdjęcie lądowiska UFO z owego obozu pokazane jest poniżej na Fot. #D16.

Najwyraźniej UFO-nauci badali długoterminowe konsekwencje tego obozu. Na powyższym zdjęciu na pierwszym planie wyraźnie widoczny jest fragment okręgu trawy o zmienionym kolorze. Owa trawa wyznacza obszar wypalony przez pole magnetyczne wehikułu UFO który zawisał w powietrzu właśnie nad tym miejscem. Ponieważ wehikuły UFO wiszą w powietrzu zwykle tak ustawione, że ich podłoga jest prostopadła do lokalnego przebiegu linii sił ziemskiego pola magnetycznego, podłoga tego wehikułu jest nachylona w stosunku do płaskiej ziemi. Dlatego owa trawa odkolorowana przez pole UFO ma kształt półkola, a nie pełnego okręgu. Powyżej okręgu owej odkolorowanej przez pole UFO trawy, na powyższym zdjęciu widoczne są fundamenty baraku dla więźniów w ostatnim stadium wyniszczenia. Samego baraku już nie ma, bowiem jego deski zbutwiały przez wszystkie owe lata które minęły od czasów drugiej wojny światowej. Z kolei za fundamentami baraku widoczny jest szereg cementowych słupków ogrodzenia obozu (w czasach wojny pod napięciem), oraz najniższy fragment wieży

wartowniczej obozu ustawionej już poza owym ogrodzeniem.

* * *

Formowanie takich lądowisk UFO jest dosyć złożonym procesem. Wynika on z używania silnego pola magnetycznego dla napędu UFO. Skrótowy opis jak działa magnetyczny napęd UFO zaprezentowany jest na stronie o [magnokrafcie](#), a także w podrozdziale C1 z tomu 2 monografii [1/5]. Z kolei opisy jak pole magnetyczne UFO formuje lądowiska typu pokazanego na powyższej fotografii, zaprezentowane są w podrozdziale V5.1 z tomu 17 monografii [1/5]. W końcu cały szereg innych przykładów podobnych lądowisk UFO pokazany jest na rysunkach V1 do V3 z 2-giej porcji ilustracji do mojej najnowszej [monografii \[1/5\]](#) (ilustracje te można też oglądać na stronach internetowych starszej monografii [1/4] gdzie ilustrują one rozdział "O", np. na stronie: [tekst 1 4 2.htm](#)).

* * *

Szukająca jest liczba lądowisk UFO widocznych na trawie byłych obozów koncentracyjnych. Najwyraźniej szatańscy UFO-nauci lubują się w podziwianiu efektów swojego diabelskiego działania na Ziemi, oraz w sprawdzaniu na ile ludzie już zdołali się do nich upodobnić. Więcej danych o diabelskiej naturze i filozofii UFO-nauców zaprezentowanych zostało na stronie [ufo.pl.htm](#), a także w podrozdziale V8.1 monografii [1/5].

#D15. [Maskotki UFO-nauców](#) czyli gryf z okolic Guzowic:

Kiedy byłem w ostatniej klasie Liceum Ogólnokształcącego, podczas jednej z wypraw w okolice Guzowic przy Cieszkowie, zaatakował mnie gryf. Tamten atak gryfa, jak również wygląd tego potwora, opisałem dokładnie w podrozdziale R4.2 z tomu 15 monografii [1/5], której nieodpłatne egzemplarze dostępne są za pośrednictwem stron internetowych wylistowanych w Menu 2. Zanim w środku nocy zmuszony byłem przejechać przez miejsce w którym ów gryf grasował, byłem wcześniej uprzedzony przez miejscowych, że potwór ten może tam na mnie czekać. To zaś oznacza, że ja wcale nie byłem jedynym człowiekiem który owego gryfa widział. Widzieć go w tamtej okolicy musiały też i inne osoby, aby ich opowiadania mogły stać się początkiem lokalnego folkloru na jego temat.

Niezależnie od powyższej mojej osobistej obserwacji milickiego gryfa, w czasach młodości słyszałem też kilka opowiadań o podobnym, a być może nawet tym samym, uskrzydłonym potworze spotykanym w okolicach tzw. "drugiej tamy" na Baryczy. Owa druga tama położona była na wschód od Nowego Zamku. Gryf widywany był przez sporą liczbę ludzi na bezludnych łąkach jakie kiedyś znajdowały się w pobliżu owej tamy (w dół rzeki) na prawym brzegu Baryczy.

Ciekawostką gryfów jest, że aczkolwiek uważane one są za legendarne potwory które podobno nie istnieją, faktycznie od czasu do czasu są one widywane w najróżniejszych częściach świata. Przykładowo na fotce #D15 pokazana jest rekonstrukcja wyglądu gryfa, który w 2003 roku zaobserwowany był w Nowej Zelandii. Dokładny opis owego nowozelandzkiego gryfa zawarty jest

na stronach internetowych o Nowej Zelandii wyszczególnionych w Menu 2, np. na stronie o nazwie [newzealand.pl.htm](#). W dzisiejszych czasach gryfy najczęściej widywane są w Puerto Rico, gdzie nazywają je **chupacabras**.

Faktycznie gryfy to krwiopijne maskotki UFOonautów, przywożone na Ziemię w statkach UFOonautów i wypuszczane od czasu do czasu w bezludnych obszarach aby sobie zapolowały. W sensie swego pochodzenia są one zapewne produktami "inżynierii genetycznej". Ich anatomia wygląda bowiem jakby zostały one "poskładane" z genów kilku innych zwierząt, w tym z genów orła, oraz lwa lub pantery. Mają one bowiem wygląd małego lwa, jednak posiadają skrzydła i skaczą na tylnych nogach jak orzeł - tj. oboma nogami równocześnie. Gryf którego ja napotkałem w okolicach Guzowic pod Cieszkowem, wyglądał właśnie jak taki mały lew ze skrzydłami. Był on koloru czarnego, zaś jego ciało posiadało wielkość i budowę psa rasy "rottweiler" (owa rasa psów w owym czasie wcale nie była znana w Polsce). Potwór ten zaatakował mnie, pozostawiając mi na prawej ręce trzy spore rany, po których blizny istnieją do dzisiaj.



Fot. #D15: Tak oto w Nowej Zelandii opisywano grasującego tam gryfa. Był on opisywany jako czarna pantera - po szczegóły patrz strona internetowa [newzealand.pl.htm](#). Jako rodzaj "kreatury podobnej do dużego czarnego kota" opisywany był również gryf widywany w angielskiej miejscowości [Bodmin Moor](#) w latach 1994 do 1996, oraz szeroko potem rozpropagowany po świecie w słynnej reklamie telewizyjnej dla kart kredytowych "Visa". Faktycznie jednak ja go pamiętam jako wyglądającego jak mały czarny lew. Taki właśnie potwór - maskotka UFOonautów zaatakowała mnie na drodze z Guzowic do Nowego Dworu (tj. na zachód od Cieszkowa, ok. 10 km na północ od Milicza). Opis owego ataku gryfa zawarty jest w podrozdziale R4.2 z tomu 15 monografii [1/5] udostępnianej

nieodpłatnie za pośrednictwem stron internetowych wyszczególnionych w Menu 2.

Ponieważ gryfy widywano w towarzystwie UFOonautów, w dawnych czasach czczono je niemal religijnie. Dlatego gryfy występują na wielu herbach gdzie są symbolami władzy. Przykładowo herb Gdańska zawiera wizerunki dwóch gryfów, których niestety obecnie ludzie biorą za lwy. W dawnej symbolice heralnicznej (herbowej) gryfy zawsze przedstawiane były jako małe lwy stojące na tylnich łapach (często też z rozdwójonym językiem wystającym z ich jakby ptasiego pyska). Natomiast lwy przedstawiane były jako stojące na wszystkich czterech łapach.

#D16. Obserwacje UFO koło Milicza:

W okolicach Milicza dokonywane były, oraz ciągle są, liczne obserwacje UFO. Obserwacje te najczęściej następowały w okolicach miejsc gdzie znajdowały się tzw. "diabelskie kamienie", np. w okolicach Zemanowa, lub w okolicach kościółka Św. Anny pod Karłowem.

Ciekawostką owych obserwacji UFO jest, że zwykle ich fale pojawiają się w czasach które poprzedzają nadejście do Milicza określonej tragedii, np. huraganu, czy powodzi. Wygląda to tak, jakby to właśnie UFOnauci sprowadzali na ludzi ową tragedię swoją działalnością. Owa reguła obowiązywała zresztą również w historii. Przykładowo w średniowieczu tuż przed pojawieniem się zarazy, widywano UFOonautów - często jak ci coś rozsiewali nocami ponad zabudowaniami ludzkimi (dzisiaj byśmy powiedzieli, że UFOnauci rozsiewali zarazki danej choroby zakaźnej). Jak to zresztą wyjaśnione jest na stronie internetowej [ludobójcy](#) wszystko wskazuje na to, że to UFOnauci przygotowali ludzkości obecną zarazę tzw. "ptasiej grypy", a także zarazę "hiszpańskiej grypy" od której w 1918 roku umarło co najmniej 40 tysięcy ludzi (tj. więcej niż cała ludność Polski, a także więcej niż zginęło w pierwszej wojnie światowej). UFOnauci pasjonują się także ludzką krzywdą. Uwielbiają więc przykładowo parkować swoje wehikuly UFO na obszarach byłych obozów koncentracyjnych - co przy tym czynią w owych byłych obozach, tego nie jest nam wiadomo. W monografii [1/5] pokazany jest też dowód, że UFOnauci nadzorowali ukrzyżowanie Jezusa (patrz rysunek V7 w mojej najnowszej [monografii \[1/5\]](#). Ponad krzyżem Jezusa zawisały bowiem aż dwa wehikuly UFO, jakich wizerunki do dzisiaj symbolicznie przypinane są do krzyży kościoła ortodoksyjnego. Ponownie wygląda więc na to, że to właśnie UFOnauci swoimi intrygami i hipnotycznymi nakazami napuścili starożytnych Izraelitów aby ci ukrzyżowali Jezusa, a potem UFOnauci nadzorowali z pokładu swoich statków czy ukrzyżowanie to faktycznie zostało zrealizowane. (Odnotuj, że ów rysunek V7 z monografii [1/5] pokazany jest również na stronach internetowych [prawa moralne](#) oraz [prawda](#).)



Fot. #D16: Bardzo wyraźne koliste lądowisko UFO widoczne na trawie przed barakami dla nowoprzybyłych więźniów w obozie koncentracyjnym Stutthof z północnej Polski. Porównaj powyższe lądowisko UFO, z innym lądowiskiem UFO także pochodzącym z obozu koncentracyjnego Stutthof, a pokazanym na Fot. #D14 powyżej. Lądowisko takie powstaje, kiedy wirujące pole magnetyczne produkowane w celach napędowych przez pędniki umieszczone naokoło obrzeża dyskoidalnego UFO, wypala trawę powodując zmiany jej koloru. Powodem dla którego widoczny jest tylko fragment okręgu odkolorowanej trawy, a nie pełny okrąg, jest że UFO z reguły latają z ich podłogą prostopadłą do linii sił lokalnego pola magnetycznego Ziemi. Stąd dyskoidalne UFO zwykle leci nachylone względem płaskiej ziemi, zaś pole magnetyczne tylko z części jego pędników umieszczonych na obrzeżu wehikułu dosięga ziemi i powoduje widoczne na zdjęciu wypalenie.

* * *

Odnotuj, że podobne lądowiska UFO często można spotkać na łąkach i trawnikach w okolicach Milicza. Milicz jest bowiem miejscem podwyższonej aktywności wehikułów UFO.

#D17. Modelowanie wehikułów UFO przez nasze kościoły:

Jak to wykazują badania UFO, elementy składowe niemal każdego starego

kościół na Ziemi zamodelowane są na kształt wnętrza UFO. Szczególnie dobrze jest to widoczne w starych kościołach, takich jak np. kościoły istniejące w Miliczu. Jedynie nowoczesne kościoły budowane w dzisiejszych czasach, stopniowo odchodzą od tej zasady imitowania wnętrza UFO. Każdy też szczegół konstrukcji i wyposażenia starych kościołów, modelowany jest na wzór wyglądu i wyposażenia wehikułów UFO. Oto wykaz najważniejszych składowych każdego starego kościoła, jakich wygląd imituje odpowiednie składowe UFO:

1. Ołtarze. Te imitują urządzenia sterownicze używane do kierowania lotem UFO.

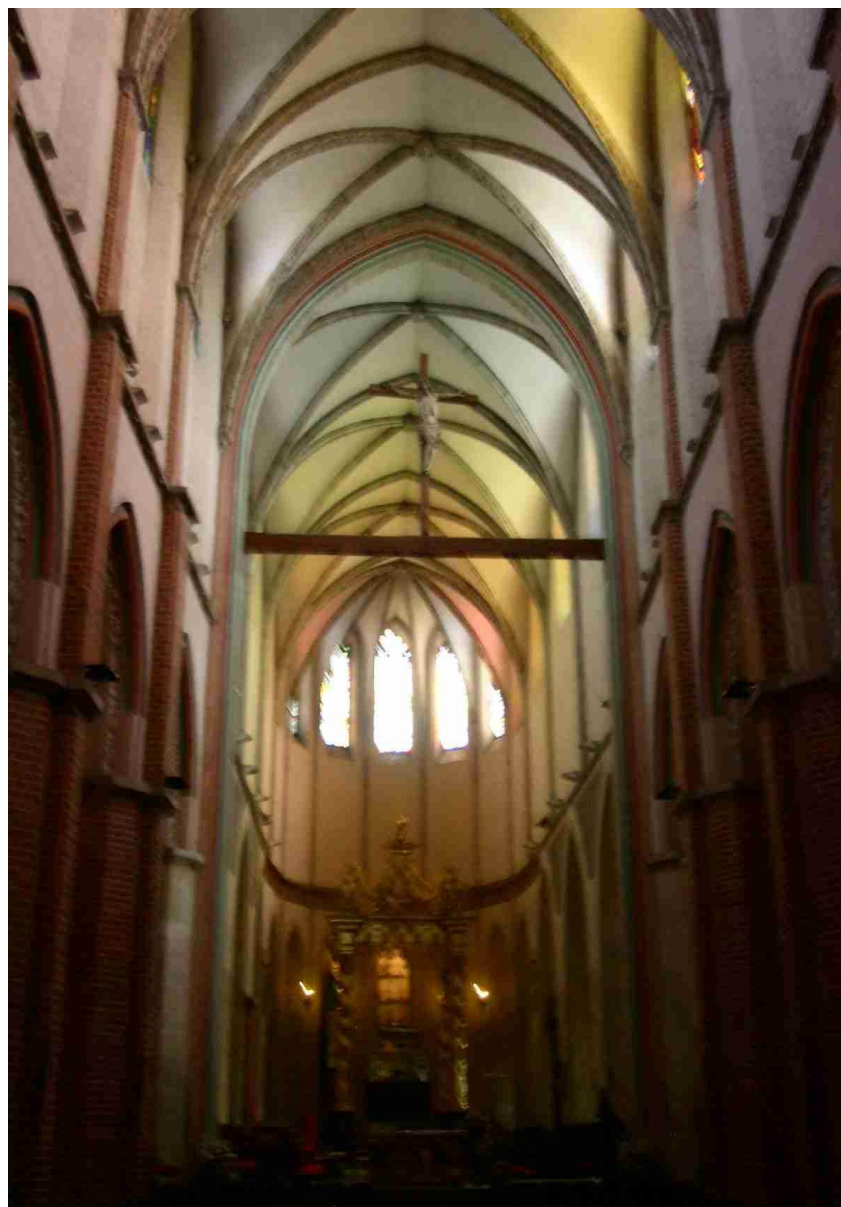
2. Konfesje (patrz "Fot. #D17"). Te imitują pędnik główny UFO.

3. Kolumnady. Te imitują słupy pola magnetycznego wydzielanego przez pędniki UFO.

4. Chrzcielnice. Te imitują komory oscylacyjne UFO.

Najwyższe jednak podobieństwo do UFO wykazuje ogólny kształt starych kościołów, oraz zagospodarowanie i wygląd ich wnętrza. I tak większość starych kościołów ma przynajmniej jedną kopułę, jaka imituje kopułę centralną w konstrukcji UFO. Wokół obrzeży tych starych kościołów zawsze obiega też jakaś kolumnada, jaka imituje pierścień kolumn z pędnikami bocznymi które rzucają się w oczy każdemu przebywającemu we wnętrzu UFO. Nawet zarysy owych kolumn zawsze imitują słupy pola magnetycznego przenikającego przez pędniki boczne UFO. Każdy stary kościół miał też wieżę z bulwiastymi wierzchołkami (np. patrz "Fot. #D29"). Te imitują cygara UFO mniejszego typu doczepione do pędników UFO większego typu. Więcej informacji na temat podobieństwa starych kościołów do UFO, znaleźć można w podrozdziale P6.1 z tomu 14 monografii [1/5].

W podobny sposób jak czynią to świątynie chrześcijańskie, UFO jest również imitowane przez meczety muzułmańskie. Szczególnie to widać w Istambule, gdzie każdy z tamtejszych meczetów przypomina latający system sprzęgnięty z szeregu wehikułów UFO.



Fot. #D17: W centrum najniższej części tego zdjęcia ujęta została (niestety, niezbyt dobrze tu widoczna) tzw. "konfesja" z katedry w Gnieźnie. Sfotografowana w lipcu 2004 roku. W bardzo ważnych kościołach chrześcijańskich taka "konfesja" imituje pędnik centralny UFO. W Polsce posiada ją katedra w Gnieźnie (pokazana na powyższym zdjęciu), oraz katedra w Krakowie. Prawdopodobnie "konfesja" znajduje się także w barokowym kościele ze Świętej Lipki - co sugerują moje niezwykle (jeśli nie cudowne) doświadczenia z Warszawy z nieistniejącą tam "konfesją" (opisane w punkcie #E3 strony o nazwie [malbork.htm](#) oraz w punkcie #D6.1 strony o nazwie [timevehicle pl.htm](#)). Z całą pewnością konfesja jest także obecna w Bazylice Św. Piotra w Rzymie - bo ją tam osobiście oglądałem (choć NIE wiedziałem wówczas jeszcze o owym prawdopodobieństwie, iż "konfasja" faktycznie może być ciągle działającym "artefaktem" starożytnego prototypu "telepatycznego telefonu" - opisanego m.in. w punktach #D1 do #D4 strony o nazwie [artefact pl.htm](#), zaś wspomnianego także w podpisie pod "Fot. #D18" z niniejszej strony). Owe tajemnicze struktury "kofesji" można znaleźć w najbardziej centralnej części co ważniejszych prastarych budowli kościelnych, najczęściej pod ich kopułą

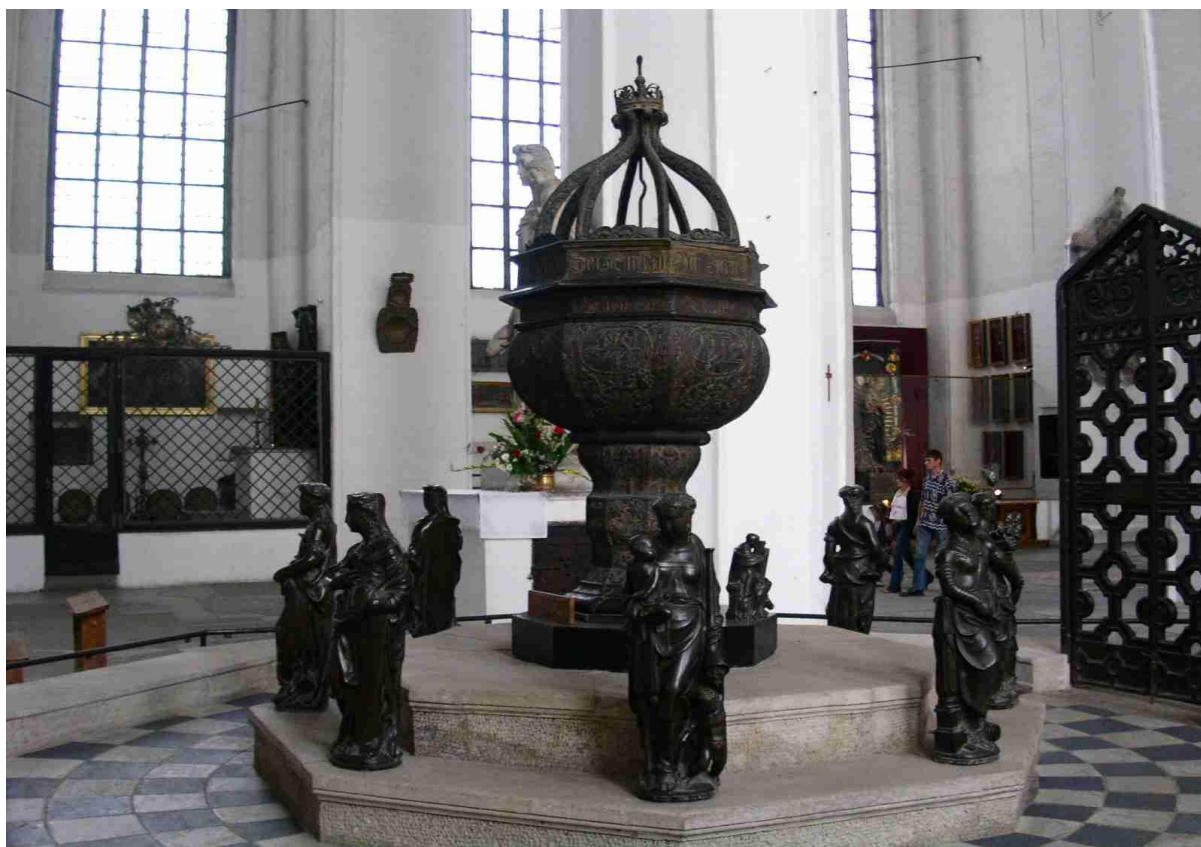
centralną. Na te struktury zwykle składają się prostokątne obiekty z białego marmuru, otoczone czterema poskręcanymi kolumnami które podpierają iskrzący się złotem baldachim - podobny do rodzaju wklęsłego "zwierciadła głosowego". W nomenklaturze kościelnej owe struktury nazywane są *konfesja* - które to słowo znaczy "grób wyznawcy". Z dzisiejszych badań UFO wiemy jednak, że całe te struktury faktycznie imitują budowę i wygląd pędnika głównego UFO. Jak też wyjaśniają to punkty #D1 do #D4 owej strony o nazwie [artefact.pl.htm](#), "konfesje" prawdopodobnie imitują też działanie pędnika głównego UFO jako rodzaju międzygwiazdowego "telepatycznego telefonu" - być może są one nawet artefaktami jakie ciągle są w stanie zrealizować to działanie. Z kolei ów prostokątny obiekt wykonywany z białego marmuru i umieszczany w centrum tych struktur, imituje urządzenie zwane "[komora oscylacyjna](#)", które stanowi źródło potężnego pola magnetycznego w każdym pędniku UFO. W pobliżu owych "konfesji" w kościołach ziemskich zwykle umieszczane są ciała świętych. To zaś imituje "składownie" albo "przechowalnie" zwłok ludzkich, które zawsze znajdują się w cylindrach centralnych UFO dużego typu, tuż obok komory oscylacyjnej ich pędnika głównego (po szczegóły patrz podrozdział P6.1 w monografii [1/5]). Powodem takiego składowania ciał ludzkich w UFO jest, że pole magnetyczne z pędnika głównego UFO zapobiega psuciu się tych zwłok.

#D18. [Komory oscylacyjne UFO](#) a kształty obiektów w starych kościołach:

Zależnie od tzw. "generacji UFO", jaka z kolei zależy od poziomu zaawansowania technicznego cywilizacji która zbudowała dany wehikuł UFO, ich tzw. **komory oscylacyjne** przyjmują tylko jeden z trzech możliwych kształtów. (Odnotuj, że zgodnie z opisami z rozdziału F w tomie 2 monografii [1/5], owe "komory oscylacyjne" UFO, to po prostu najważniejsze urządzenia napędowe owych wehikułów latających. Dla UFO owe komory oscylacyjne są tym samym co "silniki" są dla dzisiejszych samochodów.) Wszystkie trzy możliwe kształty komór oscylacyjnych UFO zilustrowane są na rysunku F3 z mojej najnowszej [monografii \[1/5\]](#). Kształty te to rodzaj słupa równoległościennego o przekroju albo: (1) kwadratowym, (2) ośmiobocznym, lub (3) szesnastobocznym. W UFO słup ten zawsze też stoi ze swoją osią centralną umieszczoną pionowo. Stąd owe trzy kształty zawsze występują w jego przekroju poziomym.

Co najbardziej szokuje w wyposażeniu wnętrza starych kościołów (w tym kościołów z Milicza), to że wszystko co w nich zawarte również posiada kształty które dokładnie odzwierciedlają owe trzy możliwe kształty komór oscylacyjnych UFO. Stąd w starych kościołach najczęściej wszystko jest równoległościannem o przekroju ośmiobocznym - jako przykład patrz obiekt pokazany na zdjęciu "Fot. #D18" obok. We wszystkim też ze starych kościołów, ów przekrój zarysowuje się w przekroju poziomym - czyli w dokładnie tym samym przekroju, co w komorach oscylacyjnych UFO. Jeśli zaś coś nie jest ośmioboczne, wówczas w poziomie ma

to albo przekrój kwadratowy, albo też szesnastoboczny (lub okrągły - który jest przybliżeniem szesnastoboku). Natomiast niemal niemożliwe jest znalezienie w starych kościołach czegokolwiek, co miałyby przekrój np. trójkątny, czy sześcioboczny, na przekór że właśnie te przekroje są nieporównanie bardziej łatwe do wykonania narzędziami dawnych mistrzów, niż przekroje ośmioboczne czy kwadratowe. Ów najbardziej szokujący atrybut starych kościołów jest, że w ich wnętrzach niemal wszystko imituje generalne kształty komór oscylacyjnych UFO.



Fot. #D18: Gigantyczne, tajemnicze, ośmioboczne urządzenie z kościoła mariackiego w Gdańsku. Zgodnie z tym co wyjaśniam w punktach #D1 do #D4 ze strony o nazwie [artefact_pl.htm](#), urządzenie to prawdopodobnie jest modelem i imitacją budowanych i działających w starożytności "telepatycznych telefonów". Powyższa jego fotografia wykonana została w lipcu 2004 roku. Urządzenie to jest aż tak ogromne, że osiem kobiecych figur "cnót" stojących naokoło jego ośmiobocznej podstawy posiada wymiary dorosłych ludzi (po kliknięciu na to zdjęcie czytelnik może porównać wymiary owych ośmiu rzeźb do wysokości dwóch turystów też widocznych na powyższej fotografii poza owymi figurami). Faktyczne przeznaczenie owego urządzenia pozostaje prawdziwą tajemnicą. Wszakże jest ono zbyt ogromne aby wypełniać jakąś praktyczną funkcję, poza pozostaniem pojemnikiem na jakieś święte substancje. Jednak jest ono szokująco podobne do tzw. "Seismografu Zhang Henga" (po angielsku "Zhang Heng Seismograph") - co czytelnik może sobie uświadomić po porównaniu powyższego zdjęcia "Fot. #D18" z licznymi zdjęciami telepatycznego "Seismografu Zhang Henga" pokazanymi np. na stronie internetowej [seismograph_pl.htm](#). Zaś ów "Seismograf Zhang Henga" był

starożytnym aparatem telepatycznym, który wykorzystywał właściwości fal telepatycznych do ostrzegania ludzi o właśnie zbliżającym się trzęsieniu ziemi. Z tego powodu, a także z uwagi na niektóre inne cechy powyżej pokazanego średniowiecznego "składankowego artefaktu" z kościoła NMP w Gdańsku, autor tej strony wierzy, że faktycznie aparat ten jest repliką (kopia) starożytnego "telepatycznego telefonu" - tj. telepatycznego urządzenia łącznościowego które pozwalało na prowadzenie rozmowy poprzez dwa takie urządzenia znajdujące się w znacznych odległościach od siebie (czyli był on jakby starożytnym telepatycznym odpowiednikiem dla dzisiejszego "telefonu komórkowego"). Więcej na ten temat wyjaśniają punkty #D1 i #D2 odrębnej strony o nazwie [artefact.pl.htm](#).

Powyżej pokazane urządzenie, imitujące sobą wygląd i działanie "telepatycznego telefonu", opisane jest także na kilku innych totalizacyjnych stronach internetowych - głównie w punktach #D1 do #D4 z totalizacyjnej strony o nazwie [artefact.pl.htm](#), zaś margnesowo też w punkcie #D16 totalizacyjnej strony o nazwie [wroclaw.htm](#).

(Odnotuj że ów niezwykle "Sejsmograf Zhang Henga" wykorzystywał [fale telepatyczne](#) do zdalnego wykrywania gotujących się trzęsień ziemi z na tyle znacznym wyprzedzeniem czasowym, że urządzenie to pozwalało na efektywną ucieczkę ze strefy zagrożenia. Jego zaś tajemnicze działanie do dzisiaj NIE zostało odtworzone w już pracującym urządzeniu). Powyższe zaś tajemnicze urządzenie także posiada nie tylko ośmioboczny kształt swego głównego korpusu, ale także i ośmioboczną podstawę - podobnie jak ów sejsmograf Zhang Henga opisywany na powyższych stronach internetowych. Ponadto, jego wygląd ogólny oraz kształt są dziwnie podobne do kształtu oraz do wyglądu owego sejsmografu Zhang Henga. Jednak zamiast mylnie doszukiwać się źródła owych podobieństw w między-kulturowych oraz między-religijnych wpływach, bardziej racjonalne jest uświadomienie sobie, że oba te urządzenia **(1)** posiadają kształt i konstrukcję jakie sugerują że są one jakimiś aparatami które wykorzystują fale telepatyczne do swego działania, **(2)** że są one modelami lub kopiami jakichś już kiedyś istniejących i używanych w starożytności urządzeń telepatycznych, oraz **(3)** że mimikują one sobą kształt pędników głównych z wehikułów UFO (wraz z telepatycznymi funkcjami owych pędników). Do takich wniosków prowadzi nas bowiem wiedza, że w środku owych pędników UFO drugiej generacji, zawarta jest ośmioboczna komora oscylacyjna pokazana tu na "Fot. #C2" i ogromnie podobna do kształtów zaprezentowanych na powyższym zdjęciu. Nasze kościoły są pełne dziwnych obiektów, jakich wygląd imituje właśnie wygląd urządzeń zaobserwowanych na pokładach UFO, a widzianych tam przez ludzi uprowadzanych do owych wehikułów. Po opisy budowy i działania komór oscylacyjnych z UFO, patrz strona o nazwie [oscillatory chamber.pl.htm](#), lub patrz tomy 2 i 17 monografii [1/5] (w tym również rysunek F8 (2s) z monografii [1/5]). Powyższe uświadomienia, że ogromna liczba najróżniejszych ośmiobocznych obiektów pojawiających się w ludzkiej kulturze, faktycznie wynika z imitacji przez dawnych mistrzów kształtów ośmiobocznych komór oscylacyjnych z UFO.

Ciekawe czy ktoś się kiedykolwiek zastanawiał, dlaczego w wyposażeniu chrześcijańskich kościołów, muzułmańskich meczetów, oraz świątyń innych religii, niemal wszystko imituje bardzo trudny do dokładnego wyprodukowania

kształt i działanie ośmiobocznych pędników UFO, lub ośmiobocznych wylotów z pędników UFO, na przekór że faktycznie wszystkie obiekty z kościoła możnaby zbudować w niezliczonej liczbie innych kształtów. Odpowiedź na to brzmi, że ludzie uprowadzani są do UFO od samego początku zasiedlenia Ziemi, zaś po powrocie na Ziemię mimikują oni w swoich twórczych produktach fascynujące ich urządzenia jakie widzieli podczas owych uprowadzeń do UFO. (Czytelnik może znaleźć więcej na temat UFO na stronach internetowych wyszczególnionych w "Menu 4", np. na stronie ufo_proof.pl.htm.)

#D19. Znaczenie ośmiobocznych kolumn w starych kościołach:

Ze wszystkich trzech istniejących kształtów komór oscylacyjnych UFO, ludzie najczęściej uprowadzani są na pokłady UFO o napędzie telekinetycznym lub na [wehikuły czasu](#). Wszakże tylko te dwie najbardziej zaawansowane generacje UFO mogą stawać się niewidzialne dla wzroku ludzi, a stąd mogą operować na Ziemi zupełnie niedostrzegalne przez ludzi. Z kolei komory oscylacyjne tych dwóch generacji UFO posiadają przekrój ośmioboczny lub porzekrój szesnastoboczny. Nic więc dziwnego, że większość starych kościołów posiada kolumnadę, jaka właśnie imituje ośmioboczne lub szesnastoboczne słupy pola magnetycznego, które odprowadzane jest z takich komór oscylacyjnych. Praktycznie też według moich obserwacji, niemal każdy kościół zbudowany przed 15 wiekiem posiada kolumny o przekroju ośmiobocznym. Jako przykład patrz kolumny z kościoła pokazanego na Fot. #D19.



Fot. #D19: Ośmioboczne kolumny podpierające sufit katedry we Fromborku (tej gdzie pracował Mikołaj Kopernik). Podobne kolumny są też obecne w innych starych kościołach zbudowanych przed 15 wiekiem. Ich ciekawostką jest, że swoim wyglądem imitują one ośmioboczne kolumny pola magnetycznego odprowadzanego do otoczenia z pędników UFO drugiej generacji, czyli UFO używających ośmioboczne komory oscylacyjne do swego napędu. Warto tutaj odnotować, że w okolicach np. Malborka, kolumny w niemal wszystkich starych kościołach mają właśnie przekrój ośmioboczny.

Szokującym w kształcie kolumn starych kościołów jest, że kolumny te w przekroju poziomym posiadają jedynie 4 kształty, wszystkie cztery zaś są imitacjami kształtów kolumn pola magnetycznego odprowadzanego z pędników UFO. I tak kolumny te mogą mieć jedynie przekrój kwadratowy, ośmioboczny, szesnastoboczny, lub okrągły (odnotuj że przekrój okrągły jest po prostu przybliżeniem przekroju szesnastobocznego). **Jak dotychczas w żadnym kościele na świecie nie spotkałem kolumn o kształcie przekroju poziomego np. trójkątnym czy sześciobocznym, na przekór że takie kolumny byłoby najłatwiej zbudować dawnym mistrzom.** (Z punktu widzenia konstrukcji, jest

przecież nieporównanie trudniej wymierzyć i zbudować kolumnę o przekroju ośmiobocznym, niż np. kolumnę o przekroju sześciobocznym. Wszakże aby wymierzyć idealny sześciobok, wystarczy na okręgu odłożyć sześć promieni koła. Natomiast wymierzenie idealnego ośmioboku wymaga złożonych zabiegów pomiarowych i zaawansowanej wiedzy geometrycznej. Musiał więc istnieć bardzo istotny powód dla którego dawni mistrzowie budowali w kościołach kolumny ośmioboczne zamiast sześciobocznych. Powodem tym niemal z całą pewnością były wnętrza wehikułów UFO, w których uprowadzani do nich ludzie nie mogli zobaczyć kolumn sześciobocznych, jednak widywali mnóstwo kolumn ośmiobocznych.)

#D20. Cuda kościółka Św. Anny pod Miliczem:

Niewielki kościółek Św. Anny pod Miliczem słynął kiedyś z wielu cudów. Przykładowo folklor ludowy stwierdzał, że powtarzalnie ukazują się przy nim święte istoty. Ponadto obiekty zlokalizowane przy tym kościółku, szczególnie stary, święty dąb (jaki obecnie już nie istnieje) a także tamtejszy "anielski kamień" (jaki także zaginął gdzieś w okresie czasu pomiędzy 1981 a 2004 rokiem), słynne były w okolicy ze swoich mocy uzdrowicielskich, oraz ze zdolności przywracania płodności. Jeśli jednak cuda te się dokładniej przeanalizuje, okazuje się że przynajmniej jakaś ich część może być racjonalnie wytłumaczona. Duża bowiem proporcja tych cudów to obserwacje UFOonautów którzy w regularnych odstępach czasu odwiedzali "anielski kamień" (po niemiecku "Teufelstein") zlokalizowany tuż przy owym kościółku. Z kolei cudowne uzdrowienia które później miały tam miejsce dają się wytłumaczyć działaniem energii moralnej jaka zgromadzona została zarówno przez ów prastary dąb jak i przez ów "anielski kamień" do których modlili się wierni. (Działanie tej energii moralnej wytłumaczone jest dokładniej na stronie internetowej o mieście [Malbork](#) dostępnej za pośrednictwem "Menu 1".) Natomiast przywracanie płodności może posiadać związek albo z witalnością i mikroelementami zawartymi w powietrzu Milicza, albo też z systematycznym natelekinetyzowaniem przez UFO okolicy "anielskiego kamienia". (Wpływ natelekinetyzowania otoczenia na płodność wyjaśniony jest w podrozdziale KB4 z tomu 9 monografii [1/5]. Przykładowo w Malezji istnieje naturalnie natelekinetyzowane miejsce nazywane "Lake of the Pregnant Maiden" - t.j. "Jezioro Ciężarnej Piękności" , jakie słynie z przywracania płodności - jest ono właśnie w tym celu odwiedzane przez tłumy turystów.)



Fot. #D20: Kościółek Św. Anny w Karłowie pod Miliczem. W pokazanej powyżej formie został on zbudowany w latach 1807 do 1808 zastępując ostatnią z szeregu małych drewnianych kapliczek które cyklicznie wznoszone były w jego miejscu już od czasów średniowiecza. Przy owych kaplicach od najdawniejszych czasów w ostatnią niedzielę lipca odbywały się doroczne odpusty ku intencji cudownego objawienia się Św. Anny z Matką Boską i małym Dzieciątkim Jezusem, widzianych jak siedzieli na gałęziach starego dębu który rósł w owym miejscu. Powyższa fotografia wykonana została w lipcu 2004 roku. To właśnie w okolicy tego kościoła w przeszłości miały miejsce liczne cuda, cudowne uzdrowienia, oraz przywrócenia płodności. Pokazane są drzwi wejściowe do kościółka. Za kościółkiem rósł kiedyś bardzo stary dąb, na którego konarach zaobserwowane były owe *trzy niezwykle istoty, jakie dzisiaj byśmy wzięli za trzech UFOonautów*, jednak jakim w średniowieczu nadawano "nadprzyrodzony" charakter. Dąb ten był później źródłem wielu cudownych uzdrowień. Na prawo od tego kościółka znajdował się kiedyś "anielski kamień" z dziwnymi wytopieniami jakby technologicznego pochodzenia. On również z czasem stał się obiektem kultu. Twierdzono o nim kiedyś, że też jest źródłem uzdrowień, oraz że przywraca płodność. Niestety, pomiędzy 1981 a 2004 rokiem, kamień ten tajemniczo zniknął ze swego poprzedniego miejsca. Być może, że to ten sam kamień, który obecnie zakopany jest pod krzyżem widocznym po lewej stronie powyższego zdjęcia, oraz pokazanym w powiększeniu na zdjęciu "Fot. #D22". (Jednak ja osobiście nie byłem w stanie ani go rozpoznać po wyglądzie zewnętrznym, ani też wykopać z ziemi i sprawdzić czy posiada on znane mi technologiczne wytopienia. Nie odnotowałem też w jego pobliżu żadnych lądowisk UFO jakie potwierdzałyby że UFOnauci nadal się nim interesują.)

#D21. Diabelskie i anielskie kamienie a UFO:

W okresie średniowiecza UFOnauci rozlokowali na Ziemi ogromną siatkę złożoną ze szczególnych kamieni. Kamienie te zawierały w środku jakieś urządzenia nadawcze podobne do dzisiejszych radiolatarni. Z kolei na ich powierzchni znajdowały się technologicznie wyglądające wytopienia. Po nałożeniu na mapę miejsc ich oryginalnego rozlokowania, okazywało się że formują one na powierzchni planety regularną siatkę. Jedynym wyjaśnieniem jakie dotychczas uzasadniało powody ich regularnego posadzania na Ziemi oraz wydzielanie przez nie promieniowania, to że UFOnauci wykorzystywali promieniowanie wydzielane przez te kamienie jako swoistą siatkę jakby radiolatarni. Służyły więc im one do nawigacji po naszej planecie i do precyzyjnego określania położenia innych obiektów na Ziemi. Dla UFOonautów kamienie te były więc jakby stacjonarnym odpowiednikiem tego co dzisiaj znamy pod nazwą satelitarnego systemu GPS (tj. "Global Positioning System").

Z uwagi na technologicznie wyglądające znaki typu odciski dłoni i stóp, jakie zawsze znajdowały się wytopione na owych kamieniach UFO, przez wieki fascynowały one ludzi. Przed drugą wojną światową w Polsce sporządzono nawet ewidencję tych kamieni (popularnie znanych pod nazwami "diabelskie kamienie", "anielskie kamienie", lub "boże stopki"). Ogłoszone one wówczas zostały pomnikami natury i chronione były przez prawo. Ciekawe czy i dzisiejsze prawo rozciąga nad nimi swoją opiekę.

Koło każdego "diabelskiego kamienia" obserwowana jest zawsze wzmożona aktywność UFOonautów. Indywidualni UFOnauci często są widywani jak manipulują coś przy tych kamieniach. Z kolei wehikuły UFO lubują się w zawisaniu nad nimi, oraz w lądowaniu niedaleko od nich. Dlatego łączki w okolicach tych kamieni zwykle upstrzone są kolistymi lądowiskami UFO podobnymi do lądowiska ze zdjęcia 16.

Kiedy po szeregu artykułów na temat badań "diabelskich kamieni" wydanych po 1981 roku w polskiej prasie UFOlogicznej, UFOnauci zorientowali się że ludzie zaczynają badania ich systemu nawigacyjnego, w typowy dla siebie sposób zaczęli usuwać te kamienie które stały się przedmiotem badań. Usuwanie to zawsze przy tym UFOnauci organizowali w taki sposób, że wina za zniknięcie danego kamienia zawsze spadała na ludzi, a nie na UFOonautów. Przykładowo najstraszniejszy z "diabelskich kamieni", czyli kamień z Emilcina koło Opola Lubelskiego (pokazany na zdjęciu "Fot. #D21(b)"), UFOnauci prawdopodobnie usunęli poprzez rozkazanie jednemu ze swoich "**podmieńców**", a także nakazanie pod hipnozą kilku wybranym przez siebie ludziom, aby w 1982 roku kamień ten wykradli z Emilcina i przewieźli go do Warszawy. W Warszawie zaś kamień ten UFOnauci nakazali starannie ukryć przed badaczami UFO pod jakimś opuszczonym wiaduktem. Za sprawką UFOonautów, po pewnym czasie kamień ten zniknął także i spod owego wiaduktu. Jest wysoce prawdopodobne że dzisiaj nie będzie już możliwe jego odnalezienie. Oczywiście, po zniknięciu kamienia tego nie można już poddawać dalszym badaniom naukowym, aby stopniowo

poodkrywać tajemnice UFOonautów - co z całą pewnością było faktycznym celem jego wykradnięcia z Emilcina. Jest możliwe że w podobny sposób za sprawką UFOonautów zniknął też i kamień z Karłowa pod Miliczem, który w latach 1980-tych także zaczął być szczegółowo badany przez UFOlogów.

* * *

Już po obublikowaniu niniejszej strony internetowej, w dniu 25 września 2004 roku napisał do mnie jeden z czytelników. Twierdzi on, że wie gdzie w chwili obecnej znajduje się "diabelski kamień" z Emilcina. Według niego, gdzieś po 1986 roku kamień ten został utopiony w stawie znajdującym się wówczas w obrębie farmy hodowlanej w Oborach koło Konstancina pod Warszawą. Farma ta należała wtedy do Akademii Rolniczej z Warszawy. Wygląda mi więc na to, że jego ukrycie pod wiaduktem nie gwarantowało UFOautom pewności że nikt go nie odnajdzie. Spowodowali więc że dodatkowo został on utopiony. Wszakże spod wiaduktu mógł on być zabrany zwykłą ciężarówką. Natomiast po utopieniu w stawie, aby się do niego dostać konieczne jest całe przedsięwzięcie. Podobno ów kamień o wadze około 350 kg, ciągle leży na dnie tamtego stawu aż do dzisiaj. Z kolei miejsce w jakim się on ukrywa, stało się od owego czasu punktem do którego zlatują się wehikuły UFO.

W tym miejscu więc **apeluję do "dobrego samarytanina"** który zapewne czyta niniejszą stronę internetową. Jeśli posiada on ku temu środki i możliwości, a także zna jakieś dobre miejsce publiczne, które zagwarantuje bezpieczeństwo tego kamienia przed dalszymi podobnymi zapędami aby go ukryć lub zniszczyć, niniejszym mu proponuję aby wydobył ów kamień z tamtego stawu (gdzie przecież nikt go nie chce i gdzie on zwyczajnie niszczeje) i aby umieścił go w owym publicznym miejscu, opatrując odpowiednią tablicą informującą dlaczego kamień ten jest tak niezwykły. Najlepiej aby miejsce to znajdowało się gdzieś na środku trawnika w centrum jakiegoś ruchliwego chociaż niezbyt dużego miasteczka, np. takiego jak Milicz (np. na środku trawnika jaki obecnie znajduje się niemal w centrum Milicza, w pobliżu byłej południowej bramy wylotowej z tego średniowiecznego miasteczka). Wcale przy tym miejsce to nie musi być w Emilcinie - wszakże mieszkańcy Emilcina nigdy nie upominali się o swój kamień, ani nigdy nie usiłowali go odnaleźć i sciągnąć z powrotem. Po umieszczeniu w takim publicznym miejscu kamień ten bez ustanku będzie już na oku wielu ludzi. Ponieważ zaś w małym miasteczku, takim jak Milicz, niemal wszyscy się znają i wszystko dokładnie wiedzą, wszyscy będą więc zwracali już uwagę co z kamieniem tym się dzieje.

Warto tu dodać, że w przypadku wydobycia tego kamienia ze stawu gdzie tylko niszczeje, oraz umieszczenia go w publicznym miejscu gdzie ludzie bez przerwy będą mieli na niego oko, osiągnięte zostaną aż trzy **totalizacyjne dobre uczynki** za jednym zamachem. Mianowicie kamień ten jest przedwojennym "pomnikiem natury", co oznacza że wydobywająca osoba przysłuży się ochronie polskich skarbów natury. Kamień ten chcą badać liczni UFOlodzy - jego więc ustawienie w publicznym miejscu do jakiego każdy będzie miał dostęp, umożliwi jego badanie. W końcu kamień ten jest bardzo sławny. Miejsce w jakim zostanie on udostępniony do publicznego oglądania też stanie się więc sławne - wszakże będzie on przedmiotem turystycznych wycieczek i publicznego zainteresowania. Nie wspomnę tu już, że miejsce gdzie ten kamień się znajdzie, nocami będzie też

często odwiedzane przez UFOonautów i wehikuly UFO.



Fot. #D21(a) (K1(c) w [1e]): Zbliżenie tzw. "diabelskiego kamienia" z Emilcina koło Opolu Lubelskiego. Sfotografowany w 1982 roku. Odnotuj liczne odbicia błoniastych dłoni UFOonautów oraz ich maleńkich stóp powytapiane na powierzchni owego kamienia (dawniej odbicia te nazywano śladami "diabelskich kopyt"). Odnotuj, że także "anielski kamień" spod kościółka Św. Anny w Karłowie pod Miliczem był podobnej wielkości i kształtu oraz posiadał podobne odbicia. Powyższy kamień posiada ogromnie niezwykłą historię. To właśnie przy tym kamieniu rolnik, Ś.p. Jan Wolski, w dniu 10 maja 1978 roku przyłapał dwóch maleńkich, wyglądających jak "diabły" UFOonautów, jak coś przy nim manipulowali. (Rysy twarzy owych diabelsko wyglądających UFOonautów, jak również wygląd ich wehikulu UFO, pokazane są na rysunku Q1 z monografii [1/5]. Z kolei raport z przebiegu owego pozaziemskiego spotkania zaprezentowany jest w podrozdziale Q1 z tomu 14 monografii [1/5].) Owo przyłapanie przy nim UFOonautów spowodowało, że kamień ten stał się ogromnie sławny, zaś badacze UFO zaczęli sprawdzać czy nie zawiera on jakichś ukrytych w środku urządzeń nawigacyjnych UFO. Po faktycznym wykryciu iż kamień

wydziała regularne impulsy jakiegoś promieniowania, które dają się nawet zarejestrować na zwykłej kliszy fotograficznej, kamień nagle zniknął. Wśród badaczy świadomych jego nagłego zniknięcia zaczęły się więc szerzyć pogłoski, że kamień ten został skrycie zabrany z Ziemi przez UFOonautów, ponieważ UFOnauca nie chcieli aby został on poddawany badaniom przez ludzi. Aby uciszyć te pogłoski, ktoś anonimowo wysłał mi zdjęcie pokazane na "Fot. #D21(b)" poniżej. Ukrytym celem wykonania i wysłania mi owego zdjęcia z "Fot. #D21(b)" poniżej, było wyraźne zasugerowanie, że kamień ten wcale nie został zabrany w kosmos przez UFO aby uniemożliwić ludziom jego badanie, a jedynie "wykradziony" z Emilcina przez grupę jakichś fanatyków z Warszawy, którzy po jego kradzieży ukryli go pod bliżej nieznanym wiaduktem w Warszawie. Czy jednak tak było naprawdę - sprawdź rozważania przytoczone pod zdjęciem "Fot. #D21 (b)".

Wszystkie "diabelskie kamienie", włączając ten z powyższego zdjęcia, cechują się technologicznymi znakami które na nich są wytopione. Na powyższym kamieniu z Emilcina znaki te przyjmują formę wytopień stóp podobnych do dziecięcych oraz błoniastych dłoni/rękawic UFOonautów. Badania tych kamieni wykazują, że emitują one dziwne promieniowanie, które pozostawia plamy na położonej na nich kliszy fotograficznej. (Plamy te zilustrowane są na Fig. K3(c) z angielskojęzycznej [monografii \[1e\]](#).) Ponadto geograficzne rozlokowanie tych kamieni układa się na mapie jako regularna siatka.

Przy kościółku Św. Anny w Karłowie pod Miliczem zlokalizowany był właśnie jeden z takich kamieni. Być może że to właśnie on jest pokazany na fotografii "Fot. #D22". Ów kamień był źródłem licznych obserwacji "nadprzyrodzonych istot" (czyli UFOonautów), które często miały miejsce przy owym kościółku.

* * *

[Fot. #D21\(b\): \(Kliknij na niniejszy zielony link do "Fot. #D21\(b\)" aby je wywołać i oglądać!\)](#)

Fotografia z ilustracji "Fot. #D21(b)" jest ogromnie niezwykła. Jej atrybuty i okoliczności wykonania sugerują bowiem, że najprawdopodobniej wykonana została przez samych UFOonautów, z pokładu wehikułu UFO wiszącego w powietrzu i pozostającego niewidzialnym dla fotografowanych na dole osób. (Ciekawe, że jedyna osoba która na powyższym zdjęciu zachowuje się jakby zdawała sobie sprawę z faktu że jest fotografowana, wykazuje posiadanie wszelkich szczegółów anatomicznych które są charakterystyczne dla typowego [UFOnauty](#).)

Zdjęcie to zostało mi przysłane anonimowo zaraz po tym, jak po tajemniczym zniknięciu tego kamienia z Emilcina, wśród badaczy UFO w Polsce zaczęły się rozprzestrzeniać pogłoski że ów kamień został celowo zabrany z Emilcina przez UFO, aby uniemożliwić ludziom badanie ukrytych w jego wnętrzu urządzeń nawigacyjnych UFOonautów. Można się domyślać, że w zamiarze wysyłającego mi owo zdjęcie wraz z notatką wyjaśniającą co on pokazuje, było wyraźne udokumentowanie, że kamień z Emilcina zniknął NIE dlatego iż usunęło go UFO aby uniemożliwić ludziom jego badanie, a dlatego że grupa jakichś fanatyków z Warszawy zwyczajnie go stamtąd wykradła. Niemniej nawet jeśli zaakceptować ową sugestję, że kamień ten faktycznie został wykradzony z Emilcina przez jakichś fanatyków a nie przez UFOonautów, ciągle nie wyjaśnia to motywacji

dlaczego został on przez nich usunięty z miejsca gdzie był dostępny dla każdego badacza i mógł tam być łatwo poddany eksperymentom, a następnie ukryty w jakimś nieznanym nikomu miejscu gdzie nikt nie jest w stanie dokonać na nim żadnych badań. Ponadto trzeba też pamiętać, że UFOnauci są w stanie hipnotyzować ludzi i nakazywać im pod hipnozą wykonanie określonych zadań. Nawet więc gdyby ów kamień wykradzony został z Emilcina przez ludzi, wcale to nie eliminuje możliwości, że jego wykradzenie zostało hipnotycznie nakazane tym ludziom przez UFOonautów. (Z dotychczasowych badań wiadomo bowiem również, że kiedy UFOnauci niszczą jakieś dowody swojej działalności na Ziemi, wówczas zawsze czynią to w taki sposób, aby wina za owo niszczenie spadała na ludzi - po szczegóły patrz podrozdział VB4.1.3 z tomu 17 mojej starszej monografii [1/4].) Wiadomo że ów "diabelski kamień" z Emilcina był przedwojennym pomnikiem natury (ujęty w przedwojennym rejestrze "diabelskich kamieni", "anielskich kamieni", oraz "bożych stopek" z terenu Polski). Jego ewentualne wykradnięcie z Emilcina i ukrycie przed ludźmi pod wiaduktem w Warszawie nie tylko więc przysługuje się UFOnautom poprzez uniemożliwienie jego dalszego badania, ale dodatkowo jest jawnym wandalizmem sławnego pomnika przyrody. Gdyby to leżało w mojej mocy, ja odszukałbym osoby winne jego zniknięcia z Emilcina, oraz nakazałbym im wydobyć ten kamień z ukrycia i zwrócić go do Emilcina na poprzednie miejsce, tak aby mógł on tam być łatwo odnaleziony przez zainteresowane osoby i poddawany dalszym naukowym badaniom.

#D22. Tajemnica anielskiego kamienia spod kościółka Św. Anny:

Kiedy około 1980 roku odkryte zostały tajemnice "diabelskich kamieni" i "anielskich kamieni", jednym z kamieni który poddany został systematycznym badaniom i obserwacji przez badaczy UFO z Wrocławia odległego jedynie o około 60 kilometrów, był właśnie ów kamień spod kościółka Św. Anny przy Miliczu. (Na prawdopodobnie już nie istniejącej stronie internetowej o byłym adresie [www.dwarf.webd.pl /Milicz/kamien.html](http://www.dwarf.webd.pl/Milicz/kamien.html) nazywany był on "kamieniem Jadwigi".) Niestety, UFOnauci w jakiś sposób odkryli, że badacze UFO interesują się tym właśnie kamieniem. UFOnauci spowodowali więc "zniknięcie" tego kamienia w typowy dla siebie sposób, tj. taki który winę za jego zniknięcie zrzuca na ludzi. Obecnie nie jest już wiadomo, gdzie kamień ten się znajduje. To zaś oznacza, że nie można poddawać go już dalszym badaniom.

Kamień spod kościółka Św. Anny pod Miliczem znany był od wieków jako "kamień który czyni cuda". Ludzie kiedyś o nim twierdzili, że posiadał on moc uzdrawiania i przywracania płodności. Był on także często badany przez UFOlogów z Wrocławia. Wydzieliał jakies promieniowanie które dawało się zarejestrować na kliszy fotograficznej położonej na jego powierzchni. Do dzisiaj jednak tajemniczo zniknął i nie jest mi wiadomo, co naprawdę z nim się stało. Jedyne kamień jaki ciągle istnieje przy kościółku Św. Anny, to ten zakopany pod krzyżem na lewo od drzwi do kościółka, którego zdjęcie pokazane jest na

fotografii "Fot. #D21". Wątpię jednak aby był on tym dawnym "anielskim kamieniem". Czy faktycznie jest on nim, tego nie daje się ustalić bez jego wykopania go z ziemi i bez sprawdzenia czy rzeczywiście posiada on na sobie owe charakterystyczne, technologicznie wyglądające wytopienia, ani bez sprawdzenia czy faktycznie wydziela on jakieś promieniowanie. (Ślady na kliszy jakie promieniowanie to pozostawia pokazane są na rysunku K3(c) z angielskojęzycznej [monografii \[1e\]](#).) Z kolei ani takie jego wykopanie z ziemi, ani sprawdzenie na wydzielane promieniowanie, nie stało w moich możliwościach podczas turystycznego pobytu w Miliczu w lipcu 2004 roku.

* * *

Fot. #D22: [\(Kliknij na niniejszy zielony link do "Fot. #D22" aby je wywołać i oglądać!\)](#)

Ilustracja "Fot. #D22" pokazuje kamień jaki w 2004 roku dawał się zobaczyć jak zakopany był pod krzyżem przed owym kościółkiem Św. Anny w Karłowie koło Milicza, Czy ten sam kamień, jest owym słynnym "[anielskim kamieniem](#)", albo fragmentem owego "anielskiego kamienia", jaki od niepamiętnych czasów leżał jakieś 50 metrów na zachód od owego kościółka? Dobrze byłoby aby ktoś tą sprawę klarownie wyjaśnił. Jeśli zaś faktycznie jest to były "anielski" kamień z Karłowa, dobrze też byłoby aby fakt ten został opisany na jakiejś umieszczonej przy nim tablicy. Po raz ostatni "anielski" kamień z Karłowa oglądałem w 1981 roku. Jak pamiętam, na jego powierzchni wytopionych było kilka technologicznie wyglądających, dosyć charakterystycznych wgłębień. Niektóre z nich wyglądały jak nakłucia okrągłą laską. Ponadto tamten kamień był bardziej podstarzały niż ten pokazany na powyższym zdjęciu, zaś jego powierzchnia była wygładzona, aerodynamiczna, zużyta przez czas i szara. Z wyglądu powyższy kamień zupełnie go więc NIE przypomina (choć jest podobnej wielkości). Wszakże powierzchnia kamienia powyżej jest ostra i kolorowa, tak jakby właśnie został on wyłamany z kamieniołomów. Kamień z Karłowa nazywany kiedyś był "anielskim", bowiem folklor ludowy często obserwował UFOonautów, jak ci coś przy nim manipulowali. Z kolei w dawnych czasach, zależnie od tego czy wyglądali oni przystojnie czy szkaradnie, dzisiejsi UFOnauści brani byli albo za "aniołów" albo też za "diabłów". (Faktycznie jednak to UFOnauści o wyglądzie "aniołów" też mają filozofię oraz intencje "diabłów". Stąd w dawnym zrozumieniu tego słowa, wszyscy UFOnauści są "diabłami", zaś wszystkie kamienie w jakich znajdują się ich urządzenia nawigacyjne są "diabelskimi kamieniami". Po więcej danych na temat szatańskich UFOonautów okupujących i rabujących naszą "matkę Ziemię", patrz strona internetowa [ufo_pl.htm](#).)

#D23. [Milickie legendy o UFO:](#)

Stara legenda opublikowana w przedwojennej gazecie milickiej "**Heimat Blätter für ben Kreis Militsch Trachenberg**", nr 2/1925, strona 12, stwierdza co następuje: *"Diabeł dostał szału ponieważ mieszkańcy wsi Trzebicko zaplanowali zbudowanie nowego kościoła. Zdecydował więc zniszczyć budowlę której*

stawianie właśnie rozpoczęto. Pewnej czarnej jak smoła nocy złapał on ogromny kamień w swoje łapy i poleciał z nim w kierunku Trzebicka aby zgnieść nim ów kościół. Jednak silny wiatr zachodni powstrzymywał jego lot. Zdołał jedynie osiągnąć miejsce w którym wieś Zemanów obecnie się znajduje, kiedy pojawiły się pierwsze promienie słońca, zaś kogut zaczął piać. Diabeł zmuszony był upuścić swój kamień i polecieć z powrotem do piekła. Na powierzchni kamienia pozostało po nim wypalenie w formie dużej szponiastej łapy." (W języku angielskim: "The devil was furious because citizens of Trzebicko village were planning to build a church. He decided to destroy the construction which had just been started. One pitch black night he picked up a huge stone in his hand and flew in the direction of Trzebicko in order to smash the church. However the strong westerly wind impeded his flight. He had only just reached a place where the village of Zemanów now stands, when the first rays of the rising sun appeared and a rooster began to crow. The devil had to drop the stone and then flew back to where he came from. On the surface of the stone was left the impression of a large clawed paw.")

Wraz z powyższą legendą, owa stara gazeta milicka publikowała także zdjęcie "diabelskiego kamienia" z Zemanowa. Zdjęcie to zostało zreprodukowane jako "Fig. K1" z angielskojęzycznej [monografii \[1e\]](#).



Fot. #D23 (K1(b) w [1e]): Drewniany kościółek w Trzebicku koło Milicza. Fotografie tą wykonałem w 1980 roku, tj. przed opuszczeniem Polski. W chwili obecnej kościółek ten wygląda inaczej, ponieważ niedawno poddany został gruntownej przebudowie. To właśnie ten kościółek chcieli zniszczyć UFO-nauci (dawniej nazywani "diabłami") opisywani w starej legendzie o "diabelskim kamieniu" z pobliskiego Zemanowa. (Zdjęcie owego "diabelskiego kamienia" z Zemanowa pokazane jest na rysunku "Fig. K1" z angielskojęzycznej [monografii \[1e\]](#).) Pierwsza historycznie udokumentowana wzmianka o tym kościele jest datowana w 1571 roku. Podobno jednak budowę tego kościoła rozpoczęto jeszcze w 15 wieku bez użycia nawet jednego gwoźdź. W czasach mojej młodości wokół tego kościółka ciągle istniały groby z płytami nagrobowymi datowanymi w 16 wieku (w 2004 roku płyt tych już tam nie było). Szczególnie ich dużo było z czasów pomoru jaki uderzył Trzebicko w drugiej połowie 16 wieku. Również podziemia tego kościółka, które zwiedzałem w czasach mojej młodości, pełne były trumien i zwłok z czasów tamtego pomoru. Na temat zadziwiających zdarzeń związanych ze zwłokami jednej samo-zmumifikowanej pięknej, młodej kobiety, którą wówczas ujrzałem w otwartej trumnie z tamtych podziemi trzebickiego kościółka i spotkanie z którą raportuję poniżej, piszę nieco więcej w

punkcie #J2 swej strony o nazwie malbork.htm.

W czasach swojej maturalnej klasy w milickim Liceum Ogólnokształcącym utrzymywałem żywy kontakt z kołem Związku Młodzieży Wiejskiej jakie wówczas działało w Trzebicku. W 1963 roku organizowałem nawet "pokazową zabawę młodzieżową" w trzebickiej świetlicy. Podczas tej zabawy był zorganizowany konkurs z nagrodami oraz pokaz ogni sztucznych (które ja osobiście wystrzeliwałem z rakiety). Podczas jednej z moich wizyt w Trzebicku, miejscowa młodzież zaprowadziła mnie do ukrytego wejścia do podziemi pod powyższym drewnianym kościółkiem. Jednak nikt z nich NIE wszedł ze mną do owych podziemi. W podziemia te prowadził wówczas wąski korytarzyk, jaki zaczynał się zaraz po schodkach przy klapie ukrytej przed ołtarzem. W korytarzyku owym wysoce zaintrygowały mnie drewniane wykładziny obu jego ścian, bowiem wykładziny te miały formę sporych płytek o kształcie regularnych sześcioboków równobocznych. Kiedy zwolna szedłem owym korytarzykiem, odnotowałem że te dziwne wykładziny schodzą stopniowo w dół. Gdy doszedłem do punktu w którym obniżyły się one do wysokości mojego pasa, odnotowałem że faktycznie są one czołami drewnianych trumien poukładanych stosem jedna na drugiej. Jedna z tych trumien była otwarta. Kiedy do niej podszedłem, ujrzałem że w środku leżała młoda, piękna kobieta z krótkim, zadartym noskiem i jasnymi włosami. Ani jej twarz, ani też jej odzież i ręce, NIE wykazywały żadnego śladu rozkładu. Najwyraźniej w podziemiach owego kościółka panowały jakieś unikalne warunki, które spowodowały, że ciało owej kobiety, a także jej odzież, uległy jakiemuś doskonałemu samo-zabalsamowaniu. Kobieta ta wyglądała więc tak jakby ciągle żyła, a jedynie zdrzemnęła się na chwilę. Jej zaś długa, czerwona, pluszowa (jakby struksowa) suknia ciągle miała żywy kolor i świeżość, jakby dopiero kupiona czy uszyta. Kiedy tak zafascynowany wpatrywałem się w wygląd owej kobiety i egzaminowałem wzrokiem wszelkie widoczne szczegóły, nagle rozległ się huk i zapanowała ciemność. Młodzież czekająca na mnie przy wejściowej klapie do podziemi postanowiła bowiem splatać mi figla i zatrzasnęła tę klapę. Oczywiście, ja rzuciłem się biegiem ku wyjściu, jednak w ciemności potknąłem się na schodkach i wyrznięłem głową w ową klapę. Na ogłós tego uderzenia, stojący przy klapie otwarli mi wyjście. Ja jednak NIE zaryzykowałem już ponownego powrotu do podziemi, przestałem bowiem ufać tym co stali przy klapie. Wygląd jednak owej młodej, pięknej kobiety w trumnie z Trzebicka pozostał ze mną na resztę życia. Nawet dzisiaj potrafiłbym ją rozpoznać gdybym ponownie ją zobaczył. Co jednak najbardziej szokujące, faktycznie ponownie zobaczyłem ją żywą w Nowej Zelandii. Jej ulubioną suknię też ciągle była tam długa czerwona suknia struksowa, identyczna do tej jaką miała ubraną w trumnie z Trzebicka. (Ja nawet celowo sfotografowałem ją w owej struksowej sukni, nadal też mam tą fotografię.) O moim ponownym spotkaniu tej kobiety w Nowej Zelandii piszę szerzej w punkcie #J2 swej strony o nazwie malbork.htm.

* * *

Fot. #D23(b): (Kliknij na niniejszy zielony link do "Fot. #D23(b)" aby je wywołać i oglądać!)

Ilustracja "Fot. #D23(b)" pokazuje nowy kościółek drewniany z Trzebicka, jaki sfotografowałem w 2004 roku - wkrótce po tym jak został on wybudowany na miejscu starego kościółka pokazanego powyżej na "Fot.

#D23" (tj. na "[Fig. K1\(b\)](#)" z mojej angielskojęzycznej [monografii \[1e\]](#)). Do podziemi tego nowego kościółka z Trzebicka NIE zdołałem już wejść (kiedy tam byłem, kościółek był bowiem zamknięty). NIE wiem więc już, czy ciągle w owych podziemiach znajduje się owa otwara trumna z samozabalsamowanymi zwłokami młodej, pięknej kobiety, jakiej związek z moimi losami opisałem w punkcie #J2 swej strony o nazwie [malbork.htm](#).

#D24. [Cuda](#) wokół Milicza:

Na przekór że Milicz nie jest znany w świecie jako cudowne miejsce, faktycznie jest mi wiadomo aż o kilku zjawiskach zaobserwowanych w jego okolicach, które dają się zaliczyć do kategorii cudów. Najbardziej szokujące z owych zjawisk, którego przebieg oglądałem osobiście i na własne oczy, był deszcz z małych rybek w podmilickiej wsi [Wszewilki](#), jaki dokładnie opisuję w podpisie pod fotografią "Fot. #D24". Deszcz ten padał na Wszewilkach co najmniej dwukrotnie, w odstępach około 9 lat od siebie. Jednak ja osobiście widziałem jego opad tylko raz. Za drugim razem odkryłem jedynie ślady opadłych rybek, czyli rozkładające się ciała rybek porzucanych po polach w promieniu kilku kilometrów od mojego domu. O innych cudach z okolic Milicza opowiadała mi moja matka i babcia. Były to obserwacje istot wziętych za Św. Annę, za Matkę Boską, oraz za małego Jezusa, które widywane były często w okolicach obecnego kościółka Św. Anny w Karłowie pod Miliczem. W dzisiejszych czasach jednak obserwacje te byłyby interpretowane jako obserwacje UFOautów i bliskie spotkania z tymi pozaziemskimi istotami. Odmienny rodzaj dziwnych istot relatywnie często obserwowano również w dawnych czasach w okolicach Zemanowa (niedaleko Trzebicka). Tych jednak interpretowano jako diabły. W miejscu byłego zlokalizowania owego "diabelskiego kamienia" z Zemanowa opisywanego w punkcie #D23 tej strony, często miały też miejsca lądowania pojazdów UFO. Kiedy około roku 1980 często wizytowałem tamte okolice w celach badawczych, miejscowi rolnicy skarżyli mi się, że owe częste lądowania pojazdów UFO niszczą tam ich plony uprawne. W końcu również obserwacje gryfa opisanego w punkcie #D15 tej strony także można zaliczyć do raczej niezwykłych, jeśli już nie do cudownych.



Fot. #D24: Wszewilki pod Miliczem - zdjęcie z lipca 2004 roku. Wieś ta ujęta jest od miejscowej szkoły w kierunku na Stawczyk. To właśnie tutaj, we wsi Wszewilki, w czasach mojej młodości zaobserwowałem opad deszczu z żywych rybek (płotek). Chociaż deszcz taki posiada wiele naukowych wytłumaczeń, faktycznie na podstawie tego co o nim pamiętam uważam, że posiada on cudowne pochodzenie. Deszcz ten opisałem dokładnie w podrozdziale 13.5 z tomu 5 monografii [1/5], której darmowe egzemplarze są do ściągnięcia za pośrednictwem stron internetowych z monografią [1/5].

Aby dać tutaj czytelnikowi jakieś rozeznanie jak wyglądał ów deszcz żywych płotek jak oglądałem w swoim dzieciństwie, poniżej przytoczę jego opis z podrozdziału 13.5 w tomie 5 monografii [1/5]. Oto ów opis:

... latem (około końca czerwca - początku lipca - zboża były wówczas już duże), najprawdopodobniej w 1954 roku, "padało" małymi żywymi rybkami (płotkami) około 5 cm długości. Deszcz ten trwał przez około jedną godzinę czasu. Obserwowany on był wokół mojego domu rodzinnego położonego we wsi Wszewilki koło Milicza (tj. w linii prostej odległego jedynie o około 3 km od kościołka Św. Anny w Karłowie pod Miliczem - w dawnych czasach słynnego z wielu cudów). Najprawdopodobniej była wtedy niedziela wczesnym popołudniem, bowiem wszyscy byliśmy w domu (włączając w to pracującego ojca). Pamiętam, że wszyscy obserwowaliśmy przez okna to niezwykle zjawisko i dyskutowaliśmy/komentowaliśmy je z sobą. Gęstość rybek była taka, że po deszczu były one oddalone od siebie o jakieś 10 do 50 metrów. Na podwórku, ogrodzie i przydomowej drodze nazbierałem ich potem około 20 - ojciec kazał mi je pozbierać aby wrzucić je do naszego stawku potorfowego. Częstość pojawiania się na ziemi kolejnych rybek była raczej niewielka. W obserwowanym przeze mnie obszarze jedna rybka ujawniała się co jakieś dwie do pięciu minut. Właściwie to ich pojawianie się sprawiało na mnie wrażenie, że ktoś je seryjnie

materializuje, jedną po drugiej, materializując każdą następną rybkę dopiero po tym, jak ukończył materializowanie rybki poprzedniej. Tyle tylko, że dokładne miejsce w którym każda kolejna rybka zostawała zmaterializowana ulegało zmianie w sposób jakby przypadkowy. (Wyraźnie pamiętam obserwowanie tego zjawiska przez okno i wskazywanie kolejnych rybek rodzicom z okrzykami - patrzcie tam jest jeszcze jedna.) Patrząc teraz z perspektywy czasu, ich pojawianie się przypominało obserwowanie pojemnika szybkiego automatu obróbkowego, w którym we wzrokowo nieodnotowywalny sposób co jakiś czas zjawia się następna obrobiona część. Nie dało się też zauważyć tych rybek w powietrzu przed upadkiem, aczkolwiek ich srebrzysty połysk powinien sprzyjać odnotowaniu w locie. Zjawiały się po prostu na ziemi jakby to tam zostały zmaterializowane, nie zaś spadały z powietrza. Ja osobiście wierzę zresztą, że były one materializowane na powierzchni ziemi, tyle że owo materializowanie dokonywane było podczas silnego deszczu aż z dwóch powodów, mianowicie (1) aby nadać wymaganej "niejednoznaczności" całemu zjawisku, tak aby ludzie byli w stanie zinterpretować je według własnej filozofii, oraz (2) aby powiększyć szansę rybek na przeżycie, jako że po zmaterializowaniu niektóre z nich zostały zmyte z wodą do pobliskich zbiorników wodnych. Tezę o ich możliwym materializowaniu już na powierzchni ziemi podpira też zresztą fakt, że po wrzuceniu do stawku żyły tam przez długi czas i żadna z nich nie zdechła wskutek uszkodzeń/potłuczeń wewnętrznych. Tymczasem jeśli zrzucić taką rybkę z wysokości kilku pięter, wtedy z powodu uderzenia o utwardzoną ziemię lub beton wkrótce potem zdechnie w efekcie obrażeń wewnętrznych. Rybki te pojawiły się nie tylko na obszarze będącym w zasięgu mojego wzroku, ale także w miejscach przez nikogo nie obserwowanych. Ich rozkładające się ciała widywałem bowiem później przez spory okres czasu porzucane w trawie i zbożu na sporym obszarze wokół mojego rodzinnego domu. Wszystkie rybki były tej samej wielkości i tego samego gatunku. (Faktycznie to wyglądały one jak identyczne bliźniaki lub jak produkty klonowania.) Jedna z nich widać "wpadła" do naszej (odkrytej) studni, bo ciągle żywa wyłowiona została wiadrem na wodę w kilka dni później. Po pojawieniu się na ziemi zawsze gwałtownie się rzucały wykazując znaczną świeżość i siłę. W chwili ich pojawiania się lał dosyć ulewny deszcz, jednak nie było silnego wiatru (typu huragan czy trąba powietrzna) któremu można by przypisać ich przyniesienie. ...

Pamiętam, że kiedy w podnieceniu zwracałem uwagę obojga swoich rodziców na niezwykłość tego zjawiska, oni przyjęli je jako coś zupełnie normalnego twierdząc, że widzieli je już poprzednio. Zgodnie z ich opinią były one częścią powtarzanych co jakiś czas działań Boga czy natury aby zarybić nowopowstałe zbiorniki wodne. Faktycznie zresztą jakieś dziesięć lat później najprawdopodobniej znowóż zmaterializowane zostały identyczne rybki w tym samym obszarze. Wprawdzie nie zaobserwowałem już samego faktu ich pojawiania się, jednak odnotowałem jego następstwa. Któregoś dnia, kiedy byłem już w końcowych latach swego liceum, zauważyłem rozkładające się ciało małej rybki w miejscu, w którym zgodnie z logiką nie powinno go być. Ponieważ ciało to przypominało mi identyczne ciała rozkładające się w następstwie poprzednio omawianego "deszczu" z dzieciństwa, z ciekawości zacząłem więc szukać dalszych. Poszukiwania przyniosły rezultaty i znalazłem wtedy sporą ilość małych rybek o zbliżonym stopniu rozkładu porzucanych

przypadkowo na zbyt znacznym obszarze wokół domu moich rodziców aby dać się wyjaśnić np. ludzkim wandalizmem. Odnotowałem je nawet w odległości do 2 kilometrów od domu. Wszystko wskazywało więc na to, że również one pochodziły z "deszczu" podobnego do zaobserwowanego w dzieciństwie.

Deszcze żywych stworzonek są niezwykle rzadkością. Artykuł o takim deszczu żywych okoni, jaki zaszokował mieszkańców pustynnej osady w środku Australii, wskazałem i omówiłem w punkcie #H2 odrębnej strony o nazwie [god_proof_pl.htm](#). W 2010 roku sensację wzbudził też deszcz żywych żabek jaki spadł na Słowacji. Video z owego deszczu pokazane było wówczas nawet w internecie pod adresem www.youtube.com/watch?v=NgAV9PIk9Dk&feature=youtube_gdata, zaś jego słowne opisy można znaleźć m.in. w [google.pl](#) po wpisaniu słów kluczowych "deszcz żab w Słowacji".

#D25. Zdarzenie o którym kiedyś wierzyłem że było "cudownym uzdrowieniem" (obecnie sądzę że było ono zdalnym zadaniem i wyeliminowaniem choroby):

"Jeśli chcesz zaoszczędzić sobie kłopotów życiowych, unikaj jak możesz lekarzy, prawników, oraz dziennikarzy". To była często powtarzana rada udzielana każdemu przez mojego dziadka. Ja osobiście do rady tej staram się stosować. W rezultacie jeśli np. jestem chory, wówczas zamiast wizyty u lekarza raczej preferuję albo stosować środki naszych praojców (np. zioła, czy wypocenie się), albo też prosić Boga o uzdrowienie. To moje "proszenie o uzdrowienie" przysporzyło mi doświadczeń które kiedyś uważałem za "cudowne uzdrowienia" (obecnie jedno z nich uważam jednak za coś zupełnie odwrotnego niż "uzdrowienie").

Pierwsze z owych niby "uzdrowień" było bardzo spektakularne. Gdy miało ono miejsce, moja pierś została oświetlona promieniem skoncentrowanego białego światła, jakby z lasera. Natomiast ja sam doznałem rodzaju jakby szoku. Z kolei w moich chorych oskrzelach pojawił się skostniały z zimna kształt w jakim zapanowało też odczucie bardzo charakterystycznego, leczącego swędzenia wibrującego. Tego "niby uzdrowienia" dokonał nieistniejący w obecnych czasach złowrogi posąg krzyżackiej Matki Boskiej słynący z rzekomych uzdrowień oraz z wrogiej dla Polaków przepowiedni która wymagała aż drugiej wojny światowej aby się wypełnić. (Przepowiednię tę, oraz owo niby uzdrowienie, opisuję w punktach #C4 i #C5 strony o nazwie [malbork.htm](#).) Do czasów drugiej wojny światowej posąg ten stał w Malborku we wnętrzu kościoła na zamku wysokim. Wnętek tą pokazałem poniżej na zdjęciu "Fot. #D25". To "niby uzdrowienie" od owego posągu było aż tak spektakularne, że sugerowałbym każdemu aby

zapoznał się z jego pełnym opisem. Opis ten znajduje się na stronie internetowej o ciekawostkach miasta [Malborka](#).



Fot. #D25 (B5 z [10]): Zdjęcie przedstawia mnie (dr inż. Jan Pająk) oraz niszę kościoła zamkowego w Malborku, gdzie aż do czasów drugiej wojny światowej stała złowroga figura "idolu krzyżackiej Madonny" kiedyś słynący z rzekomych uzdrowień oraz z wrogiej dla Polaków przepowiedni która wymagała aż drugiej wojny światowej aby się wypełnić. (Przepowiednię tę opisuję w punktach #C4 i #C5 strony o nazwie [malbork.htm](#), oraz w punktach #D1 i #D2 strony o nazwie [przepowiednie.htm](#). Stwierdzała ona, że" **przez aż tak długo, jak długo figura ta dogląda nadzorowane przez siebie ziemie, panował na nich będzie język niemiecki zaś ziemie te pozostaną pod niemiecką kontrolą**".) Owa nisza widoczna jest ponad moją głową (ta otynkowana wewnątrz na biał). Powyższe zdjęcie wykonano w czerwcu 2004 roku.

Na swoje urodziny w 1995 roku, ta "figura-idol krzyżacki i hitlerowski" potraktował mnie wysoce spektakularnym widowiskiem, które aż do 7 kwietnia 2010 roku uważałem za rodzaj "cudownego uzdrowienia". (Jak to jednak wyjaśniam w częściach #E i #F strony o nazwie [malbork.htm](#),

najprawdopodobniej było to tylko "pozorem uzdrowienia".) To niby "uzdrowienie" opisałem potem dokładnie na całym szeregu swoich stron internetowych i publikacji, włączając w to również punkty #E2 do #E4 strony o tajemnicach i ciekawostkach zamku z [Malborka](#), oraz punkt #D6.1 strony o [wehikułach czasu](#). W czasach przedwojennych podobne "cudowne udrowienia" miały miejsce w kościółku Św. Anny w Karłowie pod Miliczem (opisany na stronie [sw_andrzej_bobola.htm](#)), który słynął z nich na całą okolicę. Dawniej twierdzono, że źródłem tych uzdrowień był zarówno stary dąb, obecnie już tam nie istniejący, jaki kiedyś znajdował się oddalony tylko o kilka metrów na południe od obecnego położenia ołtarza tego kościółka, jak i "anielski kamień" (który miał leczyć kobiecą bezpłodność - podobnie jak bezpłodność leczy zioło z Malezji opisane w punkcie #F5 strony [healing_pl.htm](#)). Niestety, ów "anielski kamień" w latach pomiędzy 1981 a 2004 zniknął tam ze swego typowego miejsca w którym leżał przez wieki.

W życiu nic nie dzieje się bez powodów. Osobiście uważam, że owo spektakularne "niby uzdrowienie" w Malborku, którego doświadczyłem, miało na celu m.in. zainspirowanie mnie też do badań mechanizmu takich uzdrowień. W wyniku tych badań doszedłem do wniosku, że takie "uzdrowienia" mogą być dokonywane przez praktycznie każdy obiekt, jaki zgromadzi w sobie wymaganie duży ładunek tzw. [energii moralnej](#). Przykładowo, w dzisiejszej Malezji ludzie bardzo powszechnie zwracają się o dokonywanie uzdrowień do specjalnych rodzajów drzew lub dużych kamieni, które nazywane są tam **Datuk**. Wygląd jednego takiego drzewa "Datuk" pokazałem na stronach internetowych [ufo_pl.htm](#) oraz [malbork.htm](#). Natomiast na tropikalnej wspie Borneo uzdrowień dokonują specjalnie rzeźbione totemy drewniane pokazane m.in. na w/w stronie [malbork.htm](#). Z kolei aby obiekty te zgromadziły w sobie wymaganą energię moralną, ludzie muszą się do nich modlić. Czyli praktycznie każdy obiekt do którego modli się wymagana liczba ludzi, po jakimś czasie nabywa potencjał do dokonywania cudownych uzdrowień. W Miliczu kiedyś istniało sporo takich obiektów.

#D26. Chińskie "Feng Shui" w średniowiecznych zamkach – żaba z Malborka:

Chińczycy uznają rodzaj tajemnej wiedzy, jaką oni nazywają "feng shui". Wiedza ta to zbiór zasad które określają warunki konieczne do wypełnienia aby ktoś, lub coś, osiągnęło powodzenie w swoim życiu oraz uchroniło się przed katastrofami. Przykładowo, owo feng shui stwierdza, że **każda ludzka konstrukcja powinna posiadać dwa symbole które polaryzują przepływ energii przez tą budowlę**. Bardzo często jednym z tych symboli dla Chińczyków jest żaba, innym zaś jakiś ichni Bóg. Jak też się okazuje, średniowieczne miasta i zamki w Polsce budowane były także według dokładnie tej samej zasady. Przykładowo zamek w Malborku, na głównej bramie wjazdowej z mostu na

Nogacie (czyli na tzw. "Bramie Wodnej"), dokładnie na osi centralnej zamku, do dzisiaj posiada rzeźbę żaby, jaka jest niemal identyczna do żab używanych przez Chińskie feng shui - patrz fotografia "Fot. #D26". Z kolei na drugim końcu tej samej osi centralnej zamku w Malborku kiedyś znajdował się posąg Matki Boskiej (posąg ten umieszczony był we wnęce pokazanej na zdjęciu "Fot. #D25", podczas gdy piszę o nim na stronie internetowej o ciekawostkach miasta [Malborka](#) dostępnej poprzez "Menu 1"). Owa rzeźba żaby i posąg Matki Boskiej definiowały skierowaną ku wschodowi, ekspansywną polaryzację energii zamku w Malborku, a więc także i polaryzację ekspansji Malborka.

Ciekawostką Milicza jest, że w przeszłości także posiadał on podobne symbole definiujące polaryzację przepływu energii tego miasta. Na swojej północnej bramie (tzw. gnieźnieńskiej) posiadał on rzeźbę ryby. (Ryba wnosi podobny symbolizm energetyczny jak żaba. Jest ona symbolem wchłaniania i przyciągania.) Natomiast na południowej bramie (tzw. wrocławskiej) posiadał on rzeźbę lwa. Kopia owej rzeźby lwa przetrwała do dzisiaj, po tym jak została odtworzona i przemieszczona na wierzchołek bramy do milickiego pałacu. Jej dzisiejszy wygląd można sobie oglądnąć na zdjęciu "Fot. #4" ze strony internetowej o podmilickiej wsi [Wszewilki](#). (Symbolika energetyczna lwa jest ekspansja i ruch. To właśnie z jego powodu miasto Milicz dokonywało swojej ekspansji w kierunku południowym.) Stąd przepływ energii Milicza, a stąd także kierunek ekspansji Milicza, był kierowany od północy ku południu. Symbole te zdają się kontynuować swoje działanie w Miliczu aż do dzisiaj.



Fot. #D26 (C4 z [10]): "Żaba na piramido-kształtnym piedestale" z "Bramy Wodnej" po zachodniej stronie Zamku w Malborku. Powyższa fotografia wykonana została od strony tylnej, czyli z obrębu zamku. Jednak ta sama żaba oraz jej piramido-kształtny piedestał uwidocznione też zostały w tym drugim, frontowym ujęciu na zdjęciu "Fot. #D11" ze strony internetowej o mieście [Wrocławiu](#). Żaby mają specjalną symbolikę w chińskim "feng shui", jako symbol wpływu i dobrobytu. Ich posągi często więc są jednym z dwóch symboli które wyznaczają polaryzację danego siedliska ludzkiego. Przepływy energii przez średniowieczny Milicz też oparte zostały na symbolach takiej właśnie polaryzacji. Tyle że w Miliczu symbolem "wpływu" była rzeźba niemal pionowo ustawionej dynamicznie sprężonej ryby (wyglądająca jak karp wyskakujący z wody) przyozdabiająca bramę gnieźnieńską, zaś symbolem ekspansji była rzeźba lwa, przyozdabiający bramę wrocławską tego miasteczka. Dokładne położenia obu tych bram z symbolami polaryzacji Milicza omówione są w punkcie #D2 strony internetowej o zwiedzaniu [Milicza i Wszewilek](#).

#D27. Mury obronne wokół milickiej starówki:

Dzisiejsze źródła historyczne nie są jednoznaczne na temat murów obronnych Milicza. Wszakże jako miasto średniowieczne posiadza się że musiało ono posiadać takie mury. Jednocześnie jednak posiadanie murów obronnych przez Milicz nie jest stwierdzone jako pewnik. Tymczasem jeśli uważnie przyglądnij się zabudowie starówki Milicza, wówczas staje się jasne, że Milicz z całą pewnością miał swoje mury obronne. Przebieg tych murów jest bowiem wyraźnie ujawniany rozlokowaniem poszczególnych budynków oraz przebiegiem ulic. Przykładowo zachodnia linia tych murów przebiegała po wewnętrznej stronie tego, co po wojnie było znane jako "młynówka". Faktycznie owa "młynówka" była pozostałością starej fosy miejskiej omywającej mury Milicza od zachodu i południa. W murach obronnych Milicz posiadał też co najmniej cztery bramy. Ozdobna imitacja jednej z owych bram (tj. zachodniej) przetrwała do dzisiaj w swoim niemal pierwotnym ustawieniu.

Oczywiście czytelnika zapewne także zainteresuje, jak owe mury wyglądały. Otóż wcale nie były one z cegły. Wszakże pierwsza cegielnia koło Milicza zaczęła działać dopiero w 14 wieku. Tymczasem Milicz posiadał mury od samego początku swojego istnienia, tj. prawdopodobnie już od 11 wieku. Pierwsze więc budynki i mury Milicza były układane z miejscowej "rudy darniowej", jakiej kiedyś istniało sporo na terenie obecnego Milicza oraz na przylegającym do niego obszarze. Jej bryły do dzisiaj zresztą można odnaleźć w co dziwnych miejscach z okolic Milicza. Ruda ta doskonale nadawała się jako budulec. Jak mury z owej rudy wyglądały, ciągle można to zobaczyć do dzisiaj. Kiedy bowiem w 1844 roku rozebrano ostatnie istniejące fragmenty murów obronnych Milicza, z pozyskanej w ten sposób rudy darniowej zbudowano ogromną bramę wjazdową do pałacu Maltzanów. Bramę tą wprawdzie niedawno także rozebrano, jednak jej fragment ciągle istnieje na swym oryginalnym miejscu, jako piedestał dla pozostawionego na jej byłym miejscu posągu Iwa (lew ten kiedyś zdobił wierzchołek owej bramy). Jak dokładnie on wygląda, można to zobaczyć na zdjęciu "Fot. #F1" ze strony internetowej o wsi Wszewilki dostępnej za pośrednictwem Menu 1. Otóż piedestał ten do dzisiaj zawiera kawałki rudy darniowej, jaka poprzednio składała się na mury obronne średniowiecznego miasta Milicza. Stąd można o nim powiedzieć, że stanowi on ostatnią pozostałość murów obronnych Milicza, oraz dostarcza ilustracji jak kiedyś owe mury wyglądały. (Przybliżony wygląd dawnych murów obronnych Milicza ilustruje też fotografia "Fot. #D27(b)".)

* * *

Fot. #D27(a): [\(Kliknij na niniejszy zielony link do "Fot. #D27\(a\)" aby je wywołać i oglądać!](#)

Ilustracja "Fot. #D27(a)" pokazuje milicką starówkę na ilustracji z lat 1930-tych. Poprzez zwykłe przeanalizowanie ułożenia budynków oraz przebiegu ulic staje się oczywiste, że Milicz posiadał w średniowieczu swoje mury obronne. Mury te formowały kształt owalu, jaki był typowy dla średniowiecznych miast wznoszonych na płaskim terenie. W murach tych zwykle istniały cztery bramy, skierowane w czterech kierunkach świata.

Ułożenie ulic Milicza, widoczne w milickiej starówce do dzisiaj, ujawnia ich faktyczne zbieganie się u owych czterech bram wylotowych z miasta.



Fot. #D27(b): Oto jak zapewne wyglądały mury obronne Milicza. Ułożone one były z miejscowej "rudy darniowej", oraz najprawdopodobniej sięgały około 10 metrów wysokości. Musiały wszakże chronić pobliskie budynki aż do dachów. Co jakiś też czas posiadały wbudowane w siebie baszty obronne, podobne do baszty z fotografii "Fot. #D6 (b)". Powyższe zdjęcie ukazuje przykład średniowiecznych murów miejskich jakie do dzisiaj istnieją w Paczkowie. Niemniej mury Milicza zapewne były do nich bardzo podobne (podobnie zresztą jak generalny plan zabudowy Milicza jest podobny do planu zabudowy Paczkowa). Wszakże mury Milicza ułożone były z rudy, jaka wyglądem nieco przypominała kamienie użyte do budowy murów obronnych Paczkowa.

#D28. Milicki rynek:

Przed drugą wojną światową centrum rynku milickiego zajmował interesujący ratusz. Jego wygląd pokazany jest na fotografii "Fot. #D28". Niestety ratusz ten został zniszczony w ostatniej fazie drugiej wojny światowej, podczas **bitwy o Milicz** pomiędzy wojskami radzieckimi, a miniaturowym garnizonem niemieckim jaki przeciwstawił się nacierającym Rosjanom. Niedoświadczony dowódca owego garnizonu zabarykadował go w najgorszym możliwym miejscu, czyli właśnie w ratuszu. Z punktu widzenia strategii obronnej była to bardzo głupia decyzja,

bowiem nie stwarzała Niemcom żadnej możliwości wycofania się i w rezultacie prowadziła do szybkiej zagłady całego tego garnizonu. Wszakże kolumna czołgów radzieckich majora Lagina która zajęła Milicz, nie miała żadnych trudności w całkowitym otoczeniu ratusza, ani nie miała też żadnego innego wyjścia niż ostrzelać i zburzyć ten ratusz, szybko i całkowicie likwidując w ten sposób ów punkt niezdarnego oporu Niemców.

Ratusz milicki zniszczony podczas drugiej wojny światowej był relatywnie nową budowlą. Wszakże został zbudowany w 1851 roku. Przed jego zbudowaniem Milicz posiadał inny ratusz, stojący w tym samym miejscu od początku istnienia Milicza. Niestety był on już bardzo stary i niewygodny. Zbudowany był z rudy darniowej a nie z cegły, stąd był trudny do remontowania. Musiał być więc zastąpiony nowszym.

Swój pierwszy kościół Milicz posiadał począwszy od 12 wieku. Zlokalizowany on był w obrębie jego murów obronnych. Otoczony był miniaturowym cmentarzykiem. Obecnie ani kościół, ani ten cmentarzyk, już nie istnieją. Na ich miejscu stoją budynki mieszkalne. Ów pierwszy milicki kościół był zlokalizowany na małym placu jaki przylegał bezpośrednio do rynku w jego północno-wschodnim narożniku. Zlokalizowanie i wygląd tego kościoła nieco przypominały układ rynku we Wrocławiu, gdzie w północno-zachodnim narożniku też znajduje się kościół Św. Elżbiety Węgierskiej położony na małym placu który oryginalnie był przykościelnym cmentarzem. Jednak kościół milicki, podobnie jak pozostałość oryginalnego Milicza, był sklecony z brył rudy darniowej. Z czasem przestał się więc on podobać mieszkańcom Milicza. Stąd wybudowali oni dla siebie inny kościół, przenieśli do niego kościół milicki, zaś mury starego kościoła z czasem rozebrali. Jedyna widoczna do dzisiaj po nim pozostałość, to owo jakby "nielogiczne" poszerzenie ulicy wylotowej w północno-wschodnim kącie milickiego rynku. Więcej danych na temat losu poszczególnych kościołów Milicza zawarte jest na stronie [Św. Andrzej Bobola](#) dostępnej z "Menu 1".



Rynek w Miliczu. Po lewej stronie budynek ratusza wzniesiony w 1851 roku przez mistrza Ludwiga. Na niewielkiej wieży znajdował się zegar i galeria. Był to budynek piętrowy z wejściem od strony zachodniej. W styczniu 1945 roku stanowił punkt oporu młodych Niemców z Volkssturmu przed totalitarnym niszczaniem. Został zniszczony przez Rosjan.

Fot. #D28: Wygląd ratusza milickiego wzniesionego w 1851 roku. Ratusz ten spalony został w trakcie bitwy o Milicz w końcowych dniach drugiej wojny światowej. Milicz zdobywały wówczas wojska radzieckie majora Lagina, zaś w ratuszu zabarykadowali się hitlerowcy. W czasach mojej młodości ruiny tego ratusza ciągle były najbardziej prominentnym składnikiem rynku milickiego. Z kolei tunele podziemne które wiodły do tego ratusza od warownego zamku milickiego, były ciągle przechodne jeszcze w czasach mojego liceum, tj. w latach 1960 do 1964. To właśnie w okolicach owego ratusza z tuneli podziemnych prowadziły wejścia do licznych lochów w których w czasach średniowiecza więzieni byli lub zamurowywani żywcem ludzie niewygodni dla władz miasta.

Zdjęcia milickiego ratusza zrobione w 1936 roku, a także opisy bitwy o milicz - podczas której ratusz ten został spalony, zaprezentowane zostały na stronie [bitwa o milicz.htm](#). Klikaj na (zielone) linki poniżej aby oglądać owe stare zdjęcia. Pokazują one kolejno: (b) - cały ratusz, (c) - wejście do ratusza, (c) - tył ratusza z lotu ptaka.

Fot. #D28(b): [\(Kliknij na niniejszy zielony link do "Fot. #D28\(b\)" aby je wywołać i oglądać!\)](#)

Fot. #D28(c): [\(Kliknij na niniejszy zielony link do "Fot. #D28\(c\)" aby je wywołać i oglądać!\)](#)

Fot. #D28(d): [\(Kliknij na niniejszy zielony link do "Fot. #D28\(d\)" aby je wywołać i oglądać!\)](#)

#D29. Najbardziej interesujące budowle

Milicza:

Milicz ma kilka relatywnie interesujących budowli. W tym punkcie omówimy te najciekawsze z nich.

#D29.1. Kościół pod wezwaniem Św. Andrzeja Boboli w Miliczu:

Omówieniu tego kościoła poświęcona jest cała odrębna strona o nazwie [sw_andrzej_bobola.htm](#). Tutaj więc jedynie przytoczę jego zdjęcie. Oto ono:



Fot. #D29 (B1 z [10]): Stary kościół ewangelicki z Milicza. Obecnie pod wezwaniem Świętego Andrzeja Boboli (dawniej Świętego Krzyża). Powyższa fotografia pochodzi z 2003 roku. Został on zbudowany w latach od 1709 do 1712. Stał na miejscu prastarej drewnianej kaplicy cmentarnej, jaka jednak stała w ruinach już na długo przed podjęciem budowy tego kościoła. (W obszarze przylegającym do tego kościoła, oraz istniejącego kiedyś przy nim parku, w średniowiecznych czasach znajdował się prastary cmentarz milicki.) Powstał on jako jeden z siedmiu kościołów "Łaski", wybudowanych dla śląskich ewangelików na mocy układu altransztadzkiego z cesarzem Austrii. Przed drugą wojną światową kościół ten był słynny z bardzo pięknej późno-barokowej ambony oraz chrzcielnicy. Jak jednak wyjaśniono to w informacji wiszącej przy owym kościele, obecnie owa ambona i chrzcielnica znajdują się w katedrze w Poznaniu (co jest raczej korzystne dla Milicza, bowiem w Poznaniu może ją podziwiać znacznie

więcej zwiedzających niż w Miliczu, przy okazji dowiadując się że takie coś jak miasto Milicz wogóle istnieje). Margrabią Henryk Maltzan, który ufundował ów kościół, nakazał także zbudować tajny tunel podziemny wiodący z jego pałacu do piwnic tego kościoła. Tunel ten był ciągle przechodni w czasach zaraz po drugiej wojnie światowej. Jednak potem został zamurowany. Miał on połączenie z całą siecią średniowiecznych lochów i tuneli podmilickich. Z kolei w owych lochach i tunelach ma się znajdować zamurowany skarb zamku milickiego z czasów wojen husyckich. Także lasy z okolic Milicza kiedyś dosłownie przepiękne były "skarbami". Skarby te to co cenniejszy dobytek niemieckich rolników, jacy w ostatnich dniach drugiej wojny światowej salwowali się ucieczką w głąb Niemiec, jednak jacy z powodu braku transportu oraz pośpiechu nie byli w stanie zabrać ze sobą swego cenniejszego dobytku. Aczkolwiek spora część owych "skarbów" została znaleziona zaraz po wojnie, ciągle jakaś ich proporcja zapewne zalega ziemię podmilickich lasów do dzisiaj, starannie ukryta przed poszukującymi ich ludźmi.

* * *

Natychmiast po drugiej wojnie światowej w Miliczu istniały trzy kościoły - nie wliczając w to kościółka Św. Anny w Karłowie pod Miliczem. Dwa z nich przetrwały do dzisiaj. (Ten drugi "mały" neorenesansowy kościółek pod wezwaniem Św. Michała Archanioła stoi nieopodal Rynku przy wschodnim obrzeżu miasta. Zbudowany on został w 1821 roku, na miejscu poprzedniego gotyckiego kościoła z XV wieku z którego do dzisiaj zachowało się prezbiterium. Posiada wewnątrz podziemną kryptę i chrzcielnicę z 1561 roku.) Trzeci kościółek nie był używany od czasu wojny, w latach tuż po wyzwoleniu służąc jako magazyny wojskowe, zaś w latach 1960-tych będąc przebudowanym w dom towarowy (nazywany WDT).

* * *

W wyniku szczęśliwego zbiegu okoliczności, jeden z czytelników moich stron internetowych odnalazł i dostał mi oryginalny projekt architektoniczny dla milickiego kościoła obecnie pod wezwaniem Św. Andrzeja Boboli (dawniej pod wezwaniem Świętego Krzyża). Projekt ten pochodzi z 1709 roku. Oryginalnie opublikowałem go jako "Fot. #C3" na odrębnej stronie o nazwie [sw andrzej bobola.htm](#). Jednak poniżej postanowiłem również udostępnić czytelnikowi ów plan do oglądnięcia, a także udostępnić do poczytania podpis jaki umieściłem pod owym planem na stronie o nazwie [sw andrzej bobola.htm](#). Oto one:

* * *

Fot. #D29(b): (Kliknij na niniejszy zielony link do "Fot. #D29(b)" aby je wywołać i oglądnąć!)

Ilustracja "Fot. #D29(b)" pokazuje prawdziwy skarb historyczny. Pokazany jest bowiem na niej skan z oryginału projektu architektonicznego z 1709 roku (data jego sporządzenia umieszczona jest ponad wieżą). Kurtuazji "[Miliczanina-1931](#)". Projekt ten pokazuje przewidywany wygląd przyszłego "ufortyfikowanego" kościoła ewangelickiego w Miliczu pod wezwaniem Świętego Krzyża. Obecnie kościół ten znany jest w Miliczu jako kościół katolicki pod wezwaniem Św. Andrzeja Boboli.

Odnotuj że kościół ten został zbudowany w 1714 roku - patrz podpis pod "Fot. #D29" powyżej na tej stronie. Powyższy projekt z 1709 roku pokazuje więc

jak architekt zaprojektował wygląd tego kościoła przedtem zanim podjęto jego budowę.

Na powyższym projekcie zwraca naszą uwagę aż cały szereg spraw. Przykładowo data jego wykonania (1709 rok). Nie tylko oznacza ona że ów projekt liczy obecnie ponad 300 lat, ale także że jest to najstarszy dokument architektoniczny Milicza jaki dostępny jest do publicznego wglądu. Każdego powinno też zastanowić w tym rysunku owo solidne i wysokie ogrodzenie które broniło wówczas dostępu do ewangelickiego kościoła. Miało ono jednak swoje uzasadnienie. W owym bowiem czasie Milicz był zamieszkały przeważająco przez Katolików polskiego pochodzenia, którym powyższy kościół ewangelicki narzucany był odgórnie przez pruskie władze. Władze te poważnie więc się obawiały, że nowy kościół i narzucana odgórnie obca wiara jaką on reprezentował, mogą być przyjęte wrogo oraz wandalizowane przez miejscowych. Kościół ten zaprojektowany więc został jako rodzaj niemal małej twierdzy krzyżackiej - co wyraźnie widać po otaczającym go ogrodzeniu. Jak bowiem zapewne pamiętamy, władze pruskie wywodziły swe tradycje narzucania wiary od rządów Albrechta von Hohenzollern-Ansbach (pokazanego i omówionego na "Fot. #M3c" z totalizycznej strony day26.pl.htm), a jeszcze wcześniej od Krzyżaków którzy praktykowali upowszechnianie nowej wiary z pomocą mieczy na słowiańskich Prusakach oraz na mieszkańcach Ziemi Świętej. Historia zaś Albrechta von Hohenzollern-Ansbach dokładnie nam ilustruje jakie to były tradycje. Wszakże to on sprytnie zlikwidował Zakon Krzyżacki i to on w 1525 roku zamienił Zakon Krzyżacki w Księstwo Pruskie - z którego z czasem wyrosły Hitlerowskie Niemcy. Także to on podważył swym księstwem wpływy kościoła katolickiego poprzez oficjalne przejście na luteranizm oraz przez spowodowanie przejścia na luteranizm również wszystkich swoich poddanych. Kolejna sprawa rzucająca się w oczy na powyższym rysunku, to pradawny strój milickich mieszczan z tego planu. Patrząc na ich ubiory możnaby mieć wrażenie że ogląda się scenkę z dawnego Rzymu lub Paryża, nie zaś z Milicza. Jeszcze jedną ciekawostką powyższego projektu jest owo drzewo o poskręcanych korzeniach z prawego-dolnego rogu. Patrząc na nie przypominam sobie, że drzewo to jest autentyczne (tj. wcale nie jest jedynie wymysłem architekta). Ciągłe ono bowiem tam rośnie już po drugiej wojnie światowej (tj. w czasach mojego dzieciństwa). Znajdowało się ono po przeciwstawnej do kościoła stronie ówczesnej wylotowej ulicy z Milicza do Sułowa. Jego zaś faktyczne istnienie oznacza, że powyższy projekt wcale NIE jest jedynie artystyczną wizją, ale także documentem historycznym sporządzonym na podstawie dokładnych badań terenowych.

#D29.2. Liceum Ogólnokształcące w Miliczu:

Gdyby ktoś starał się znaleźć najbardziej zasłużoną instytucję Milicza, która faktycznie akumuluje w sobie całą esencję tego miasteczka, byłoby nim miejscowe Liceum Ogólnokształcące (to oryginalne, znaczy Nr 1). To właśnie z pierwszych klas tego liceum wywodziли się młodociani "żołnierze" w mundurach niemieckich, którzy przeciwstawiali się w milickim ratuszu nacierającym wojskom radzieckim. To także z owego liceum wywodzi się czołówka intelektualna Milicza,

oraz wszyscy najślawniejsi obywatele tego miasteczka. Nie potrafię sobie wyobrazić odwiedzenia Milicza bez złożenia wizyty w tym historycznym liceum.



Fot. #D30 (M3 z [10]): Liceum Ogólnokształcące w Miliczu. Fotografia z lipca 2004 roku. Jego ciekawostką jest, że przed wojną zostało ono zbudowane "na wyrost", aby nadawać Miliczowi splendoru. Dzisiaj okazuje się już zbyt małe dla szybko pęczniejącej ludności tego miasta. Więcej danych o tym liceum zawarte jest na stronie [Liceum w Miliczu](#) oraz na innych stronach od niej pochodnych.

#D30. Skarby i ukryte kosztowności miasta Milicza oraz jego okolic:

Motto: "Ludzie przemijają, tylko ich kosztowności pozostają."

Jak wszyscy wiemy, praktycznie każde miasto posiada swoje opowieści i legendy o ukrytych skarbach. Milicz nie jest w tym względzie wyjątkiem. Co ciekawsze, w Miliczu i okolicach znalezione już zostało aż kilka skarbów. Jeden z nich, tj. "skarb bursztynowy", opisałem już w punkcie #C1 tej strony. Kolejny skarb już znaleziony w dziupli starego dęba z cementarza we Wszewilkach opisałem w podpisie pod "Fot. #C2a" z odrębnej strony o nazwie [wszewilki.htm](#) (punkt #D3 tamtej strony o Wszewilkach zawiera też opisy dalszych starych skarbów z okolic Wszewilek i Milicza - nie opisywanych już poniżej).

W czasach swojej młodości nasłuchiwałem się sporo opowieści o milickich

skarbach wartych odszukania. Na ile opowieści te są prawdą, tego mi nie wiadomo. Niemniej powtórzę tutaj niektóre z nich. Wszakże stanowią one kolejną ciekawostkę i zagadkę miasteczka Milicza.

1. Skarb z milickiego zamku. Stare opowieści stwierdzają, że kiedy husyci jak niszczycielska fala zaczęli zmiatać kolejne miasta Dolnego Śląska, ówczesni właściciele zamku w Miliczu postanowili ukryć posiadane kosztowności. Kosztowności te nakazali zaufanym sługom zamurować w jednej z bocznych komór do której wejście prowadziło z podziemnych lochów rozprzestrzeniających się z milickiego zamku w najróżniejszych kierunkach. Niestety, kiedy husyci zdobyli i spalili zamek milicki, ich ofiarami padły także osoby które wiedziały gdzie znajdowało się wejście do owej zamurowanej komory. Od owego czasu ów skarb z zamku milickiego był poszukiwany przez wielu, jednak nigdy nie odkryty.

2. Skarb margrabiego. Kiedy w ostatnich dniach drugiej wojny światowej wojska radzieckie zbliżały się już do Milicza, milicki pałac margrabiego ciągle był pełen wartościowych obiektów. Obejmowały one drogie zastawy, meble, obrazy, oraz inne cenne sprzęty. Jednak brak już było transportu oraz siły roboczej, aby te cenności wywieźć z Milicza. Zdecydowano się więc aby je ukryć. Pod pałacem margrabiego znajdują się duże piwnice. Jedną komorę z tych piwnic użyto więc dla złożenia w niej co wartościowszych obiektów, zaś komorę tą potem zamurowano i zamaskowano dla niepoznaki. Kosztowności te podobno pozostają tam ukryte do dzisiaj (nie słyszałem aby ktoś w międzyczasie zdołał je odnaleźć).

3. Skarby z podmilickich wsi. W czasach mojej młodości istniał rodzaj powszechnego obowiązku "chodzenia za stonką". (Zgodnie z oficjalną propagandą rozsiewaną w owych dawnych czasach, podobno Amerykanie mieli jakoby bombardować stonką ziemniaczaną pola w komunistycznych krajach - aby zesłać klęskę głodową na te kraje. Odnotuj, że angielska nazwa dla "stonki ziemniaczanej" brzmi "Colorado beetles". Więcej informacji na temat "chodzenia za stonką" w tamtych dawnych czasach zawarte zostało w punkcie #J2 strony o nazwie [wszewilki.htm](#).) Owo "chodzenie za stonką" polegało na tym, że z każdego domu mojej wsi [Stawczyk](#) - w której mieszkali moi rodzice, jedna osoba była typowana aby w imieniu tego domu, wraz z resztą wioski, poszukiwać stonki ziemniaczanej w kartofliskach tej wioski. Oczywiście nie samą pracą człowiek żyje. Stąd podczas poszukiwania owej stonki, poszukująca grupa robiła sobie przerwy. Podczas owych przerw co młodsi uczestnicy poszukiwań, włączając w to mnie, mieli okazję delektowania się najróżniejszymi opowiadaniem przekazywanymi nam przez starszych uczestników. W taki oto sposób m.in. poznałem wiele opowieści o skarbach odkrywanych koło wsi Wszewilki. Jak też okazywało się, koło wsi Wszewilki "skarbów" owych odkrytych było dosłownie dziesiątki. Wszystkie one wywodziły się z ostatnich dni drugiej wojny światowej. Kiedy wojska radzieckie zbliżały się do okolic Milicza, miejscowi rolnicy niemieccy wpadali w panikę. Nie byli bowiem w stanie uciekać z całym cennym dobytkiem, bowiem drogi były zapakowane, a ponadto brakowało im transportu - tak jak to opisuje obrazowo punkt #C1 na stronie [bitwa o milicz.htm](#). Wszystko więc co mieli cennego, a czego nie byli w stanie zabrać ze sobą podczas ucieczki, zakopywali w okolicznych lasach. Owe więc zakopane dobra niemieckich rolników z okolic Milicza były właśnie "skarbami", jakich dosłownie dziesiątki odkryto zaraz po wojnie. Ja sam pamiętam liczne doły po owych skarbach, które

jeszcze w czasach mojej młodości istniały porozsiewane w okolicznych lasach. Można się też domyślać, że nie wszystkie z tych skarbów zostały odkryte, zaś spora ich część istnieje zapewne zakopana do dzisiaj w miejscowych lasach.

* * *

Oczywiście, jak imponujące by NIE były skarby ciągle kryjące się w podziemiach i okolicach Milicza, skarby te nie mogą się równać z wartością np. "dzwonu całego ulanego ze złota" jaki - zgodnie z legendami, do dzisiaj ma leżeć zatopiony w ruinach niemoralnego miasta Wineta (Vineta lub Veneta) z okolicy północnych wybrzeży Polski. O tamtym dzwonie z litego złota piszę więcej w punkcie #H2 odrębnej strony internetowej o nazwie [tapanui.pl.htm](#).

#D31. Stawy milickie:

Milicz słynie ze stawów rybnych. Faktycznie też, jeśli przeglądnie się jakikolwiek przewodnik o Miliczu, stawy są w nim uwypuklone jako najważniejsza atrakcja Milicza. Ponieważ na ich temat, a także na temat rezerwatów istniejących na obszarze niektórych z nich, publikowanych jest relatywnie dużo informacji, nie będę więc tutaj już o nich się rozpisywał.

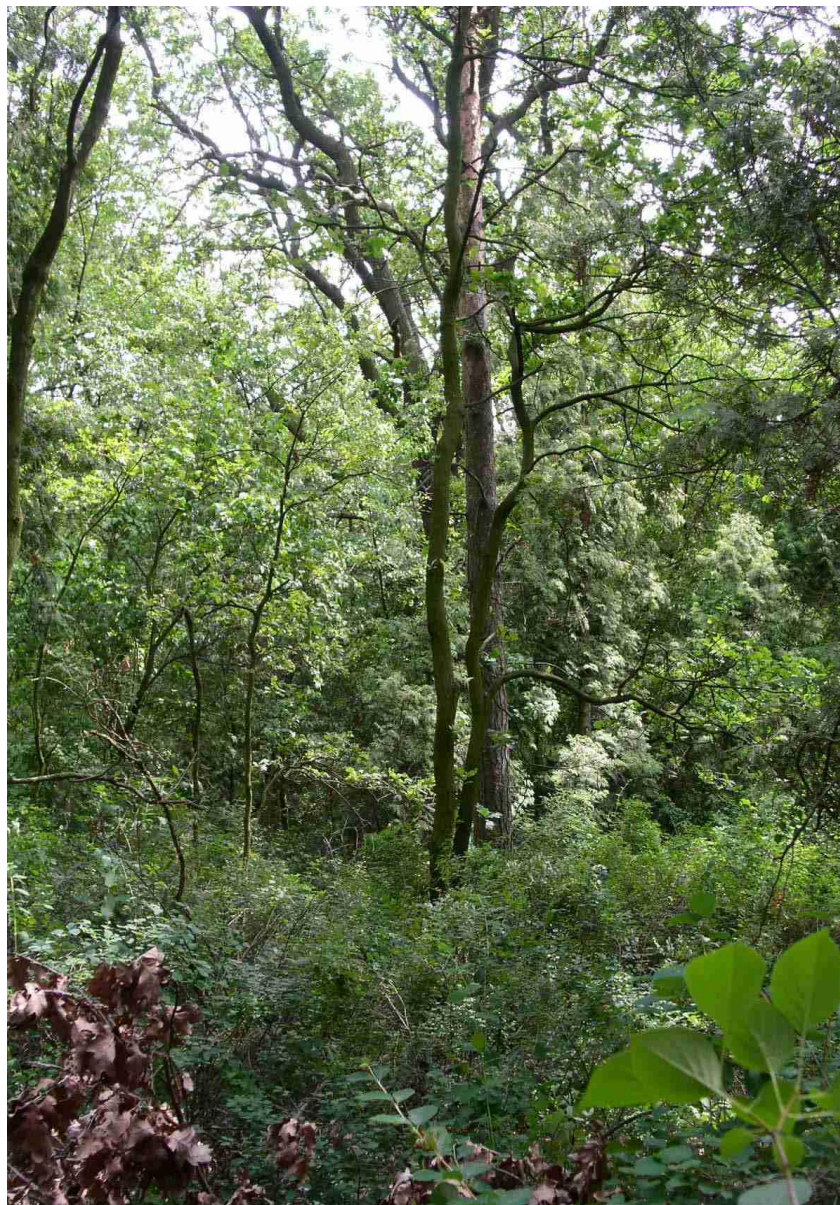
* * *

Fot. #D31: (Kliknij na niniejszy zielony link do "Fot. #D31" aby je wywołać i oglądać!)

Ilustracja "Fot. #D31" pokazuje jak ogromne mogą być niektóre stawy milickie, tak że ich zarośnięty lasami przeciwległy brzeg niemal znika z widoku. Stawy te są zarybione słynnym karpem milickim jakim na wigilię zajada się praktycznie cała Polska.

#D32. Natura i przyroda milicka:

Milicz ma szczególnie wspaniałą mikroklimat. Faktycznie to jest w nim ciepło kiedy w innych częściach Polski ludzie trzęsą się z zimna. Być może że te korzystne dla ludzi anomalie klimatyczne mają swe pochodzenie w ogromnej liczbie stawów, jakich wody akumulują w sobie sporo ciepła. Faktem jednak jest, że natura i lasy milickie są szczególnie bujne. Z kolei stawy milickie są siedliskiem dla licznych ptactwa wodnego którego ogromna liczebność i wysoka unikalność rozstawia Milicz po całej Polsce. Milicz jest warty odwiedzenia choćby po to aby zobaczyć jego bujną naturę i ptactwo wodne.



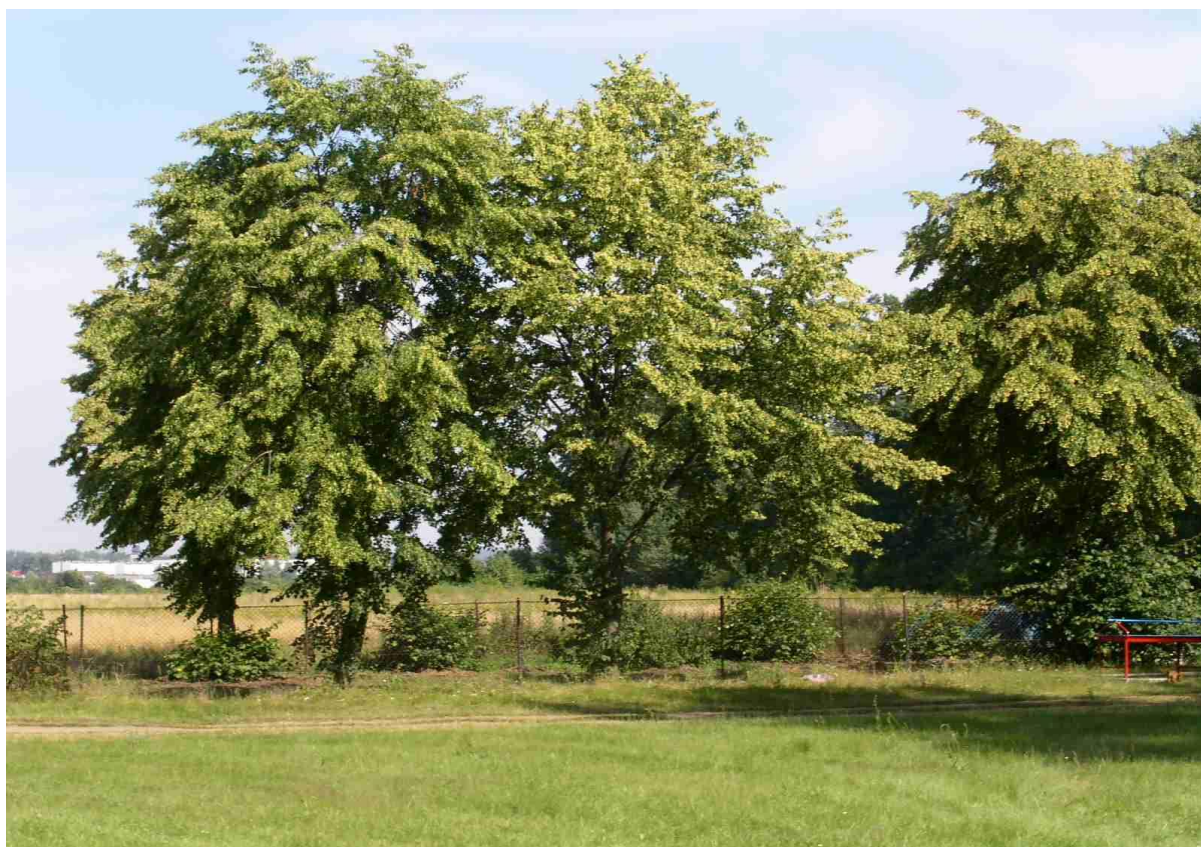
Fot. #D32: Przyroda wokół Milicza jest szczególnie bujna. Przykładowo lasy koło Milicza rosną jak tropikalne dżungle.

#D33. Nieoficjalny festiwal karpia i kwiatów lipowych w Miliczu:

Co roku, w drugim tygodniu lipca, w Miliczu rozpoczyna się nieoficjalny **festiwal kwitnących drzew lipowych**. Jest to taki milicki odpowiednik dla słynnych japońskich "festiwali kwitnącej wiśni" (po angielsku "Cherry Blossom Festivals"), oraz do podobnie słynnych "festiwali kwiatowych" organizowanych w mieście Alexandria z Nowej Zelandii. Jest on nieoficjalny, ponieważ nie został wpisany (jeszcze) do żadnego kalendarza oficjalnych imprez milickich. Jednak już od dawna ściągają do Milicza całe rzesze wczasowiczów i turystów, którzy wiedzą o jego istnieniu. Przykładowo, w lipcu 2004 roku ja sam przybyłem do Milicza aż z Nowej Zelandii, tak planując swoje przybycie i pobyt,

aby właśnie przebywać w Miliczu w owym szczególnym czasie. W owym bowiem unikalnym okresie lipca, w Miliczu i jego okolicach zakwitają drzewa lipowe. A w Miliczu jest tych drzew istne zatrzęsienie. Powietrze nabiera wówczas podniecającego zapachu miodu i rozprzestrzeniania nowego życia. Ci co je wdychają uczestniczą w istnej uczcie zapachowej. Wcale przy tym nie zdając sobie z tego sprawy poprawiają oni swoje zdrowie za pośrednictwem ogromnie modnej ostatnio na Zachodzie, naturalnej tzw. "Aroma Therapy" (tj. "terapii zapachowej"). W dzisiejszych czasach zanieczyszczenia powietrza i szalejącej motoryzacji, taka uczta zapachów lipy to coś niezwykłego.

Milicz już zdołał utrwalić swoją renomę jako siedziba zespołu szkół przyrodniczych. Warto by więc było, aby dodatkowo wsparł tą swoją pozycję poprzez oficjalne powołanie w Miliczu festiwalu kwitnącej lipy. Festiwal ten obejmowałby sobą cały wahlarz imprez związanych z celebrowaniem okresu kwitnienia lipy i wszystkiego co z kwitnieniem tym się wiąże, czyli lata, robaczków świętojańskich, spacerów przy księżycu, wigoru, natury, miłości, inicjacji życia, itp. Wszakże to zapewne właśnie z powodu owych unikalnych warunków jakie w lipcu panują w Miliczu, pobliski kościółek Św. Anny w Karłowie słynny był w dawnych czasach z przywracania płodności. A okres czasu kiedy takie przywracanie płodności miało tam miejsce, pokrywał się w czasie z okresem kwitnienia lipy - następował bowiem w ostatnią niedzielę lipca - patrz podpis pod rysunkiem "Fot. #D20".



Fot. #D33: W drugim tygodniu lipca każdego roku, Milicz tonie w zapachu kwiatów lipowych, jakich jest w nim istne zatrzęsienie. Ich słodki, miodowy zapach wprowadza do miasta atmosferę życia, radości i prokreacji. Wielu ludzi, włączając w to mnie samego, przybywa wówczas do tego miasta z różnych zakątków świata tylko po to, aby zapachem tym się upajać.

Powyższy rząd drzew lipowych obsypanych dorodnym kwiatostanem sfotografowałem wzdłuż północnego obrzeża ośrodka wczasowego "Karlów" (ok. 2 km na południe od Milicza, przy drodze z Milicza do Wrocławia), gdzie w lipcu 2004 roku mieszkałem w sporym i wygodnym domku kempingowym wynajętym za jedyne 50 złotych na dobę.

Warto tutaj podkreślić, że lipy (w tym również milickie) zawsze były i pozostają kwiatami festiwalowymi dla Polaków. Można wręcz o nich stwierdzić, że stanowią one rodzaj narodowego kwiatu dla Polski i Polaków. Wszakże od najdawniejszych czasów polscy poeci pisali o nich wiersze, np. "Gościu, siądź pod mym liściem, a odpocznij sobie! Nie dojdzie cię tu słońce, przyrzekam ja tobie ..." (Jan Kochanowski "Na lipę"). W polskich aptekach do dzisiaj można nabyć herbatę z kwiatu lipowego, jaka praktycznie leczy wszystkie choroby bazujące na alergii. Miód lipowy jest słynny w Polsce z aromatu i własności leczniczych. Drewno lipowe od zamierzchłych czasów używane było przez polskich rzeźbiarzy. Ponadto zakwitanie lip jest punktualne jak szwajcarskie zegarki. Każdego roku lipy kwitną dokładnie o tej samej porze. Można więc na nie liczyć "jak na Zawiszę" w długofalowym planowaniu takich przedsięwzięć jak np. oficjalne festiwale - czego niestety nie daje się powiedzieć o wielu zamorskich kwiatkach. (Np. rododendron, po polsku zwany "różanecznik", z licznych odmian którego park margrabiego milickiego przed wojną też był słynny na całą Europę, niestety nie posiada ściśle ustalonego okresu kwitnienia.)

Część #E: Dlaczego Milicz jest aż tak unikalnym i tajemniczym miastem:

#E1. Milicz tylko wygląda niepozornie, jednak kryje wiele niezwykłości i niezbadanych tajemnic:

Niniejsza strona ujawnia, że na przekór iż Milicz wygląda niepozornie i tuzinkowo, faktycznie ukrywa on wiele tajemnic i zagadek. Szkoda iż spora liczba jego mieszkańców woli się upijać z rozpaczy iż w nim musi mieszkać, zamiast zająć się wydobyciem na światło, przebadaniem i rozpropagowaniem tych tajemnic i zagadek. Szkoda też że jego władze ogarnęła jakaś letargia i niemoc, tak że zamiast budować lepszą przyszłość dla Milicza, wolą raczej spędzać czas na jałowym przelewaniu pustego w próżne oraz na uniemożliwianiu działania tym ludziom którzy faktycznie pragną czegoś dokonać i coś usprawnić. Wszakże kim w życiu się stajemy, oraz jakim poważaniem inni nas otaczają, zależy to od wewnętrznego spokoju, poważania samego siebie, pewności, oraz harmonii, jakie w sobie wykształtujemy. Wszystkie zaś te nasze jakości osobiste wyrastają właśnie z fundamentów naszego pochodzenia, czyli z rodzinnego miasta lub

wsi w jakich się urodziliśmy i wyrosliśmy. Aby więc w dorosłym życiu uzyskać szacunek i poważanie innych, my sami musimy wyrobić w sobie szacunek i poważanie korzeni z jakich wyrosliśmy - czyli naszych rodzinnych stron.

Ponieważ czytelnik być może NIE zwrócił jeszcze uwagi w uprzednich opisach z tej strony jak wiele niezwykłych i godnych poznania cech kryje w sobie Milicz i jego okolice, podliczę tutaj w punktach chociaż najważniejsze z nich. Oto one:

1. Tajemnicza moc emanująca z milickiego "czakramu ziemi". Jedną z niezwykłości Milicza jest, że w jego pobliżu położony jest energetyczny tzw. "czakram ziemi". Czakram ten znajduje się koło przymilickiej "pierwszej tamy" na rzece Barycz. Jego najlepszy opis przytaczają punkty #D1, #E1, #F2 i #H4 ze strony [wszewilki.htm](#). Powoduje on m.in. że wszelkie realistyczne życzenia i zamierzenia jakie się podejmuje koło owego czakramu, z czasem zawsze się wypełniają.

2. Niezwykłości natury. Milicz i jego okolice mają niezwykłą faunę i florę. Ich przykładem mogą być węże o nadprzyrodzonych zdolnościach (patrz referencje do ich opisów podane w punkcie #B3 z tej strony), czy też niezwykły stwór znany pod nazwą "gryf", jaki w czasach mojej młodości był widywany w okolicach Stawczyka i Guzowic - po szczegóły patrz punkt #D15 tej strony, a także punkt #H1 na stronie [wszewilki.htm](#).

3. Długa i chwalebna historia. Milicz i jego okolice należą do najstarszych miejscowości Polski. Jak to wyjaśnia punkt #C2 niniejszej strony, osady ludzkie istniały w nim już około roku 7000 p.n.e. W nim samym i w jego okolicach staczane też było wiele bitew jakie potem zadecydowały o losach Polski.

4. Przyszły wkład do ludzkości. Milicz i jego okolice najwyraźniej mają dostarczyć ludzkości czegoś wysoce szczególnego i to już w niedalekiej przyszłości. Wskazuje na to wiele przesłanek. Pierwszym przykładem tych przesłanek są owe niezwykle prześladowania jakie Stawczyk i Milicz doświadczają już od wielu wieków (po opisy i referencje do owych prześladowań patrz punkt #B3 z tej strony). Wszakże z działania [praw moralnych](#) jest nam już wiadomym, że jeśli jakiś "intelekt grupowy" (do którego to kategorii należy m.in. i cały Milicz), ma uczynić w przyszłości coś szczególnie istotnego dla dobra całej naszej cywilizacji, wówczas zawsze uprzednio intelekt ten jest poddawany działaniu tzw. "[przekleństwa wynalazców](#)" - opisywanego m.in. w punkcie #B4.4 strony o nazwie [mozajski.htm](#). Innym przykładem przesłanek potwierdzających że miasto Milicz i wieś Stawczyk mają w przyszłości uczynić coś ogromnie istotnego dla całej ludzkości, jest obraz jaki ujrzałem w Stawczyku kiedy zostałem tam zabrany w odległej przyszłości z pomocą tajemniczego [wehikułu czasu](#) - tak jak tamtą swoją podróż do Stawczyka z dalekiej przyszłości opisałem i referencjowałem w punkcie #B3 tej strony.

5. Cieszenie się szczególnymi względami u Boga. Z różnych powodów Milicz i jego okolice cieszą się szczególnymi względami u Boga. Względy te manifestują się na wiele sposobów. Przykładowo, koło Milicza często zdarzają się cuda. (Jako przykład tych cudów patrz opisy zdarzeń z otoczenia kościółka Św. Anny w Karłowie - punkt #D20 tej strony, czy przypadki "deszczy żywych rybek" jakie ja sam oglądałem w czasach swej młodości - patrz podpis pod "Fot. #D24" na tej stronie.) Okolice Milicza mają też niezwykle przyjazny ludziom tzw. "mikroklimat" - jaki opisałem w punkcie #D32 tej strony, jednak jakiego znaczenie

jako manifestacji "szczególnych względów u [Boga](#)" wyjaśniam dokładniej w punktach #14 i #15 odmienniej strony o nazwie [day26 pl.htm](#).

Część #F: Celem dla którego cały świat fizyczny i ludzie zostali stworzeni jest "podnoszenie wiedzy" - poznajmy więc jak Milicz służy temu celowi:

#F1. Czego możemy się nauczyć studiując ciekawostki miasta Milicza:

W 1985 roku do życia powołane zostały: (1) wysoce świątoburcza teoria naukowa zwana [Konceptem Dipolarnej Grawitacji](#) oraz (2) nowa filozofia która z owej teorii wyniknęła, a która nazwana została [filozofią totalizmu](#). Powstałe razem, obie one zaczęły zmieniać sobą cały dzisiejszy świat. Przykładowo, udowodniły formalnie i naukowo, że [Bóg z całą pewnością istnieje](#), a ponadto stworzyły zupełnie odmienny rodzaj nauki zwany **nauką totaliztyczną** - który bada rzeczywistość z całkowicie odmiennego podejścia niż dotychczasowa nauka (mianowicie z podejścia zwanego "a priori" czyli "od przyczyny do skutku" albo "od Boga do otaczającej nas rzeczywistości"). Ponieważ zaś dotychczasowa nauka ziemską badała rzeczywistość wyłącznie z odwrotnego podejścia, w filozofii nazywanego "a posteriori", czyli "od skutku do przyczyny", owa nowopowstała "nauka totaliztyczna" stworzyła "konkurencję" dla starej nauki ziemskiej, uzupełniając ludzką wiedzę o wszystko to co stara nauka przeaczała podczas swego tylko jednostronnego spojrzenia na naszą rzeczywistość - tak jak to wyjaśnione zostało dokładniej w punkcie #A2.6 strony o nazwie [totalizm pl.htm](#), w punkcie #C1 strony o nazwie [telekinetyka.htm](#), oraz w punkcie #F1 strony o nazwie [god istnieje.htm](#).

Jednym z najbardziej szokujących, a jednocześnie wysoce edukacyjnych, odkryć owej [filozofii totalizmu](#) okazało się ustalenie, że "Bóg stworzył cały świat fizyczny i człowieka głównie w celu 'podnoszenia wiedzy'". Dlatego wszystkie obiekty które nas otaczają, a także wszystkie zdarzenia jakie następują i losy wszystkiego co tylko poznamy, są zawsze tak umiejętnie projektowane, aby w możliwie maksymalny sposób służyły jako lekcje, a w tej sposób właśnie "podnosiły wiedzę". Innymi słowy, wszystko co na niniejszej stronie czytamy np. o mieście Miliczu, a także wszystko co czytamy na innych moich stronach internetowych, jak również w całym internecie, służy głównie temu samemu celowi, mianowicie "podnoszeniu wiedzy".

Oczywiście, "wiedza" to ogromny gmach, przy którego wznoszeniu jest dosyć miejsca i zajęcia dla każdego człowieka. Jak więc niniejsza strona dokłada

swój udział do owego wznoszenia "gmachu wiedzy"? Ano, przykładowo, ujawnia nam ona, że w każdym miejscu na ziemi, nawet w Miliczu i nawet wszędzie tam gdzie najmniej tego się spodziewamy, kryją się najróżniejsze ciekawostki i tajemnice które warto zacząć zgłębiać. Zamiast więc narzekać, że tam gdzie żyjemy nic ciekawego się nie kryje, warto zacząć zgłębiać owe nieznanne dotychczas ciekawostki i tajemnice miejsca naszego zamieszkania. Strona ta ujawnia również, że **wszystko posiada swoją historię, zaś każda historia czegoś nas stara się nauczyć**. Dobrze więc jest poznać lekcje które ciągle starają się dopiero nam przekazać historie nawet tego, o czym sądzimy że dokładnie to już znamy.

Część #G: Zakończenie i podsumowanie tej strony:

#G1. Podsumowanie tej strony:

Filozofia totalizmu naucza, że dusza ludzka została celowo tak skonstruowana, aby każdy z nas miał nierozzerwalny związek duchowy z miejscem swego urodzenia. (Podstawowe informacje o owej duszy czytelnik znajdzie na stronie [soul proof pl.htm](#).) To właśnie dzięki owemu związkowi duchowemu, ciało i dusza każdego z nas, oraz miejsce naszego urodzenia, są podobnie do drzewa i do jego korzeni oraz do gleby z której drzewo to wyrasta. Owymi duchowymi korzeniami każdy z nas czerpie bowiem ze swoich rodzinnych stron wszelkie wartości i cechy z których kształtuje się jego samoświadomość, wiedza, moralność, cechy charakteru, cele życiowe, itp. Faktycznie, to **zależnie od tego jakie cechy nasze duchowe korzenie zaczerpnęły z rodzinnych stron, dokładnie takimi potem w życiu się stajemy**. Dla więc użytku tych młodych ludzi, którzy sami wywodzą się z miasta Milicza lub z jego okolic, niniejszym zaprezentowałem na tej stronie najważniejsze informacje które im ilustrują z jak niezwykłego miejsca się wywodzą. Z kolei dla wszystkich innych czytelników, strona ta dostarcza informacji dlaczego powinni odwiedzić kiedyś miasto Milicz i co w owym mieście powinno ich najbardziej zainteresować.

W przyszłości niniejsza strona będzie dalej poszerzana i udoskonalana - zapraszam więc aby stronę tą odwiedzić ponownie za jakiś czas.

Część #H: Informacje końcowe tej strony:

#H1. Inne strony na temat Milicza i jego okolic:

Tych z czytelników, których zainteresowały zaprezentowane tutaj ciekawostki miasta [Milicza](#), zapewne zainteresuje również strona o podmilickich wsiach [Wszewilki](#) oraz [Stawczyk](#). Opisują one bowiem fascynującą historię, tradycje, oraz dorobek kulturalny owych podmilickich wsi, których losy zawsze nierozdzielnie związane były z losami Milicza. W ten sposób strona o nazwie [wszewilki.htm](#) oraz strona o nazwie [stawczyk.htm](#) doskonale uzupełniają niniejszą stronę o mieście Miliczu. (Przez ostatnie 1000 lat Wszewilki zawsze pozostawały wsią należącą do miasta Milicza. Przykładowo, przez wiele wieków posiadały oraz obsługiwały one jedyny młyn wodny Milicza.) Faktycznie owa wieś Wszewilki jest nawet starsza od dzisiejszego (tj. murowanego) miasta Milicza. Jako bowiem przygodowa kolonia rolniczo-rzemieśnicza Wszewilki istniały już w czasach poprzedzających podjęcie budowy obecnego murowanego miasta Milicza, tj. istniały już w czasach kiedy Milicz zlokalizowany był w drewnianym grodzisku położonym po przeciwnej niż obecnie stronie rzeki Barycz. Z treścią strony o [Wszewilkach](#) związana jest także strona o [przyszłości Wszewilek i Milicza](#). Ponadto chciałbym poinformować, że istnieje także podobna strona poświęcona opisowi miasta [Malborka](#) z północnej części Polski. Stronę tą także można oglądać za pośrednictwem "Menu 1". Sporo tematów omawianych na niniejszej stronie jest tam również naświetlone i zilustrowane z punktu widzenia odmiennego prastarego miasta i zamku. Na dodatek do powyższego, udostępniona jest już także strona poświęcona opisowi ciekawostek miasta [Wrocławia](#). (Przez długi okres historii Milicz administracyjnie podlegał biskupowi Wrocławia.) Na stronie owej Wrocław jest naświetlany z podobnych punktów widzenia jak wieś [Wszewilki](#) oraz miasto [Milicz](#). Serdecznie zapraszam do przeglądnięcia wszystkich tych stron.

* * *

Wszystkie powyższe strony ja autoryzuję. Istnieją jednak również strony innych autorów o Miliczu. Oto niektóre z nich (kliknij aby odwiedzić wybraną stronę): [Polskojęzyczna strona "http://www.milicz.pl" opisująca Milicz \(Liceum w Miliczu jest na niej wyszczególnione\)](#) [Polska strona "http://www.szkolnelata.pl" jaka zawiera wykaz uczniów i szkół z całej Polski \(Liceum w Miliczu jest też tam wyszczególnione\)](#).

#H2. Blogi [totalizmu](#):

Warto także okresowo sprawdzać "blog totalizmu" który działa już od kwietnia 2005 roku, ostatnio nadal dostępny pod adresami [totalizm.wordpress.com](#) oraz [totalizm.blox.pl/html](#), (Odnotuj że oba te blogi są lustrzanymi kopiami o takiej samej treści wpisów.) Wszakże na "blogu

totalizmu" wiele ze spraw omawianych na tej stronie naświetlane jest na bieżąco dodatkowymi komentarzami i informacjami spisywanymi w miarę jak nowe zdarzenia stopniowo rozwijają się przed naszymi oczami.

#H3. Jak dzięki stronie "[skorowidz.htm](#)" daje się znaleźć totalizyczne opisy interesujących nas tematów:

Cały szereg tematów równie interesujących jak te z niniejszej strony, też omówionych zostało pod kątem unikalnym dla filozofii totalizmu. Wszystkie owe pokrewne tematy można odnaleźć i wywoływać za pośrednictwem [skorowidza](#) specjalnie przygotowanego aby ułatwiać ich odnajdowanie. Nazwa "skorowidz" oznacza wykaz, zwykle podawany na końcu książek, który pozwala na szybkie odnalezienie interesującego nas opisu czy tematu. Moje strony internetowe też mają taki właśnie "skorowidz" - tyle że dodatkowo zaopatrzony w zielone [linki](#) które po kliknięciu na nie myślą natychmiast otwierają stronę z tematem jaki kogoś interesuje. Skorowidz ten znajduje się na stronie o nazwie [skorowidz.htm](#). Można go też wywołać z "organizującej" części "Menu 1" każdej totalizycznej strony. Radzę aby do niego zaglądnąć i zacząć z niego systematycznie korzystać - wszakże przybliży on setki totalizycznych tematów które mogą zainteresować każdego.

#H4. [Email](#) [autora](#) tej strony:

Aktualne adresy emailowe autora tej strony, tj. oficjalnie [dra inż. Jana Pajak](#), zaś kurtuazyjnie **Prof. dra inż. Jana Pajak**, pod jakie można wysyłać ewentualne uwagi, własne opinie, lub informacje jakie zdaniem czytelnika autor tej strony powinien poznać, podane są na autobiograficznej stronie internetowej o nazwie [pajak_jan.htm](#) (dla jej wersji w języku HTML), lub o nazwie [pajak_jan.pdf](#) (dla wersji strony "pajak_jan.pdf" w bezpiecznym formacie PDF - które to bezpieczne wersje PDF dalszych stron autora mogą też być ładowane z pomocą linków z punktu #B1 strony o nazwie [tekst 11.htm](#)).

Prawo autora do używania **kurtuazyjnego** tytułu "Profesor" wynika ze zwyczaju iż "z profesorami jest jak z generałami", znaczy **raz profesor, zawsze już profesor**. Z kolei w swojej karierze naukowej autor tej strony był profesorem aż na 4-ch odmiennych uniwersytetach, tj. na 3-ch z nich był tzw. "Associate Professor" w hierarchii uczelnianej bazowanej na angielskim systemie uczelnianym (w okresie od 1 września 1992 roku, do 31 października 1998 roku) - który to Zachodni tytuł stanowi odpowiednik "profesora nadzwyczajnego" na polskich uczelniach. Z kolei na jednym uniwersytecie autor był (Full) "Professor" (od 1 marca 2007 roku do 31 grudnia 2007 roku - tj. na ostatnim miejscu pracy z naukowej kariery autora) który to tytuł jest odpowiednikiem pełnego "profesora

zwyczajnego" z polskich uczelni.

Proszę jednak odnotować, że dla całego szeregu powodów (np. mojego chronicznego deficytu czasu, prowadzenia badań wyłącznie na zasadzie mojego prywatnego hobby naukowego, pozostawania niezatrudnionym i wynikający z tego mój brak oficjalnego statusu jaki pozwalałyby mi zajmować oficjalne stanowisko w określonych sprawach, istnienia w Polsce aż całej armii zawodowych profesorów uczelnianych - których obowiązki zawodowe obejmują m.in. udzielanie odpowiedzi na zapytania społeczeństwa, itd., itp.) począwszy od 1 stycznia 2013 roku **ja przyjąłem żelazną zasadę, że NIE odpowiadam na żadne emaile wysyłane do mnie przez czytelników moich stron** - o czym niniejszym szczerze i uczciwie informuję wszystkich zainteresowanych. Stąd jeśli czytelnik ma sprawę która wymaga odpowiedzi, wówczas NIE powinien do mnie pisać, bowiem w takiej sytuacji wysłanie mi emaila domagającego się odpowiedzi w świetle ustaleń **filozofii totalizmu** byłoby **działaniem niemoralnym**. Wszakże spowodowałoby, że czytelnik doznałby zawodu ponieważ z całą pewnością NIE otrzymałby odpowiedzi. Ponadto taki email odbierałby i mi sporo "energii moralnej" ponieważ z jego powodu i ja czułbym się winnym, że NIE znalazłem czasu na napisanie odpowiedzi. Natomiast w/g totalizmu "moralnym działaniem" w takiej sytuacji byłoby albo niezobowiązujące mnie do odpisania przestanie mi jakichś informacji które zdaniem czytelnika są warte abym je poznał, albo też napisanie raczej do któregoś z zawodowych profesorów polskich uczelni - wszakże oni są opłacani z podatków obywateli między innymi za udzielanie odpowiedzi na zapytania społeczeństwa, a ponadto wszyscy oni mają sekretarki (tak że korespondencja NIE zjada im czasu który powinni przeznaczać na badania).

#H5. Kopia tej strony jest też upowszechniana jako broszurka z serii [11] w bezpiecznym formacie PDF:

Niniejsza strona dostępna jest także w formie broszurki oznaczonej symbolem [11], którą przygotowałem w "PDF" (od "Portable Document Format") - obecnie uważanym za najbezpieczniejszy z wszystkich internetowych formatów, jako że do niego normalnie wirusy się NIE doczepiają. Ta klarowna broszurka jest gotowa zarówno do drukowania, jak i do wygodnego czytania z ekranu komputera. Ciągle ma ona też aktywne wszystkie swoje **zielone linki**. Stąd jeśli jest czytana z ekranu komputera podłączonego do internetu, wówczas po kliknięciu na owe linki otworzą się linkowane nimi strony lub ilustracje. Niestety, ponieważ jej objętość jest około dwukrotnie wyższa niż objętość strony internetowej jakiej treść ona publikuje, ograniczenia pamięci na sporej liczbie darmowych serwerów jakie ja używam, NIE pozwalają aby ją na nich oferować (jeśli więc NIE załaduje się ona z niniejszego adresu, ponieważ NIE jest ona tu dostępna, wówczas należy kliknąć na któryś odmienny adres z **Menu 3**, poczym sprawdzić czy stamtąd już się załaduje). Aby otworzyć ową broszurkę (lub/i

załadować ją do własnego komputera), wystarczy albo kliknąć na następujący zielony link

[milicz.pdf](#)

albo też z którejś totalizycznej witryny otworzyć sobie plik nazywany tak jak w powyższym linku.

Jeśli zaś czytelnik zechce też sprawdzić, czy jakaś inna totalizyczna strona właśnie studiowana przez niego, też jest już dostępna w formie takiej PDF broszurki, wówczas powinien sprawdzić, czy wyszczególniona ona została w linkach z "części #B" strony o nazwie [tekst 11.htm](#). Owe linki wskazują bowiem wszystkie totalizyczne strony, które już zostały opublikowane jako takie broszurki z serii [11] w formacie PDF. Życzę przyjemnego czytania!

#H6. Copyrights © 2013 by Dr Jan Pająk:

Copyrights © 2013 by Dr Jan Pająk. Wszelkie prawa zastrzeżone. Niniejsza strona stanowi raport z wyników badań jej autora - tyle że napisany jest on popularnym językiem (aby mógł być zrozumiany również przez czytelników o nienaukowej orientacji). Idee zaprezentowane na tej stronie są unikalne dla badań autora i dlatego w tym samym ujęciu co na tej stronie (oraz co w innych opracowaniach autora) idee te uprzednio NIE były jeszcze publikowane przez żadnego innego badacza. Jako taka, strona ta prezentuje idee które stanowią intelektualną własność jej autora. Dlatego jej treść podlega tym samym prawom intelektualnej własności jak każde inne opracowanie naukowe. Szczególnie jej autor zastrzega dla siebie intelektualną własność odkryć naukowych i wynalazków opisanych na tej stronie. Dlatego zastrzega sobie, aby podczas powtarzania w innych opracowaniach jakiegokolwiek idei zaprezentowanej na niniejszej stronie (tj. jakiegokolwiek teorii, zasady, dedukcji, interpretacji, urządzenia, dowodu, itp.), powtarzająca osoba oddała pełny kredyt autorowi tej strony, poprzez wyraźne wyjaśnienie iż autorem danej idei jest Dr Jan Pająk, poprzez wskazanie internetowego adresu niniejszej strony pod którym idea ta i strona oryginalnie były opublikowane, oraz poprzez podanie daty najnowszego aktualizowania tej strony (tj. daty wskazywanej poniżej).

* * *

**If you prefer to read in English
click on the flag**

**(Jeśli preferujesz język angielski
kliknij na poniższą flagę)**



Data założenia niniejszej strony: 5 czerwca 2004 roku
Data najnowszego jej aktualizowania: 7 czerwca 2013 roku
(Sprawdź w adresach z [Menu 4](#) czy istnieje już nowsza aktualizacja)

[licznik](#)